

CATHERINE GEORGE

SMOCZA JAMA

Tłumaczyła Halina Kilińska

Rozdział 1

W wypełnionej po brzegi sali aukcyjnej robiło się coraz duszniej. Naomi Barry z niecierpliwością czekała na zakończenie licytacji, aby móc wyjść i odetchnąć świeżym powietrzem. Nabyła już dwunastoosobowy serwis obiadowy z sydereytu, podwieczorkowy serwis z Minton oraz dwa wazony z Worcester. Kupiła wszystko za stosunkowo niską cenę, więc była pewna, że jej szef i właściciel Sinclair Antiques będzie zadowolony. Licytacja odbywała się w Cardiff; tutaj płacono zawrotne sumy za porcelanę ze Swansea lub Nantgarw. Londyńczycy rzadko tu przyjeżdżali.

Chwilami w sali panowała cisza jak makiem zasiał. Naomi z przyzwyczajenia zapisywała wszystkie ceny wywoławcze, niezależnie od tego, czy chodziło o coś, co pan Sinclair polecił nabyć. Zawsze rozporządzała dużą sumą pieniędzy, lecz chodziła bardzo skromnie ubrana, aby nie rzucać się w oczy. Licytator rozciągnął usta w sztucznym uśmiechu i zaczął czytać ostatnią listę, na której pierwsze miejsce zajmowała porcelanowa figurynka z Derby, przedstawiająca parę tancerzy.

Licytacja dobiegała końca, zbliżał się więc moment, którego Naomi panicznie się bała. Nerwowo rozejrzała się po sali, lecz nigdzie nie dostrzegła Brana Llewellyna, którego widziała jeden jedyny raz, lecz zapamiętała na całe życie.

Przed miesiącem przyjechała do Cardiff również na licytację.

lecz wtedy miała pecha. Stale przelicytowywano ją i nie kupiła nic z tego, co interesowało jej szefa, a na domiar złego popsuł się jej samochód. Po długich poszukiwaniach znalazła mechanika, który zgodził się naprawić auto następnego dnia, więc zadzwoniła do pracy, aby zawiadomić, że nie może wrócić.

Pan Sinclair pozwolił jej przenocować w hotelu, z czego skwapliwie skorzystała. Zarezerwowała pokój w Park Hotel, znajdującym się zaledwie kilka kroków od New Theatre i od recepcjonistki dowiedziała się, że tego wieczoru Walijska Opera Narodowa wystawia „Cyganerię”. Czym prędzej poszła do opery. W kasie powiedziano jej, że nie ma biletów, lecz mimo to postanowiła czekać na zwroty. Tym razem szczęście jej dopisało, więc poczuła się jak dziecko, które niespodziewanie dostało ulubione łakocie. Z biletem w kieszeni wróciła do hotelu, aby trochę odpocząć, a wieczorem poszła do opery. Dokładnie przeczytała program i między innymi dowiedziała się, że obejrzy najnowszą inscenizację, do której dekoracje zaprojektował słynny walijski artysta, Bran Llewellyn.

Przeszył ją miły dreszcz oczekiwania, gdy kurtyna się podniosła, a widzowie gromkimi oklaskami nagrodzili dekorację, przedstawiającą dobrze znane poddasze, które jednak wyraźnie nosiło indywidualne piętno stylu Llewellyna. Wielu widzów najbardziej zaskoczył – widok półnagiej modelki, której portret maluje Marcello. Znakomity duet Mimi i Rudolfa wywołał ekstatyczny zachwyt publiczności, a Naomi siedziała jak zaczarowana podczas całego pierwszego aktu.

Z muzyką nadal rozbrzmiewającą w uszach poszła do baru i kupiła kawę. Ostrożnie trzymając pełną filiżankę, odwróciła się i w tym momencie nastąpiła katastrofa, ponieważ wpadł na nią wysoki, elegancki mężczyzna.

Jakoś zdołała utrzymać równowagę i nie rozlała kawy. Wystraszony nieznajomy podtrzymał ją, przeprosił i w ramach *rekompensaty* zaproponował lampkę wina. Naomi, która spaślowiała i zaniemówiła, przecząco pokręciła głową i czym prędzej odeszła. Onieśmieliło ją to, że w nieznajomym rozpoznała artystę, którego zdjęcie widziała w programie.

Pogrążona we wspomnieniach nie zauważyła, że

prowadzący licytację doszedł już do połowy listy. Otrząsnęła się z zamyślenia i serce jej mocniej zabiło, gdy licytator wymienił wyjątkowo piękny wyrób z Leeds.

– Proszę państwa, taka kamionka to niebywała, wyjątkowa okazja – zachwalał.

Ze znanstwem opisał szczególny koloryt ręcznie malowanej wazy w kształcie kasztana, pochodzącej z końca osiemnastego wieku. Podwójne uchwyty pokrywy były zakończone delikatnymi kwiatami i liśćmi.

Naomi rozejrzała się po sali, lecz i tym razem nie dostrzegła mężczyzny, który miał być obecny na aukcji. Uradowana, że go nie widzi, odprężyła się i skupiła całą uwagę na mocno podbijanej cenie, która doszła do astronomicznej wysokości. Po sprzedaniu wazy Naomi ciężar spadł z serca, ponieważ uważała, że to był jedyny magnes, jaki mógłby przyciągnąć słynnego artystę. Dotychczas niby miecz Damoklesa wisiała nad nią perspektywa spotkania z Branem Llewellynem i odbycia z nim rozmowy, o co prosiła ją siostra.

Po zakończeniu licytacji podpisała czek, opiewający na pokaźną sumę, i zajęła się żmudnym opakowywaniem poszczególnych sztuk serwisu. Starszy portier ulitował się nad nią i pomógł przy noszeniu kartonów do samochodu. Naomi dyplomatycznie napomknęła o pięknej wazie z Leeds.

– Łudziłam się, że ja ją kupię – skłamała gładko – ale sprzątnął mi ją sprzed nosa chyba jakiś zamorski nabab.

Portier przysunął się bliżej i rzekł półgłosem:

– W zasadzie nie wolno nam mówić, ale pocieszę panią, bo waza została w Walii. Kupił ją Bran Llewellyn, pani wie, ten malarz.

– Naprawdę?

– Tak, on kolekcjonuje takie rzeczy. Niech pani podjedzie samochodem tutaj. Przypilnuję kartonów i pomogę pani

umieścić je w bagażniku, bo to za ciężka robota dla delikatnej kobiety.

– O, jak miło z pana strony.

Ochoczo skorzystała z propozycji, wyprowadziła wóz z garażu i zaparkowała tuż przed wejściem do hotelu. Po umieszczeniu wszystkich pudeł w samochodzie, uśmiechnęła się do uprzejmego portiera.

– Dziękuję, jest pan niezwykle życzliwy. – Westchnęła z udanym smutkiem. – Trochę żałuję, że Llewellyn się nie zjawił, bo chciałam poprosić go o autograf.

– Dotychczas rzadko opuszczał licytacje, ale tydzień temu miał wypadek w górach. Wiem, bo mój znajomy dostarcza ropę do jego domu w Llanthony... – Portier urwał zakłopotany. – Rozgadałem się, a powinienem trzymać język za zębami. Dobrze, że pani nie jest z prasy.

– Nikomu nie pisnę ani słowa – zapewniła. Wsiadła do samochodu, ale jeszcze wychyliła się przez okno. – Mam nadzieję, że biedak nie pokaleczył rąk, bo dla malarza to życiowa klęska.

– Może nie jest tak źle. Życzę pani szczęśliwej podróży i szerokiej drogi.

– Dziękuję. Do widzenia.

Nie będąc doświadczonym kierowcą, musiała skupić całą uwagę na tym, aby nie pobłądzić w mieście i nie przeoczyć drogi M4, więc dopiero gdy powoli jechała bocznym pasem autostrady, mogła wrócić myślami do Llewellyna.

Nie rozumiała, dlaczego o wypadku artysty nie wiedziała jej siostra, Diana, która pracowała w dzienniku „The Chronicle” i jej bystremu oku rzadko kiedy umykała jakaś sensacyjna wiadomość. Naomi zasepiła się, gdy uświadomiła sobie, że jest zadowolona, iż malarz nie zjawił się na aukcji, chociaż jego nieobecność mogła oznaczać, że odniósł poważne obrażenia.

Od chwili gdy przed miesiącem usłyszała o incydencie w operze, Diany nie opuszczała myśl o napisaniu artykułu o sławnym artyście. Przed kolejną aukcją w Cardiff zobowiązała Naomi do tego, że podejdzie do Llewellyna, przypomni mu niefortunne spotkanie w operze i nakłoni, by wyraził zgodę na udzielenie wywiadu. Pomysł, którym Diana była zachwycona, Naomi spędzał sen z powiek. Wzdragła się przed narzucaniem się artyście, a poza tym знаła jego niepochlebną opinię o prasie. Ostro krytykował dziennikarzy za ich niezdrowe zainteresowanie życiem sławnych ludzi.

Przystojny malarz fascynował Naomi, więc w tajemnicy przed siostrą, na własną rękę, starała się czegoś o nim dowiedzieć. Okazało się, że opinie o jego dziełach jak zwykle są podzielone, lecz niektórzy krytycy uważają go za największego walijskiego artystę od czasu Augusta Johna. Llewellyn cieszył się już tak ugruntowaną pozycją, że mógł pozwolić sobie na przyjmowanie tylko tych zamówień, które rzeczywiście mu odpowiadały. Był utalentowanym pejzażystą i portrecistą, ale portrety malował tylko wtedy, gdy wygląd ewentualnego modela poruszył w nim jakąś strunę. Szeroko znana i niezwykle ceniona była seria portretów zgrzybiałych starców, ale doszło do tego, że nawet za zwykle szkice płacono artyście bająnskie sumy. Malarz był obdarzony niezwykłym talentem, a ponadto miał zniewalający urok, więc kobiety lgnęły do niego jak muchy do miodu, same rzucały mu się w ramiona, ale on dotąd się nie ożenił.

– I pewno nigdy się nie ożeni! – mruknęła Naomi, ulegając nielogicznej zazdrości.

Do Londynu dojechała późnym wieczorem, lecz mimo to szef czekał na nią. Rupert Sinclair był niezbyt pracowity, ale powszechnie szanowano go za olbrzymią wiedzę fachową. Naomi wiele się od niego nauczyła i niejako w rewanżu zajęła

się księgowością, której on nie lubił.

– Doskonale się spisałaś – pochwalił pan Sinclair, zaglądając do pudeł. – Sama wszystko zapakowałaś?

– Przecież nie krasnoludki – odparła z przekąsem. – Ale pewien miły portier pomógł mi władować kartony do samochodu.

Szef pogładził ją po głowie.

– Dzielna z ciebie dziewczyna. Weź taksówkę, bo chyba już masz dość siedzenia za kierownicą.

W domu nikt nie czekał z kolacją, ponieważ Clare, współlokatorka i zapalona kucharka, wyjechała na wakacje. Ledwo Naomi weszła do mieszkania, zadzwonił telefon. Niechętnie podniosła słuchawkę.

– Naomi, to ty?

– Tak. Dobry wieczór, Di.

– Już wszystko wiem. Nie spotkałaś się z Llewellynem. bo miał wypadek. Całkiem niepotrzebnie się fatygowałaś...

– Zapominasz, że pojechałam do Cardiff głównie ze względu na licytację i kupiłam...

Dianę interesowała wyłącznie jej praca, więc bezceremonialnie przerwała:

– Daruj mi szczegóły. Nie zgadniesz, czego dowiedziałam się o naszym artyście. Otóż Crispin twierdzi, że Llewellyn otrzymał zamówienie na napisanie autobiografii.

– A Crispin zawsze wszystko wie najlepiej!

– Jakbyś przy tym była. Jest nie tylko moim serdecznym przyjacielem, ale doskonałym dziennikarzem i ma nosa, więc zawsze wie, co w trawie piszczy. Wydawnictwo „Diadem” jakoś zdołało nakłonić opornego malarza do napisania autobiografii i jego książka na pewno będzie przebojem. Crispin chodził do szkoły z jednym z redaktorów, więc jako pierwszy o wszystkim się dowiedział.

– Proszę, proszę. – Naomi ziewnęła głośno. – Wybacz, ale lecę z nóg i chcę się położyć. Marzę tylko o tym, żeby przez trzy tygodnie nic nie robić. Dobrze, że akurat idę na urlop.

– Właśnie o tym chciałam powiedzieć. Coś w głosie Diany zaniepokoiło Naomi.

– O moim urlopie? – zapytała cicho.

– Tak. Kochana, możesz wyświadczyć mi wielką przysługę. Przed rozmową z siostrą czuła się śmiertelnie zmęczona, ale po niej była tak wytrącona z równowagi, że dopiero nad ranem zapadła w niespokojny sen. Przyśnił się jej groźny olbrzym, który ścigał ją, wymachując wielkim pędzlem.

Diana podjęła pracę w dzienniku „The Chronicle” tuż po studiach, a po kilku latach, dzięki niewątpliwym zdolnościom, miała tak dobrą opinię, że mogła liczyć na stanowisko zastępcy redaktora gazety. Zawodowo była doskonała, a jedyną jej słabość stanowiło namiętne uczucie, jakim darzyła swego przełożonego, Craiga Anthony'ego. Diana miała kasztanowate włosy, błyszczące ciemne oczy i piękną figurę, lecz Anthony pozostawał obojętny na kobiece wdzięki, co doprowadzało ją niemal do rozpacz. Niestrudzenie szukała sposobu, by mu udowodnić, że jest nie tylko mądra, lecz również godna pożądanego i idealnie nadaje się na towarzyszkę życia.

– Muszę znaleźć sposób, żeby bielmo zeszło mu z oczu – powtarzała do znudzenia. – Przydałaby się jakaś sensacja, o której ja pierwsza bym napisała.

Nareszcie zdawało się jej, że właśnie znalazła coś odpowiedniego i dlatego potrzebowała pomocy siostry.

– Oszalałaś?! – zawołała Naomi. – Ja tego nie zrobię!

Ze złości rzuciła słuchawkę, co wcale nie zniechęciło Diany, która natychmiast przyjechała taksówką. Rozsiadła się w jedynym wygodnym fotelu i mówiła tak długo, że umęczona Naomi miała ochotę płakać.

– W teorii mój plan jest prosty – zapewniała Diana. – Ponieważ słynny artysta odmówił współpracy z biografem i powiedział, że sam napisze książkę albo niech się „Diadem” wypcha...

Naomi rzuciła siostrze wściekle spojrzenie.

– Nie obchodzi mnie, co powiedział. Powtarzam, że tego nie zrobię.

Diana, jakby nic nie słyszała, mówiła dalej.

– „Diadem” nie chciał rezygnować z okazji i postanowił wysłać do Llewellyna sekretarkę, aby przez kilka tygodni pracowała razem z nim nad książką, która ma powstać w rekordowo krótkim czasie i być pięknie wydana, z licznymi reprodukcjami prac artysty. Crispin obiecał, że namówi znajomego, by tę pracę mnie powierzył. To ironia losu! – Diana zerwała się i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. – Pomyśl, jaki artykuł mogłabym napisać, gdybym kilka dni pomieszkała w jego domu! Ale nie mogę tam jechać.

– Dlaczego?

– Wykorzystałam już cały urlop, a poza tym teraz za żadne skarby nie mogę wyjechać, bo Blake przenosi się do innej gazety i mam sporą szansę wskoczyć na jego miejsce. Na pewno dostałabym awans, gdybym napisała ten artykuł. – Skrzywiła się. – Niestety, Llewellyn słynie z tego, że nie cierpi dziennikarzy i wyczuwa ich na odległość. Dlatego potrzebna mi twoja pomoc. – Uśmiechnęła się przymilnie. – Ty, moja miła, nie masz nic wspólnego z prasą i umiesz obchodzić się z komputerem, no a przede wszystkim będziesz miała trzy wolne tygodnie.

– Co z tego? – syknęła Naomi. – Nie mam zamiaru zaprzęgać się do roboty w Black Mountains.

– Skąd wiesz, gdzie on mieszka?

– Od portiera, ale to, gdzie Llewellyn mieszka, nie ma

znaczenia, bo nie pojedę.

Diana popatrzyła na nią błagalnym wzrokiem.

– Odmawiasz? Nie pomożesz mi w walce o szczęście?

– Przesadzasz!

– Przecież to prawda. Jeśli zdobędę materiał o Llewellynie, Craig na pewno...

– Co znaczy „zdobędę”? – zawołała Naomi. – Ja to zrobię, jeśli postawisz na swoim... ale niedoczekanie. Najpierw jadę na kilka dni do rodziców, a potem na tygodniową wędrowkę po Lake District. Potrzebne mi świeże powietrze, trochę samotności... – Urwała i groźnie zmarszczyła brwi. – Czemu tak na mnie patrzysz?

– Bo mi trochę wstyd... – Diana miała niewyraźną minę.

– Przypomnij sobie, jak było po odejściu Grega. Kto cię wtedy pocieszał i pomógł stanąć na nogi?

– Ty – Dobrze, że pamiętasz. Chętnie to zrobiłam, bo bardzo mnie potrzebowałeś. – Błagalnie złożyła ręce. – A teraz, siostrzyczko, ja naprawdę potrzebuję ciebie. Wiem, że to pachnie szantażem, ale obiecaj, że to dla mnie zrobisz. Proszę. Błagam! Tylko kilka tygodni; od tego zależy moje szczęście... cała moja przyszłość.

Na twarzy Naomi odmalowało się niezadowolenie.

– Żałuję, że ci powiedziałam o tym niefortunnym spotkaniu w operze, bo od tamtej chwili opętała cię myśl, żeby przeprowadzić wywiad z Llewellynem. – Jęknęła i odwróciła wzrok.

– Ale nie mam wyjścia i zrobię to, o co prosisz. Nie mogę postąpić inaczej, skoro to takie dla ciebie ważne.

Uradowana Diana objęła ją i uściskała.

– Aniele, wiedziałam, że mnie nie zawiedziesz. Na początek musisz nagrać swój krótki życiorys i wysłać taśmę do redakcji. Miles Hay, ten znajomy Crispina, przekaże ją Llewellynowi.

– Nagrać życiorys? – Naomi z trudem panowała nad sobą.
– Czyś ty rozum postradała?
– Ja nie i trudno mnie winić za to, że wielki artysta jest dziwakiem. Widocznie ma słabość do słuchania brzmienia głosu bliźnich, zresztą może Walińczycy mają to we krwi... Llewellyn woli nagranie zamiast pisemnego życiorysu. Nie złość się. – Zajrzała siostrze w oczy. – Pierwszy raz proszę cię o tak wielką przysługę.

Podczas nagrywania życiorysu Naomi czuła się niezręcznie, więc była przekonana, że artyście nie spodoba się jej głos.

Tymczasem już po trzech dniach otrzymała list z redakcji z informacją, że pan Bran Llewellyn zaangażował ją jako sekretarkę i zaproponował bardzo wysokie wynagrodzenie. Na zakończenie proszono, by najpóźniej w środę zgłosiła się w Gwał-y-Ddraig.

Natychmiast zadzwoniła do siostry.

– Wyobraź sobie, że mój głos chyba przypadł mu do gustu, bo zaangażował mnie.

Diana na moment zaniemówiła, a potem zawołała:

– Tak chciał los! Kochana, nigdy ci tego nie zapomnę.

– Ja na pewno też to zapamiętam – mruknęła Naomi. – Na pociechę będę miała pieniądze, bo dostanę fortunę w porównaniu z tym, co mój szef wysupłuje z kieszeni. – Nieco łagodniejszym tonem dodała: – Oczywiście robię to z wdzięczności, bo ratowałaś mnie w potrzebie, jednak wakacji ci nie podaruję.

– Zafunduję ci dwa tygodnie na Bahamach – obiecała Diana bez zastanowienia. – Jakoś namówię Sinclaira, żeby dał ci wolne.

– Koniecznie, bo będę musiała wrócić do równowagi po pobycie w jaskini smoka.

- O czym ty mówisz?
- O domu Brana Llewellyna. Sprawdziłam, co znaczy Gwal-y-Ddraig i okazało się, że wysyłasz mnie do Smoczej Jamy.
- Oj, nazwa mi się nie podoba... Zaraz po przyjeździe podaj mi numer telefonu – powiedziała zaniepokojona Diana. – I nie pozwól, żeby smok cię pożarł.
- Głupstwa wygadujesz! – Naomi wybuchnęła śmiechem. – Wielki artysta pewno w ogóle nie zauważy mojej obecności.
- Teraz ty pleciesz głupstwa. Ciekawa jestem, czy sobie ciebie przypomni.
- Wątpię. Słuchaj, czy Craig wie; że ja mam jechać?
- Skądże! A ty komuś powiedziałaś?
- Nie. Szef wyrzuciłby mnie od razu na bruk. a znajomi powiedzieliby, że zwariowałam.

Wiosenne słońce zbudziło świat do życia, więc podróż była wyjątkowo przyjemna, ale w miarę zbliżania się do Walii, Naomi czuła się coraz bardziej spięta. Przejechała most na rzece Severn, minęła Abergavenny i tak prędko dojechała do kierunkowskazu wskazującego drogę do Llanfihangel Crucoraey, że ledwo go zauważyła. Niewiele brakowało, a byłaby przejechała skrzyżowanie. Prędko skręciła z nowoczesnej autostrady w bok i wtedy nieoczekiwanie przypomniała sobie wiadomości z historii Walii. Okolica była piękna, spokojna, więc trudno jej było uwierzyć, że niegdyś rozgrywały się w tych stronach krwawe dramaty.

Pełna zakrętów droga wiodła do Skirrid Inn, najstarszej karczmy w księstwie Walii. Naomi nagle poczuła pragnienie i miała ogromną ochotę wstąpić na herbatę, lecz wiedziała, że głównie chodzi o to, by odwlec spotkanie, którego się obawia. Dlatego dodała gazu, minęła karczmę i niebawem skręciła w

stronę Cwmyoy i Llanthony.

Droga najpierw stromo prowadziła w dół, a potem wiała się po dolinie Vale of Ewyas. Była bardzo wąska, ledwo starczała dla mijających się dwóch małych samochodów. Na szczęście dla Naomi prawie nie było ruchu, mogła więc jechać powoli i mimo rosnącego niepokoju podziwiać piękne widoki. Wcześniej poznała jedynie Cardiff i plaże w Pembrokeshire, a Black Mountains wyobrażała sobie jako ponury, surowy i niegościnniej region.

Rzeczywistość mile ją zaskoczyła, ponieważ zamiast spodziewanych nagich i poszarpanych szczytów, wszędzie widniały łagodnie zaokrąglone wierzchołki. Miała bujną wyobraźnię, więc pomyślała, że wygląda to tak, jakby mityczni giganci usypali wzdłuż Honddu kurhany dla swych władców.

Góry wcale nie były czarne, lecz odziane w zielonkawę szatę i ukoronowane brunatną orlicą. Rosły tu lasy mieszane, więc ciemna zieleń drzew iglastych kontrastowała z jasnozielonymi pąkami drzew liściastych. Na stokach ciągnęły się barwne szachownice pól i łąk, przedzielonych żywopłotami. Tu i ówdzie pasły się stada owiec.

Przez otwarte okno wpadały różne sielskie odgłosy, w mijanych zagrodach beczały owce i jagnięta. Gdy Naomi zatrzymała się, aby jeszcze raz spojrzeć na mapę, ciepłe, pachnące wiosną powietrze wprost wibrowało od beczenia owiec.

Wreszcie dotarła na miejsce. Gwal-y-Ddraig stał na końcu dość stromej, krętej drogi, wiodącej pośród lasu jakby donikąd, więc dom nagle pojawił się jak fatamorgana, w pięknym ogrodzie i na tle zbocza. Był kwadratowy, solidnie zbudowany z rdzawego piaskowca, miał małe, gomółkowe okna i zwykłe, dębowe drzwi. Naomi zdziwiła się, gdyż podświadomie oczekiwała dużej i okazałej budowli. Po wyjściu z samochodu

zauważyła drugi dom z tyłu, połączony z pierwszym krytym przejściem. Na dachu tego domu zobaczyła kopię smoka, którego znała z flagi Walii.

Poczula, że ogarniają panika, więc dla dodania sobie otuchy zacisnęła pięści i powtórzyła, że przyjechała na krótko, a pieniądze są nie do pogardzenia. Potem wyjęła walizki, postawiła przed drzwiami i drżącą ręką nacisnęła dzwonek.

Odetchnęła z ulgą, gdy w drzwiach ukazała się szczupła kobieta, która uśmiechnęła się przyjaźnie i na powitanie wyciągnęła rękę.

– Pani Barry, prawda? Witam w Gwal-y-Ddraig i proszę do środka. Przyjechała pani prosto z Londynu? Proszę za mną, zaprowadzę panią do jej pokoju. Na pewno jest pani zmęczona podróżą, więc proszę chwilę odpocząć, a potem pójdziemy do Brana. Jest w swojej pracowni, ale powiem, że pani przyjechała i będzie czekał na werandzie... – U wała speszona. – Przepraszam, zapomniałam się przedstawić. Jestem Megan Griffiths, gospodyni.

– Bardzo mi miło – powiedziała Naomi, którą serdeczne powitanie podniosło na duchu.

Na środku słonecznej sypialni stało łóżko z baldachimem, a za oknami rozciągał się przepiękny widok ogrodu i doliny.

– Mam nadzieję, że będzie pani wygodnie. – Gospodyni otworzyła drzwi z boku. – Tu jest łazienka. A tutaj na komodzie stoi taca z czajnikiem i filiżankami, więc będzie pani mogła w każdej chwili napić się herbaty.

– Bardzo pani dziękuję. Pokój jest uroczy.

– Proszę mówić mi po imieniu. Tak, mój mąż, zaraz przyniesie walizki.

– Dziękuję. Trochę się odświeżę i zejdę do pana Llewellyna. Czy sama trafię?

– Bez trudu. Pierwsze drzwi po prawej stronie od

wejściowych.

Umyła ręce i twarz, poczesala się, poprawiła makijaż. Potem dość pewnym krokiem wyszła na spotkanie z właścicielem Gwal-y-Ddraig.

W połowie schodów przystanąła, ponieważ jej uwagę przykuł duży pejzaż na bocznej ścianie. Nawet nie widząc inicjałów „LL” w lewym rogu, wiedziała, że jest to dzieło Brana Llewellyna. Przebiegł ją zimny dreszcz, gdy jasno uświadomiła sobie, że dopuszcza się nadużycia. Z ociąganiem zeszła na dół i zapukała do drzwi. Od razu usłyszała „proszę”, powiedziane rozkazującym tonem.

Weszła do niskiego, skąpo umeblowanego pokoju, który zawdzięczał swą nazwę werandy temu, że dwie ściany były oszklone, a drugie drzwi prowadziły wprost do ogrodu. Żłociste promienie słońca dochodziły tuż pod stopy mężczyzny, nieruchomo stojącego przy kominku.

Jak na Walijszyka, był wysoki i potężnie zbudowany. Miał włosy dłuższe, niż zapamiętała, ciemnozieloną koszulę, spodnie khaki oraz płócienne sandały na bosych stopach. Naomi przeniosła wzrok na jego twarz, Llewellyn miał wysokie, wypukłe czoło, wydatny nos, gęste brwi i szeroko rozstawione oczy pod ciężkimi powiekami. Gdyby nie zaciśnięte, ale zmysłowe usta, cała twarz byłaby właściwie bez wyrazu. Dopiero teraz dostrzegła czerwonawą bliznę po zdjętych szwach. Chrząknęła niepewnie i wyciągnęła rękę.

– Dobry wieczór, jestem Naomi Barry.

– Witam w Gwal-y-Ddraig – głucho rzekł pan domu, ignorując jej wyciągniętą dłoń.

W głębi serca łudziła się, że artysta ją pozna, więc chłodne powitanie bardzo ją speszyło.

– Miło mi – szepnęła.

Llewellyn usiadł w fotelu po prawej stronie kominka, a

gościowi wskazał fotel naprzeciwko.

– Proszę opowiedzieć mi o sobie.

– Co chciałby pan wiedzieć?

– Wszystko. Może pani zacząć życiorys od początku.

– Przecież dostał pan taśmę, więc...

– Skoro jest tu pani osobiście, proszę odświeżyć moją pamięć.

Spełniając jego prośbę, czuła się coraz bardziej skrepowana, ponieważ pan domu wprawdzie słuchał z uwagą, lecz siedział zupełnie nieruchomo i nie patrzył na nią. Powiedziała, gdzie się urodziła, do jakich szkół uczęszczała i jak długo po studiach pracowała w firmie komputerowej.

– Co skłoniło panią do rzucenia tamtej pracy i podjęcia tej w sklepie z porcelaną?

– To, co teraz robię, bardziej mnie interesuje. Poza tym lubię ludzi i łatwo nawiązuję z każdym kontakt, co w tamtej pracy właściwie było nieprzydatne, a jest bardzo cenione w Sinclair Antiques. Często bywam na mniejszych i większych wyprzedażach...

Urwała, ponieważ zauważyła, że we wnęce z prawej strony, na poczesnym miejscu, pośród wspaniałej porcelany i kamionki, stoi waza w kształcie kasztana.

– O co chodzi? – ostro zapytał Llewellyn.

– Patrzę na pańską kolekcję... – Odwróciła się z uprzejmym uśmiechem na ustach. – Szczególnie wyróżniają się charakterystyczne, piękne wyroby z Leeds.

– Mało kto w nich gustuje.

– Nie rozumiem dlaczego. Mnie ich specyficzny kremowy odcień naprawdę zachwyca... – Zaczerwieniła się i bąknęła: – Przepraszam.

– Nie należy przeproszać za podziw. – Pan domu wykrzywił usta. – Przyznam się, że pani doświadczenie w tej dziedzinie w

dużym stopniu zaważyło na mojej decyzji. To oraz pani sposób mówienia. W pierwszym rzędzie wymagam od sekretarki, żeby miała przyjemny głos. – Wzruszył ramionami. – Słuchając taśmy, odniosłem wrażenie, że wytrzymam z pani głosem przez okres potrzebny do przepisania książki.

– Mam nadzieję, że zmieścimy się w trzech tygodniach.

– Dlaczego?

– Bo akurat tyle mam urlopu, o czym wspomniałam w nagraniu. Zgłosiłam się, ponieważ rzekomo chce pan w takim terminie skończyć książkę.

– Pamiętam – rzucił Llewellyn niecierpliwie. – Nagrałem całość, więc jeśli będą jakieś opóźnienia, to z pani winy, nie mojej.

– Postaram się, żeby żadnych nie było – powiedziała, z coraz większym trudem panując nad sobą.

– To mnie cieszy. Wystarczy zrobić ogólny szkic, bo redaktor zgodził się przyjąć roboczą wersję i ją wyszlifować.

– Wobec tego proszę powiedzieć, jakie pan ma wymagania...

– Pierwsze i podstawowe to to, żebyśmy mówili sobie po imieniu.

– Jak pan sobie życzy. – Lekko pochyliła głowę. – Na pewno wieczorem zechce... pan... przeczytać to, co napiszę w ciągu dnia...

– Nie! – wycodził przez zaciśnięte zęby. – Plan dnia będzie taki: praca od dziewiątej rano do piątej po południu, oczywiście z przerwami na kawę, lunch i tak dalej.

– Dobrze, panie Bran, ale mogę pracować i dłużej, jeśli to będzie konieczne, – Nie żadne pan. tylko po prostu Bran – przypomniał, krzywiąc usta w smutnym uśmiechu. – Cieszy mnie, że jesteś gorliwa, bo będziesz musiała solidnie zapracować na swoje pieniądze. Co wieczór będzie dodatkowe

zajęcie... i do tego był mi potrzebny miły głos. Otóż po kolacji sama będziesz musiała czytać mi to, co przepisałaś.

Naomi zamarła i coś ścisnęło ją za gardło. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że oczy artysty ani przez chwilę nie patrzyły prosto na nią.

– Sądząc z milczenia, domyśliłaś się dlaczego – rzekł Bran ostrym tonem. – Słyszałaś, że miałem wypadek?

– Taaak – wyjąkała. – Czytałam w gazecie.

– Trochę powiedziałem prasie, ale najgorsze będę trzymał w tajemnicy, jak długo się da. Chyba już wiesz, co chcę powiedzieć. Wypadek na wyprawie, jakich odbyłem setki, był w skutkach tragiczny dla malarza. Krótko mówiąc, jestem ślepy.

Rozdział 2

Czuając w głowie zupełną pustkę, przerażona wpatrywała się w posępną, pełną goryczy twarz artysty.

– No? – mruknął pan domu ze zniecierpliwieniem. – Czyżby mój gość zapomniał języka? Chyba możesz coś powiedzieć? – Zrobił groźną minę. – Zaczynam podejrzewać, że jesteś beksą.

– Wcale nie jestem – zawołała urażona. – Po prostu wiadomość mnie ogłuszyła, bo nie miałam pojęcia...

– Dzięki Bogu. Nie chcę, żeby to się rozniosło, więc trzymaj język za zębami.

– Oczywiście. Czy wolno spytać, kto wie?

– Megan i Tal, ale to rozumiały. Miałem szczęście w nieszczęściu, bo ratownicy nie zorientowali się, w jakim jestem stanie i oni nic nie wiedzą. Zawieziono mnie do prywatnego szpitala, a tamtejszy okulista stwierdził, że jest to odwracalna, krótkotrwała utrata wzroku. – Odwrócił głowę i sprawiał wrażenie, jakby patrzył Naomi prosto w oczy. – Sama zobacz, że i tak mi się upiekło, bo na twarzy mam tylko jedną bliznę, co mnie nie martwi, bo nigdy nie byłem próżny. Okulista zapewnia, że wprawdzie powoli, ale odzyskam wzrok całkowicie i oczywiście liczę na to, że się nie myli. Żeby nie zwariować i czymś wypełnić czas, zgodziłem się napisać autobiografię. – Jego usta wykrzywił ironiczny grymas. – No, nie tylko, żeby odpędzić nudę. „Diadem” zaproponował takie honorarium, że byłoby szaleństwem odrzucić ich propozycję.

Naomi, porażona wiadomością, wpatrywała się w głęboko osadzone, błyszczące, zielone oczy ocienione gęstymi rzęsami. Trudno było uwierzyć, że Llewellyn nie widzi.

– Nie jesteś zbyt rozmowna – zauważył cierpko.

– Brak mi słów – przyznała szczerze.

Zdawała sobie sprawę, że utrata wzroku dla każdego człowieka jest strasznym dramatem, lecz dla malarza musi być podwójną tragedią.

– Jesteś prawdomówna, co zapiszę ci na plus. Czy moje kalectwo ostudziło twój zapał do pracy?

Zażenowana pomyślała, że nie można ostudzić czegoś, czego nie ma. Opadły ją jeszcze większe wyrzuty, że pod fałszywym pretekstem dostała się do domu słynnego artysty.

– Nie. Bardzo chętnie pomogę, jak tylko będę umiała – odparła z ociąganiem. – Proszę mi powiedzieć, gdzie mam pracować...

– Nie jestem bezwzględny, więc nie musisz od razu zakasywać rękawów.

– Jak sobie życzysz. Po prostu sądziłam, że gdybym teraz przygotowała sobie warsztat, zaoszczędziłabym trochę czasu i jutro rano od razu rozpoczęłabym pracę.

Wstała, nie bardzo wiedząc, jak należy się zachować. Bran, który wyczuł jej niezdecydowanie, powiedział:

– Do kolacji możesz robić, co chcesz, czyli masz czas do wpół do ósmej. Zwykle jadam później, ale postanowiłem, że podczas twojego pobytu kolacja będzie wcześniej, żebyśmy mieli czas na czytanie.

– Dziękuję.

Wolałaby jeść posiłki u siebie w pokoju, więc nie była zadowolona z rozwiązania. Widocznie odbiło się to w jej głosie, ponieważ Bran zaskoczył ją słowami:

– Znowu coś ci nie odpowiada. To zdumiewające, że gdy widziałem, rzadko zauważałem nastroje bliźnich, a teraz odbieram każdą nutę w ich głosie jak wyraźne echo uczuć. Zresztą może to tylko sprawa twojego głosu... Naomi, czy jesteś ładna?

- Nie.
- Co za skromność! Opisz mi, jak wyglądasz. Zwrócił głowę w jej stronę i uśmiechnął się zachęcająco.
- Jestem niewysoka – zaczęła niechętnie – mam brązowe oczy i włosy i oliwkową karnację.
- Jak jesteś ubrana?
- W bluzkę, sweter i spodnie.
- Jakiego są koloru?
- Bluzka jest biała, sweter żółty, a spodnie niebieskie.
- Co masz na nogach?
- Pytanie zbiło ją z tropu, lecz się opanowała, tłumacząc sobie, że dla artysty strój i kolory są bardzo ważne.
- Żółte skarpetki – odparła spokojnie – granatowe tenisówki z białymi podeszwami i sznurowadłami.
- Jak to dobrze, że rozumiesz moją potrzebę widzenia. – Pociągnął nosem. – Ładnie pachniesz.
- No wiesz... – mruknęła, oblewając się rumieńcem.
- Nie denerwuj się. – Niecierpliwie machnął ręką. – Mówiłem o perfumach. Drażnią mnie ciężkie, piżmowe zapachy, a twoje perfumy są subtelne, kwiatowe.
- To prezent gwiazdkowy.
- Często mówisz w telegraficznym skrócie?
- Zawsze, gdy jestem podenerwowana.
- Dlaczego teraz jesteś? – Nachmurzył się. – Pewno cię niepokoi to, że nie potrafię zachować się przy stole.
- „Niepokoi” jest niewłaściwym słowem, ale sądziłam, że będę jeść w moim pokoju.
- Wolałbym mieć towarzystwo. – Po jego twarzy przemknął cień. – Nie bój się, Megan pilnuje, żebym dostawał potrawy, z którymi sobie radzę, więc się nie pochłapię.
- Nie o tym myślałam – zapewniła z mocą. – Przysięgam.
- Więc co, u licha, cię dręczy?

Najbardziej dręczyło ją to, że w ogóle przyjechała. Miała poważne zastrzeżenia wobec podstępного wtargnięcia do zazdrośnie strzeżonego domu, nawet gdy sądziła, że Llewellyn jest zdrowy, a teraz czuła się jak podły szpieg. Wiedziała jednak, że jeśli wyzna prawdę, zostanie bez pardonu wyrzucona z Gwal-y-Ddraig i dlatego, głównie ze względu na Dianę, musiała na poczekaniu wymyślić jakiś argument.

– Mam wątpliwości, czy zdołam sprostać wymaganiom i dobrze spełnić obowiązki – odparła bez przekonania.

– To nie jest prawdziwy powód, ale widocznie jedyny, jaki chcesz mi podać. – Wzruszył ramionami. – Pewno myślisz, że zachowuję się zbyt obcesowo, ale nie sądz. że to z powodu mojej ślepoty. Zawsze taki jestem wobec kobiet i nie tracę czasu na ceregiele.

– Słyszałam coś o tym – wyrwało się Naomi.

– Jak zwykle, ludzie wiedzą, jaki jestem, zanim mnie poznają. W takim razie dziwi mnie, że miałaś odwagę przyjąć tę pracę.

– Sama się sobie dziwię – wybuchnęła.

Bran uśmiechnął się tak czarująco, że przeszły ją ciarki.

– Nie bój się, moja droga, będziesz przy mnie zupełnie bezpieczna... jeśli tego pragniesz. – Nadstawił uszu, ponieważ zegar w przedpokoju zaczął wydzwaniać godzinę. – O, wybawił cię kurant. Idź na spacer, rozpakuj walizki, prześpij się, zresztą rób, co ci się żywnie podoba. Do kolacji. Zobaczymy się o wpół do ósmej.

– Mogę o coś poprosić?

– O cokolwiek.

– Czy mogłabym skorzystać z telefonu? Rodzice i siostra czekają na wiadomość, czy bezpiecznie dojechałam. – Uśmiechnęła się ironicznie, zapominając, że pan domu nie widzi. – Nie mają do mnie, jako kierowcy, zaufania...

– Możesz dzwonić, kiedy i do kogo chcesz.

Uprzejmie podziękowała i wyszła. Zadzwoiła do rodziców i Diany, której nie zastała, więc nagrała wiadomość, że bezpiecznie dojechała. Potem zaparzyła mocną herbatę i wypakowała swą skromną garderobę.

W miarę zbliżania się terminu wyjazdu, Dianę dręczyły coraz większe wyrzuty sumienia, więc koniecznie chciała sprawić siostrze coś nowego do ubrania, lecz Naomi stanowczo się sprzeciwiła.

– Jadę do pracy, a nie na występy gościnne – powiedziała stanowczo. – Jeśli koniecznie chcesz, możesz mi pożyczyć jedną jedwabną bluzkę i ewentualnie jakiś sweter, ale nic więcej od ciebie nie wezmę.

W związku z tym, że miała mało rzeczy, prędko zdecydowała, jak się ubierze na pierwszą kolację. Przykro jej się zrobiło, gdy sobie uświadomiła, że pan domu i tak nie będzie widział, jak wygląda. Plusem jednak było to, że nie wiedział, iż już kiedyś się spotkali. Smętnie westchnęła, gdy pomyślała, że po kilku dniach strój zacznie się powtarzać i wrażliwy artysta prędko się znudzi, jeśli podczas każdego spotkania będzie żądał opisu ubioru.

Nagle wybuchnęła śmiechem, ponieważ zdała sobie sprawę, że mimo wszystko przygotowuje się staranniej niż zwykle. Widocznie Llewellyn wywierał nieodparty urok na kobiety, nawet gdy ich nie widział. Przypomniała sobie, że gdy z bliska spojrzała w jego oczy, przeszył ją jakiś osobliwy dreszcz. Nic dziwnego, że kobiety leciały do niego jak ćmy do światła. Ona jednak była bezpieczna i nie groziło jej, że znajdzie się w gronie tych, które przystojny malarz zaszczycił swą uwagą. Gdyby Llewellyn widział, przekonałby się, że nie jest w jego typie. Mimo to powinna być ostrożna, ponieważ obecnie była, oprócz gospodyni, jedyną kobietą w domu słynnego uwodziciela. I

musi mieć się na baczności, dlatego że Bran okazał się takim, jak go sobie wyobrażała. Był w jej guście i zawsze by ją pociągał, a z powodu kalectwa stał się jeszcze atrakcyjniejszy, więc bardziej niebezpieczny.

Dalsze rozmyślenia przerwało pukanie do drzwi i wejście gospodyni, która powiedziała ze szczerym podziwem:

– Ślicznie pani wygląda.

– Proszę mi mówić po imieniu.

– Z przyjemnością. – Megan zrobiła przepraszającą minę. – Mam nadzieję, że napiłaś się herbaty. Było mi przykro, że nie mogę od razu cię poczęstować, ale Bran niecierpliwił się i natychmiast chciał cię poznać. Nie pozwolił, żebym przyniosła wam podwieczorek. – Z jej piersi wyrwało się głuche westchnienie. – Nie chciał, żebyś widziała, jaki bywa niezręczny.

– Rozumiem i nie mam żalu – zapewniła Naomi. – Z przyjemnością wypilałam herbatę tutaj i nie mogąc oprzeć się pokusie, zjadłam kilka ciasteczek. Domowej roboty, prawda?

– Oczywiście. Piekę stale, bo Bran je uwielbia. Przyszłam przypomnieć, że kolacja jest za dziesięć minut. Bran będzie czekał w jadalni, drugie drzwi po lewej. – Niepewnie popatrzyła na młodą kobietę. – Sądziś, że będziesz zadowolona ze współpracy z nim?

– Chyba ważniejsze, żeby on był zadowolony ze mnie – odparła poważnie. – Obiecuję, że będę się starać.

Megan pokiwała głową i znowu smutno westchnęła.

– Wierzę ci na słowo. Widzisz, bardzo się o niego martwię, bo to taki straszny wypadek... No, idę dopilnować kolacji. Mam nadzieję, że będzie ci smakować.

– Na pewno. Wprawdzie nie umiem gotować, ale potrafię docenić dobre jedzenie.

– Tego mamy tu aż za dużo.

Po wyjściu gospodyni stanęła przy oknie i długo patrzyła na dolinę oraz góry, oświetlone purpurowymi promieniami słońca. Wychodząc z pokoju, czuła się jak Daniel, który ponownie idzie do jaskini lwa.

Jadalnia była urządzona niemal z przepychem. Naomi stanęła na progu zaskoczona widokiem rzeźbionych mebli z mahoniu oraz ciężkich, aksamitnych zasłon, związanych grubym jedwabnym sznurem. Nad kominkiem wisiało pociemniałe ze starości lustro w złoconej ramie, a na ścianach koloru terakoty dwa obrazy olejne, również w złoconych ramach. Środek podłogi z jasnych, lśniących desek pokrywał piękny, gruby dywan.

Pan domu już siedział u szczytu stołu, tyłem do okna, za którym rozciągał się widok, jaki Naomi widziała ze swego pokoju. Obok Brana stał niski, kościsty mężczyzna, który coś cicho powiedział.

– Wejdz – odezwał się Bran, a słysząc stukot obcasów na podłodze, dodał: – Teraz nie masz tenisówek, prawda?

– Nie. Chociaż żałuję, że ich nie włożyłam, bo żał mi tego wspaniałego dywanu. Dobry wieczór panu. – Wyciągnęła rękę do mężczyzny obok Brana. – Miło mi pana poznać. Jestem Naomi Barry.

– A ja przedstawiam ci pana Taliesina Griffithsa – rzekł Bran. – Jest teraz biedny, bo pracuje za dwóch; oprócz tego, że jak zwykle zajmuje się ogrodem, służy mi za oczy i wozi, gdzie trzeba.

– Miło mi panią poznać – powiedział Tal.

Uściskał jej rękę, podsunął krzesło, po czym opuścił jadalnię.

– Wybacz, że nie wstałem – usprawiedliwił się Bran – ale robię to niezdarnie i często coś przewracam.

Naomi zdziwionym spojrzeniem obrzuciła stół, nakryty bez

uwzględnienia kalectwa gospodarza. Według niej było stanowczo za dużo kieliszków i sztućców.

– Dlaczego mój gość milczy?

– Zastanawiam się, czy nie byłoby ci łatwiej, gdyby na stole było mniej...

– Oczywiście, że by było – odparł poirytowany – ale nie życzę sobie ulg. Przez całe życie marzyłem o luksusie, więc chcę cieszyć się nim, niezależnie od tego, czy widzę. Uważasz, że to źle o mnie świadczy?

– Wręcz przeciwnie. Jestem pełna podziwu.

– Nie dopraszałem się podziwu – rzucił ostro. – Tal mówił, że musimy poczekać dwie, trzy minuty, więc powiedz mi, jak jesteś ubrana.

– Czy będziesz o to pytał przy każdym spotkaniu? Jeśli tak, prędko ci się sprzykrzy, bo przywiozłam niewiele rzeczy.

– Pewno myślisz, że jestem źle wychowany, ale tak samo postępuję wobec Megan i Tala. Megan sarka i zbywa mnie, bo po południu wkłada zawsze tę samą granatową suknię i bokiem jej wychodzi mówienie o tym. Moje pytania wynikają stąd, że tak bardzo pragnę widzieć was w wyobraźni.

Ogarnięta współczuciem Naomi postarała się zobaczyć swój strój okiem artysty.

– Włożyłam jedwabną bluzkę w kolorze szafranu oraz wąską, dość krótką spódnicę, czarną jak smoła, w pasie ściśniętą wąskim zamszowym paskiem. Buty też mam czarne zamszowe, na wysokich obcasach. Jediną biżuterią są kolczyki w kształcie pereł, ale z imitacji topazu, oplecionego srebrnymi nitkami.

– Dziękuję, dobrze się spisałaś. – Przechylił głowę w charakterystyczny sposób. – Słyszę, że nadchodzi kolacja.

Tal przyniósł dwa zielone talerze, na których stały kryształowe miseczki z majonezem, a naokoło nich leżały precyzyjnie ułożone różowe krewetki. Położył serwetkę na

kolanach Brana, nalał złotawego wina do kieliszków i wyszedł.

– W tym wypadku opis nie jest mi potrzebny – odezwał się Bran, ostrożnie biorąc krewetkę. – Na pamięć wiem, jak Megan je przyrządza i wyraźnie widzę tę potrawę, co znakomicie zwiększa przyjemność jedzenia. – Włożył krewetkę do ust. – Uprzedzam, że majonez jest bardzo pikantny, więc jeśli nie przepadasz za czosnkiem, uważaj.

– Uwielbiam czosnek – powiedziała Naomi z pełnymi ustami. – Mniam, mniam, poezja.

Bran wyciągnął rękę po kieliszek, więc popatrzyła na niego z niepokojem, ale wypił, nie uroniwszy ani kropli. Odstawił kieliszek dokładnie na to samo miejsce i przez chwilę jadł w milczeniu.

– Nie pochwalisz mnie? – zapytał w końcu.

Naomi zakrztusiła się, więc prędko popiła wina i odstawiła kieliszek mniej zręcznie niż Bran.

– Za co? – zapytała, aby zyskać na czasie.

– Naomi, Naomi, nie udawaj. Wiem, że nie mogłaś oderwać oczu od mojej ręki z kieliszkiem.

– Dobrze, przyznaję, że mi zaimponowałaś. Jesteś zadowolony? – spytała ostrym tonem i, zawstydzona, ugryzła się w język.

– Co ci jest? – rzucił niecierpliwie.

– Przykro mi...

– Ze jestem niewidomy?

– Nie. Przepraszam, że tak sobie pozwalam. Normalnie zachowywałabym się grzeczniej. Wybacz, proszę, – Normalnie, czyli gdybym widział, tak?

– Chyba... o to mi chodzi – odparła po zastanowieniu.

– Nie rób sobie wyrzutów. – Zjadł ostatnią krewetkę, wytarł palce i zwrócił twarz w stronę gościa. – Wyjaśnijmy sobie jedno raz na zawsze. Płacę ci za pracę, którą masz wykonać, ale nie

oczekuję szczególnego szacunku czy względów dla mojego kalectwa. Gdybyśmy spotkali się w innych okolicznościach, ja też zachowywałbym się powściągliwiej, ale skoro spędzimy razem niewiele czasu, lepiej nad pewnymi rzeczami od razu przejść do porządku. Koniec pouczenia. – Podniósł głowę. – Zbliży się następne danie. Nie tylko słyszę pobrzękiwanie naczyń, ale czuję zapach zapiekanki, która jest specjalnością Megan.

– Masz teraz bardziej wyostrzony węch? – zapytała Naomi rzeczowym tonem.

– Zdaje się, że tak. Słuch też. Ciekawe, czy ta ostrość pozostanie, gdy odzyskam wzrok. Jeśli to w ogóle nastąpi...

Tym razem Talowi towarzyszyła żona. Megan rozpromieniła się, gdy Naomi pochwaliła krewetki.

– Dziękuję. Mam nadzieję, że to danie też będzie ci smakować.

Sprawnie nałożyła Branowi na talerz ziemniaków, marchewki oraz dużą porcję apetycznie pachnącej zapiekanki i postawiła półmisek przed Naomi. Tal dolał Branowi wina, a Naomi podał wodę mineralną, o którą prosiła. Sprawdził, czy wszystko jest tam, gdzie powinno i wyszedł za żoną.

Naomi spróbowała zapiekanki i wyrwał się jej okrzyk zachwyty:

– Mistrzowsko doprawiona! Branowi drgnęły kąciki ust.

– To oznacza, że lubisz zjeść.

– I jem stanowczo za dużo. Jeśli codziennie przez trzy tygodnie będę tak karmiona, przyjdzie mi odpokutować i przejść na ścisłą dietę.

– Nie należysz do kobiet, które grymaszą i skubią liść sałaty, a dobre rzeczy odsuwają na bok, prawda?

– Niestety, jestem daleka od tego. – Westchnęła z udawanym smutkiem. – Osoba, z którą razem wynajmujemy

mieszkanie, doskonale gotuje.

- Mieszkasz z kobietą czy mężczyzną?
- Tak się składa, że ze znajomą – odparła sucho.
- Oj, czuję, że się zagalopowałem.
- Trochę.

Przez chwilę obserwowała, jak zręcznie Bran radzi sobie z jedzeniem.

- Zaniemówiłaś z podziwu?
- Tak.

Niepewnie uśmiechnął się i rzekł:

– Wiesz, zaczynam sądzić, że powinienem błogosławić dzień, w którym zgłosiłaś się do pracy u mnie.

Jego słowa odebrały Naomi apetyt, więc odłożyła widelec i mruknęła:

– Nie byłabym taka pewna.

– Człowiek niewiele wie na pewno – przyznał z wyraźną nutą goryczy w głosie. – Ale ja teraz na przykład wiem, że nawet jeśli się rozzłoszczę, nie odsunę talerza ze strachu, że coś przewrócę.

– Weźmiesz dokładkę?

– Nie. – Pokręcił głową. – Megan robi wyśmienite desery, więc zostawię sobie trochę miejsca, ale ty się nie krępuj i jedz.

– Już skończyłam, bo też chętnie skosztuję deseru.

Była zadowolona, że pan domu nie widzi, jak mało zjadła. Sprzątnęła talerze, uważając, aby nie przestawić nic koło Brana.

– Czy mam zadzwonić? – spytała.

– Jeszcze nie. Posiedźmy chwilę, zanim Megan przyjdzie.

– Zaskoczył ją, gdy po chwili wahania dodał: – Jednak niewiele zjadłaś.

– Ja... bo... chcę spróbować deseru – wyjąkała. – Jestem przyzwyczajona do jednodaniowych kolacji i zwykle jem sycące zapiekanki... stąd niepotrzebne krągłości.

- Chyba nie jesteś dziewczyną, która ma za duże krągłości.
- Na razie trzymam się w normie. Wiesz, nie pasuje do mnie określenie „dziewczyna”, bo mam dwadzieścia siedem lat.
- Dowiedziałem się z nagrania.
- Myślałam, że zapomniałeś, bo prosiłeś...
- Po prostu chciałem usłyszeć twój życiorys jeszcze raz.
- Wzruszył ramionami. – Dwadzieścia siedem lat... to jest nic w porównaniu z moim podeszłym wiekiem.
- Jaki podeszły? Jest tajemnicą poliszynela, że masz dziesięć lat więcej niż ja.
- Tak mówi metryka. – Uśmiechnął się kwaśno. – Gdyby mierzyć doświadczeniem, jestem prawdopodobnie dwa razy starszy od ciebie.
- Widocznie mam zwodniczo młody głos. – Zapominając o jego kalectwie, rzuciła mu przekorne spojrzenie. – Nikt bez szwanku nie zbliża się do trzydziestki.
- Zrozumiałem aluzję. – Przechylił głowę na bok. – O, idzie deser.
- Megan zrobiła niezadowoloną minę, gdy zobaczyła resztki na talerzach.
- Widzę, że wam nie smakowało.
- Wszystko było pyszne – zapewniła Naomi – ale zjadłam za dużo krewetek, a jeszcze chciałabym skosztować deseru, bo Bran powiedział, że będzie wyborny.
- Ułagodzona gospodyni postawiła przed nią talerz.
- Mrożony krem kokosowy jest lekki jak puch i nie tuczy. Bran może zaświadczyć.
- Co prawda, to prawda – przyznał Bran, pewnym gestem biorąc łyżeczkę. – Normalnie wziąłbym widelczyk, ale...
- ... szkoda sosu – dokończyła Megan. – Kawę podam wam na werandzie.
- Dziękuję ci – rzekł, przesyłając w jej stronę całusa.

Podczas deseru umiejętnie podtrzymywał niezobowiązującą rozmowę. Wreszcie odłożył łyżeczkę, zwrócił głowę ku Naomi i rzekł:

– A teraz zadam kłopotliwe pytanie. Mam zawołać Tala, czy zaryzykujesz i ty mnie zaprowadzisz?

– Ja zaprowadzę. – Odpowiedziała pewnym głosem, chociaż miała wątpliwości i patrzyła na niego z obawą.

Odsunął krzesło i wstał, trzymając się poręczy, po czym wyprostował się i wyciągnął rękę, więc prędko podeszła. Dotyk jego mocnej, ciepłej dłoni wywołał reakcję, która ją mocno zaniepokoiła. Obeszli stół i ruszyli w stronę drzwi, a gdy doszli do skraju dywanu, Bran powiedział:

– Z przyjemnością trzymam cię za rękę, ale teraz mogę już iść sam. Nie znoszę udawania.

Naomi poczuła się tak, jakby ją uderzył, więc wymyśliła pretekst, że musi wziąć coś z pokoju, przeprosiła i po prostu uciekła do swego pokoju. Zerknęła w lustro, skąd popatrzyły na nią zrozpaczone oczy. Zdała sobie sprawę, że pobyt w Gwał-y-Ddraig będzie trudniejszy, niż przypuszczała. Okropne było odkrycie, że Bran stracił wzrok, lecz jeszcze gorsze to, że pod dotykiem jego ręki zmiękła jak wosk. Wreszcie opanowała się. poprawiła fryzurę i poszła dotrzymać towarzystwa swemu przystojnemu pracodawcy.

Bran siedział w tym samym fotelu, co poprzednio i gdy weszła, odwrócił głowę w jej stronę.

– Długo cię nie było.

– Przepraszam. Jaką kawę pijesz?

– Czarną, mocną i słodką.

Bez słowa napełniła kubek, nasypała cukru i podała mu, po czym nalała sobie i usiadła.

– Wiem, że powinienem pić z filiżanki – usprawiedliwił się – ale kubek łatwiej trzymać. Dziękuję, że nie nalałaś do pełna.

Naomi skinęła głową i skonsternowana przygryzła wargę.

– Stale zapominam, że nie widzisz, więc ci powiem, że skinęłam głową.

– Będiesz musiała nauczyć się potakiwać słownie. – Uśmiechnął się krzywo. – Pod warunkiem, że to będzie szczere, a nie udawane.

– Postaram się pamiętać.

– Wyczuwam, że jesteś spięta. Czy męczy cię przebywanie ze mną?

– Nie! Ani trochę. – Gorączkowo zastanawiała się, jak przekonać go, że mówi prawdę. – Wiesz, podejrzewam, że ja nie byłabym taka dzielna jak ty.

Bran wyraźnie spochmurniał.

– Niestety, nie zawsze jestem dzielny. Dzisiaj staram się, jak mogę. żeby pokazać się gościowi z najlepszej strony, ale ciemność przed oczami często doprowadza mnie do szału. Chwilami zaczynam wariować, bo tak bardzo chcę widzieć światło... – Wzruszył ramionami. – Ot, celtycki sentymentalizm, obliczony na to. żeby wywołać trochę współczucia.

– Czego ci najbardziej brak?

– Czego? – Zaśmiał się niewesoło. – Nie powiem, bo się do mnie zrazisz.

– Wątpię.

– Wolę nie ryzykować. – Usiadł wygodniej i położył głowę na oparciu fotela. – Oprócz oczywistego braku pracy, tęsknię za czytaniem. Gdybym wiedział, że nigdy nie odzyskam wzroku, zacząłbym uczyć się brajla i kupiłbym tresowanego psa. Ale skoro żyję nadzieją, nie mogę zdecydować się na żadne środki zaradcze. Poza tym, to przecież świeża historia i dopiero zdołałem opanować sztukę chodzenia bez objiania się o meble... – Urwał na chwilę. – A propos, nie przestawiaj niczego w inne miejsca. Z grubsza pamiętam wygląd pokoi na parterze, potrafię

wejść po schodach i położyć się do łóżka, ale moja umiejętność zależy od tego, czy wszystko jest na swoim miejscu. Zauważyłaś chyba brak chodników, o które mógłbym się potknąć.

Nie odrywając oczu od jego dumnego profilu, zaczęła nieśmiało:

– Czy pomogłoby, gdybym ja ci czytała? Wiem, że to nie to samo, ale...

Bran zwrócił twarz w jej stronę i cicho zapytał:

– Jesteś gotowa się poświęcić?

– To żadne poświęcenie i moglibyśmy zacząć od porannej gazety. Przeczytam ci kilka nagłówków, a ty powiesz, który artykuł cię interesuje. Chyba że wolisz słuchać radia.

– Dotychczas nie miałem wyboru. – Zamyślił się. – Może skorzystam z twojej propozycji; spróbujemy jutro rano i zobaczymy, co z tego wyniknie. Jeśli czytanie będzie cię zbyt męczyć, wrócę do słuchania radia.

Naomi odstawiła filiżankę na tacę i zaczęła zastanawiać się, czy należy dyskretnie się wycofać i spędzić resztę wieczoru w swoim pokoju. Bran znowu jakby czytał w jej myślach.

– Nie wiesz, czy zostać, czy iść do siebie, prawda? – rzekł półgłosem.

– Tak.

– O, prędko się uczysz. – Lekko wzruszył ramionami. – Jeśli jesteś zmęczona, nie krępuj się i idź spać.

– Wcale nie jestem zmęczona – zawołała i po prawie niedostrzegalnym wahaniu dodała: – Szczerze mówiąc, chętnie zobaczyłabym moje miejsce pracy i... obejrzała twoją pracownię.

– Dobrze. – Ostrożnie wstał. – Wobec tego idziemy. Szedł powoli, lecz tak pewnie stawiał kroki, iż trudno było uwierzyć, że nie widzi. Weszli do wąskiego korytarza, na którego końcu

znajdowało się dwoje drzwi.

– Dawno temu, gdy Gwal-y-Ddraig było gospodarstwem, dla wygody zbudowano ten korytarz, żeby niezależnie od pogody suchą nogą dojść do stodoły – wyjaśnił Bran.

Otworzył jedne drzwi, po omacku poszukał kontaktu i zapalił światło. Naomi wyrwał się zduszony okrzyk, gdy zobaczyła ogromne pomieszczenie wysokie na dziesięć metrów. Jedna ściana i połowa ukośnego sufitu były ze szkła. Najbliżej szklanej ściany stało podwyższenie oraz sztalugi z nie dokończonym portretem młodej kobiety. Wszędzie znajdowały się płótna; niektóre leżały stosami na podłodze, inne były oprawione i wisiały na kamiennych ścianach obok rysunków i szkiców. Pod boczną ścianą kręcone schody prowadziły na galerię, służącą za sypialnię. We wnęce pod schodami stał chiński parawan z bocianami, a za nim stara, obita brokatem sofa, na której leżał kupon wzorzystego aksamitu. Środek pokoju zajmowało kilka dużych, podniszczonych stołów, zarzuconych akcesoriami, jakich potrzebuje malarz.

– No i co? – Bran przysunął się bliżej. – Jak wypadła ocena?

– Twoja pracownia wygląda jak dekoracja w pierwszym akcie „Cyganerii” – odparła bez namysłu. – Brak tylko pieca, w którym Rudolfo pali rękopis.

– Doskonale – pochwalił. – Zdradzę ci, że na swojej pracowni wzorowałem dekorację do „Cyganerii”, wystawionej ostatnio przez Walijską Operę Narodową. Lubisz opery?

Naomi przygryzła wargę i oblała się rumieńcem. Była zadowolona, że on tego nie widzi.

– Nie wszystkie, ale te bardziej melodyjne nawet bardzo.

– Wobec tego musisz posłuchać moich nagrań. Jak zapewne się domyślasz, w obecnej sytuacji muzyka jest dla mnie błogosławieństwem.

– Czy mogę pochodzić po pracowni? – zapytała przejęta.

– Dotychczas widziałam tylko reprodukcje niektórych twoich prac.

– Proszę bardzo, oglądaj do woli.

Przeszedł między stołami, o nic nie zahaczając, i usiadł na sofie, a Naomi wolnym krokiem obeszła niezwykle pomieszczenie. Najpierw obejrzała cztery duże obrazy, wiszące na przeciwległych ścianach. Dwa z nich przedstawiały pejzaż wiejski, dość groźny z powodu nadciągającej burzy. Zupełnym przeciwieństwem był widok morski na trzecim obrazie; przejrzyste morze miało barwę akwamaryny, a skały ciepły odcień złota. Przed czwartym stanęła jak wryta i długo wpatrywała się w mężczyznę na portrecie.

Obraz przedstawiał popiersie młodego Llewellyna. Bran tak doskonale namalował gładką skórę nagiego torsu, że widać było żyły, ścięgna i mięśnie. Oczy, zielone i czujne jak u walijskiego kota, spoglądały spod nieznacznie zmarszczonych brwi, a wyraz ust zdradzał, że skupiony malarz zacisnął zęby.

– Bardzo długo stoisz bez ruchu – odezwał się Bran. – Na co patrzysz?

– Na twój autoportret. – Odwróciła się ku niemu. – Nigdy nie widziałam reprodukcji.

– Nic dziwnego, bo prawie nikt nie wie o jego istnieniu.

– Usta wykrzywił mu ironiczny grymas. – Rembrandt bardzo często malował siebie, bo najmowanie modeli było za drogie, ale ja nie czuję potrzeby powielania swojej twarzy. Namalowałem siebie jeden jedyny raz, na prośbę matki. Po jej śmierci portret wrócił do mnie i odtąd jest tutaj. Wolę malować ludzi o ciekawszych rysach.

Naomi ugryzła się w język, aby nie powiedzieć, że nigdy nie widziała twarzy ciekawszej niż jego. Podeszła do obrazu na sztalugach, który wcale nie był jednym z głośnych studiów zgrzybiałej starości. Portretowana kobieta była młoda i idealnie

piękna, a dzieło, nawet nie dokończone, naprawdę wspaniałe. Złociste włosy i jasna, przezroczysta cera kobiety stanowiły interesujący kontrast z ciemnobłękitnymi oczami, które władczo patrzyły na świat. Naomi pomyślała, że widzi osobę, której nigdy nie dręczą żadne wątpliwości.

– Głowę dam, że teraz patrzysz na Allegrę – powiedział Bran. – Co o niej myślisz?

– Jest bardzo ładna.

– Sądząc po głosie, masz jakieś zastrzeżenia.

– Nie wobec twojego talentu. Po prostu chciałabym mieć choć trochę jej uderzającej pewności siebie.

– A zatem udało mi się idealnie ją przedstawić. Allegra jest irytująco pewną siebie osobką.

– Nic dziwnego, z taką urodą...

– Czemu jesteś ze swojej taka niezadowolona?

– Bo daleko mi do Kleopatry... – bąknęła i, aby zmienić temat, zapytała: – Dlaczego nie dokończyłeś portretu?

– Przeszkodził mi wypadek. Widocznie spotkała mnie zasłużona kara za to, że zamiast pracować, wybrałem się w góry.

– Czy ta pani pozowała tutaj?

– Nie, malowałem ją w londyńskiej pracowni. Bogaty tatuś zamówił portret, a rozpieszczona córeczka zakochała się w artyście. Zresztą z wzajemnością. Malarz oślepl, więc piękność natychmiast straciła zainteresowanie. Koniec historii.

– Ale chyba powiedziałaś jej, że to przejściowa utrata wzroku, prawda?

– Tak, ale ona jest przekonana, że nieodwracalna. – Przy tych słowach pogłębiły się bruzdy wokół jego ust. – Powinienem się z tego cieszyć, bo teraz, gdy straciłem wzrok, widzę jej wady. Ale nie mogę mieć do niej pretensji, skoro sam ledwo wierzę, że to minie.

- Musisz wierzyć! – zawołała impulsywnie.
- Skoro tak każesz... – Wstał. – Chodźmy do twojego gabinetu. Nazwa mocno na wyrost dla klitki, do której kazałem wstawić komputer. – Zaczekał, aż Naomi podejdzie bliżej. – Zakładam, że umiesz obchodzić się z tym urządzeniem. O, dlaczego się roześmiałaś?
- Bo znowu przytaknęłam głową. Wciąż zapominam.
- Nie tylko ty. Bądź tak dobra i zgaś światło.
- Zaraz.
- Stanąła bez ruchu i zamknęła oczy.
- Co robisz?
- Zamknęłam oczy, żeby spróbować sobie wyobrazić, jak ty się czujesz.
- Jesteś niezwykłą kobietą – rzekł wyraźnie wzruszony.
- Skądże. – Otworzyła drzwi, prowadzące do słabo oświetlonego korytarza. – W normalnej sytuacji nie zachowywałabym się tak... tak bezpośrednio.
- Ale ponieważ ja nie widzę, a ty przyjechałaś na krótko, przeskoczyliśmy kilka etapów, które onieśmielają nowych znajomych, tak?
- Zgadłeś.
- Uśmiechnął się ironicznie i podszedł do drzwi, których przedtem nie zauważyła. Po omacku znalazł kontakt i zapalił światło. Weszli do niewielkiego, funkcjonalnie urządzonego pokoju.
- Niedawno był tu schowek na wszystko, a teraz to twoje królestwo.
- W powietrzu jeszcze unosił się zapach świeżej farby. Komputer stał na biurku z jasnego drewna; reszta umeblowania składała się z dwóch krzeseł, stołu i regału z ryzami papieru, słownikami oraz magnetofonem.
- Okno wychodzi na ogród warzywny oraz na skrzydło, w

którym mieszkają Griffithsowie. Nikt ci tu nie będzie przeszkadzał. Odpowiada ci miejsce pracy?

– Idealnie.

– Ciesz się. Zapraszam do salonu na lampkę wina.

– Jeśli pozwolisz, wołałabym od razu iść do siebie. – Zaśmiała się gardłowo. – Wyjaśniam, że spojrzałam na ciebie przepraszająco.

Stanął tak raptownie, że na niego wpadła. Podtrzymał ją, lecz odsunął się natychmiast, gdy odzyskała równowagę.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że jesteś tak blisko. A chciałem powiedzieć, że doceniam twój stosunek do mnie. Niektórzy traktują mnie jak kruche cacko z mojej kolekcji porcelany.

– Nie jesteś kruchy i w niczym nie przypominasz porcelany.

– To dobrze. – Oparł się o framugę i zatarasował przejście.

– Zechcesz coś dla mnie zrobić?

– Zależy co... – odparła, patrząc na niego niepewnie.

– Czy pozwolisz, żebym dotknął twojej twarzy? Ten jeden jedyny raz. Kształt twoich kości da mi niejakię pojęcie o tym, jak wyglądasz.

– Jeśli ci na tym zależy – zgodziła się bez entuzjazmu. Starła się opanować, aby nie drgnąć, gdy jej dotknie. Długie palce artysty delikatnie przesunęły się po jej czole, nosie, kościach policzkowych, lekko musnęły usta. Od tego dotyku rozedrgały się jej nerwy, więc odetchnęła z ulgą, gdy położył ręce na jej głowie, przesunął kosmyk włosów między palcami i wreszcie opuścił ręce.

– Dziękuję. Wyobrażałem sobie, że masz krótsze i proste włosy.

– Trochę kręcą się na końcach.

Miała przytłumiony głos, lecz łudziła się, że Bran nie odgadnie, w jakie zakłopotanie wprawiły ją oględziny. Jego

słowa rozwiały jej złudzenie.

– Jesteś zmieszana – powiedział, odsuwając się dalej. – Nie bój się, więcej tego nie zrobię. Nie wierzę w to, co mówisz o swojej urodzie. Masz pięknie ukształtowane kości.

– To dość osobliwy komplement.

– W moich ustach jest to najwyższa pochwała. – Wyciągnął rękę, którą po chwili wahania ujęła w swoją. – A zatem, droga Naomi – rzekł, uśmiechając się zagadkowo – bezpiecznie doczekałaś końca pierwszego dnia w Gwał-y-Ddraig. Czy sądzisz, że cała i zdrowa przetrwasz tutaj trzy tygodnie?

Rozdział 3

Pomimo dość męczącej podróży i psychicznie wyczerpującego wieczoru w towarzystwie niewidomego artysty długo nie mogła zasnąć. Dręczyły ją coraz większe wyrzuty sumienia z powodu podstępu, jakiego użyła, by dostać się do jego domu. Najbardziej jednak niepokoiło ją coś innego, zupełnie nieoczekiwanego. Leżała bezsennie, porażona świadomością, że tak szybko uległa czarowi tego bożyszczka kobiet. Zdawała sobie sprawę, że powinna znaleźć wymówkę, dzięki której mogłaby opuścić to piękne, niemal zaczarowane miejsce. Zamiast tego, uspokoiła sumienie argumentem, że ma obowiązek zostać, aby wesprzeć Dianę, a także dlatego, że obiecała pomoc Branowi. W głębi serca wiedziała, że zostanie z zupełnie innego powodu; po prostu nie ma najmniejszej ochoty opuścić Gwał-y-Ddraig przed upływem uzgodnionego terminu.

Zasnęła tuż przed świtem, a zbudziła ją ulewa, więc wyskoczyła z łóżka i podeszła do okna. Wygląd Black Mountains teraz idealnie pasował do nazwy.

Była siódma, co wydawało się jej zbyt wczesną godziną, by iść na śniadanie, więc długo się kąpała i ubierała. Zdecydowała się włożyć ten sam sweter i spodnie, ale wybrała niebieską bluzkę oraz skarpetki w tym samym kolorze. Uśmiechnęła się pod nosem, gdy uświadomiła sobie, że zrobiła tak, aby zaspokoić estetyczne wymagania malarza. Starannie pościeliła łóżko i zeszła na dół, zneconą zapachem, dolatującym z za drzwi we wnęce koło schodów. Zapukała i weszła do dużej, przytulnej kuchni, w której na parapetach stały doniczki z kwiatami, a pod sufitem wisiały pęki suchych ziół. Uśmiechnęła się przepraszająco, gdy zobaczyła, że gospodyni i jej mąż siedzą przy śniadaniu.

– Dzień dobry, proszę sobie nie przeszkadzać – powiedziała zakłopotana. – Przepraszam, że przyszłam, ale nie bardzo wiem, co mam robić.

– Prosimy, prosimy. – Megan wstała, zapraszając ją serdecznym gestem. – Ale z ciebie ranny ptaszek. O ósmej miałam przynieść ci śniadanie.

– Czy nie mogłabym jeść tutaj?

Małżonkowie wymienili pełne powątpiewania spojrzenia.

– Bran wyraźnie powiedział, że ma pani dostawać śniadanie do pokoju – wyjaśnił Tal. – On rano nie jest w najlepszej formie.

– Wolałabym schodzić na dół – obstawała Naomi.

– Dobrze, jeśli tak bardzo chcesz. – Megan zaczęła sprzątać talerze. – Zaraz usmażę bekon i jajka.

– Nigdy nie jadłam gotowanego śniadania – zaczęła Naomi, ale widocznie się rozmyśliła, bo dokończyła: – Tak apetycznie pachnie... Czy mogłabym dostać bekon bez jajek?

– Oczywiście.

Niebawem z apetytem zabrała się do jedzenia razowej kanapki z bekonem, a Tal do przygotowywania śniadania dla pana domu.

– Zapomniałeś o gazecie... – zaczęła Megan, lecz urwała speszona.

– Uspokój się, kochanie. – Tal pogładził ją po ręce. – Jeszcze nie przyzwyczailiśmy się do nieszczęścia, ale pamiętaj, że jemu najtrudniej. Idę zobaczyć, jak się czuje. Megan postawiła na stole herbatę i usiadła.

– To okropne, straszne – zaczęła, ocierając łzy rąbkiem fartucha. – Dzięki Bogu, że jego matka nie żyje i nie widzi tragedii swego dziecka.

Naomi położyła dłoń na ręce gospodyni.

– Nie ma powodu do rozpacz, bo to chwilowa utrata

wzroku.

– Tak, niby wiem. – Megan pociągnęła nosem. – Przysięgam, że jeśli można wymodlić dla niego wzrok, to niedługo będzie widział. On sam wcale się nie modli, ale za to ja gorąco.

– Rzuciła Naomi badawcze spojrzenie. – Pewno dziwi cię, że tak poufale go traktujemy.

– Widocznie znają go państwo od dawna.

– Całe życie! Pochodzimy z tej samej wioski w Rhondda, więc znaliśmy całą rodzinę. Jego ojciec był górnikiem, jak mój mąż, ale musiał rzucić robotę z powodu pyłu.

– Pyłu?

– Pylicy, czyli osadzania się pyłu w płucach – wyjaśniła Megan. – Olwen Llewellyn uczyła w naszej szkole. Uroczą kobietą. Nie byli już tacy młodzi, gdy Bran się urodził. Na chrzcie dali mu Brangwyn, po sir Franku Brangwynie. Noworodek miał czarne włosy, więc ojciec żartobliwie nazwał go wroną... bran po walijsku znaczy wrona... i tak już zostało.

Naomi słuchała z ogromnym zainteresowaniem i, ze względu na Dianę, starała się wszystko zapamiętać.

– Miał rodzeństwo?

– Nie. Gdy się urodził, pani Llewellyn miała czterdzieści lat.

– Gospodyni posmutniała. – Huw Llewellyn zmarł, gdy chłopiec dorastał, a Olwen jakieś dziesięć lat po mężu. Nie dożyli sukcesu swego jedynaka. Podejrzewam, że pan Llewellyn był rozczarowany i ubolewał, że syna nie pociąga ani zawód nauczyciela, ani inżyniera. Chłopiec chciał tylko rysować i malować, ale w końcu udowodnił nam wszystkim, że miał rację. Prawda?

– Tak. Dawno mieszka w tym domu?

– Kilka lat. – Megan uśmiechnęła się z czułością. – Kupno

Gwal-y-Ddraig zbiegło się z zamknięciem kopalni, w której pracował mój mąż i Bran zaproponował, żebyśmy przenieśli się tutaj i zajęli domem i ogrodem. – Zrobiła groźną minę. – Chyba nie wierzysz w te wszystkie bzdury, które o nim wypisują? O kobietach i tak dalej? Kłopot w tym, że same mu się narzucają... On nie jest wanien, że Pan Bóg obdarzył go taką urodą.

– Megan, zapędziłaś się – odezwał się jej mąż, który właśnie wszedł do kuchni i rzucił Naomi porozumiewawcze spojrzenie. – Moja żona dałaby się za niego posiekać.

– A ty może nie? O, Bran prawie nic nie zjadł.

– Ma zły dzień. – Odwrócił się ku Naomi. – Powiedział, że dzisiaj rano nie chce absorbować pani. Mając więcej czasu, będzie pani mogła spokojnie wciągnąć się do pracy. Dał mi taśmę, którą zostawiłem na biurku.

Naomi początkowo nie mogła nadążyć z pisaniem i głos stale ją wyprzedzał, lecz gdy inaczej ustawiła odtwarzanie taśmy, zaczęła pisać w swoim tempie. Tytuł: „Lot wrony” wywołał uśmiech na jej twarzy. Przez chwilę zastanawiała się, czy powinna powiedzieć, że wie, jakie jest jego źródło. Doszła do wniosku, że Bran nie miałby nic przeciwko opowiadaniu Megan, ponieważ jej historia była jedynie ubarwioną wersją tego, co sam mówił.

Życiorys Brana tak ją pochłonął, że słuchała przejęta, a palce jakby same stukały w klawiaturę.

Była tak zaabsorbowana, że nie słyszała kroków i nerwowo podskoczyła, gdy poczuła na ramieniu czyjąś dłoń. Odwróciła się i zarumieniła na widok Brana w grubym swetrze, moleskinowych spodniach i zamszowych butach.

– Megan mówi, że od śniadania ślęczysz tu bez przerwy. – Z dezaprobatą pokręcił głową. – Wiem, że chcesz jak najprędzej wykonać pracę, ale teraz czas na krótki odpoczynek.

– Straciłam rachubę czasu – usprawiedliwiała się, pocierając

zaczerwienione oczy. – Nie wiedziałam, że zrobiło się tak późno.

– Dobrze robić coś, dzięki czemu czas prędko płynie – zauważył kostycznie. – Mimo to chodź. Megan już przyniosła kawę do pracowni.

– Nie mogłabym wypić tutaj?

– Nie. Musisz robić przerwy.

Wyszedł, zostawiając drzwi otwarte, ponieważ był przekonany, że zaraz pójdzie za nim, a tymczasem Naomi przepisała jeszcze jedną stronę i wstąpiła do łazienki.

– Jestem – zawołała na progu pracowni. – Nalać ci kawy?

– Sam przecież nie mogę – warknął poirytowany. Gniewnie zacisnęła usta i dopiero po chwili spytała:

– Zjesz ciastko?

– Nie. Siadaj i odpocznij. Twoje pragnienie, żeby jak najszybciej wypić kawę i odejść, jest wręcz obraźliwe.

– A powinno ci schlebiać.

– Czemu?

– Bo twoja opowieść jest tak ciekawa, że nie mogę się od niej oderwać.

Bran pochylił się nad filiżanką, jak gdyby chciał na twarzy poczuć ciepło parującej kawy.

– A jak opowiadam? – zapytał z posępną miną. – Czy to jest poprawne gramatycznie i stylistycznie?

– Przyznam się, że to, co mówisz, tak mnie wciągnęło, że nie bardzo uważałam, jak mówisz. Naniosę ewentualne poprawki przed wydrukowaniem tekstu spisane z pierwszej taśmy.

– Założę się – rzekł, podnosząc głowę – że liczysz na biografię typu „z nędzy do pieniędzy”?

– Wcale nie – odparła szorstko, aby nie poddać się jego nastrojowi. – Pochodzisz ze skromnej, ale szanowanej rodziny.

- Mówiłem w przenośni.
- Hmm, rzeczywiście najbardziej wzrusza nas los utalentowanego człowieka, który o własnych siłach wybija się nad innych, niezależnie od dziedziny.
- Myślisz, że książka się sprzeda?
- Nie mnie sądzić, za to wydawca musi być tego pewien, skoro wyasygnował dużą zaliczkę.
- Może masz rację. Ale jeśli liczy na jakieś plotki o sławnych ludziach i miłostkach, czeka go przykra niespodzianka. Poza tym, gdybym miał tyle kochanek, ile mi się przypisuje, zabrakłoby mi czasu i sił, żeby malować, więc nie byłoby o czym pisać.
- Racja. – Naomi lekko się zarumieniła. – Wystarczy, jeśli ograniczysz się do wzmianki o kobietach, które cię zainspirowały.
- Ostatnio portretowałem niewiele kobiet, zresztą tylko na zamówienie, czyli dla pieniędzy. Wolę malować ludzi starych, z charakterem, nawet cierpiących, taki ze mnie ponury Celt.
- Naomi zerknęła na nie dokończony portret.
- Patrzysz na Allegrę, prawda? – domyślił się Bran.
- Tak. Tutaj nie ma starości ani cierpienia.
- Byłem w niej... zakochany.
- To widać.
- Przyjrzyj się tej twarzy w pełnym świetle.
- Blade słońce, które zdołało przebić się przez chmury, oświetliło obraz, wydobywając szczegóły niewidoczne w sztucznym świetle, więc piękna twarz wyglądała inaczej. Naomi stanęła przed sztalugami i założyła ręce do tyłu.
- Powiedz, co widzisz – rzucił Bran rozkazującym tonem.
- Przyznaję, że wydaje się inna. Myślałam, że jest dużo młodsza ode mnie, ale teraz mam wątpliwości.
- Prawidłowa ocena. Co dalej?

- Jesteś pewien, że chcesz wiedzieć?
- Tak. Bądź szczerą i mów, co myślisz.
- Wygląda... jest może niezupełnie... zepsuta, ale uparta, przyzwyczajona do stawiania na swoim.
- Co jeszcze?
- Chyba jest wymagająca, dużo od ludzi żąda.
- Utrafiłaś w sedno. – Skrzywił się z niesmakiem. – Na przykład żąda, by ukochany miał orli wzrok.
- Czy pocieszysz cię, jeśli powiem, że lepiej dla ciebie, że się jej pozbyłeś? – zapytała cicho.
- Nie pocieszysz.
- No. pora wracać do pracy.
- Chwileczkę. – Bran wziął do ręki gazetę. – Najpierw chciałbym skorzystać z twojej propozycji, bo słyszałem przez radio wiadomość, która mnie bardzo zainteresowała.
- Naomi wzięła gazetę, jakby to było rozpalone żelazo, lecz uspokoiła się, gdy zobaczyła, że to nie jest „The Chronicle”.
- Co chcesz wiedzieć?
- W Londynie ktoś zapłacił niesłychaną cenę za obraz Canaletta. Ciekaw jestem szczegółów.
- Artykuł zainteresował oboje, więc po przeczytaniu go, z ożywieniem wymieniali poglądy na temat dzieł znanych mistrzów, aż Bran machnął ręką.
- Możesz iść. Uwalniam cię od siebie aż do kolacji.
- Chyba zdążę przygotować dwa rozdziały, a jeden na pewno – obiecała na odchodnym.
- Zaraz, zaraz, co dzisiaj masz na sobie?
- Te same džinsy i żółty sweter, co wczoraj, ale bluzkę i skarpetki niebieskie.
- Podejrzewam, że przeklinasz dzień, w którym zgłosiłaś swoją kandydaturę.
- Była zadowolona, że nie widzi jej twarzy i nie wie, że

przebiegł ją zimny dreszcz. Opanowała się i odpowiedziała, siłąc się na lekki ton:

– Jeszcze nie, a gdy mnie opadnie zniechęcenie, pomyślę o wynagrodzeniu, jakie zaproponowałeś.

– O, to pieniądze są dla ciebie takie ważne?

– Tylko wtedy, gdy kieszenie świecą pustką, co regularnie zdarza się przed wypłatą.

– Czemu nie poszukasz lepszej pracy?

– Bo ta mi odpowiada – rzekła sucho.

– A ja mam się odczepić, tak?

Naomi pomyślała, że pobyt w Gwał-y-Ddraig okaże się bardzo uciążliwy, jeśli Bran zawsze będzie wyczuwał najmniejszą zmianę jej nastroju. Pierwszy raz spotkała tak wrażliwego mężczyznę i wołała, aby nie zorientował się, jak ona na to reaguje.

Na własną prośbę zjadła lunch przy biurku, zresztą Bran pojechał gdzieś z Talem. Spieszyła się, by zredagować i wydrukować przynajmniej pierwszy rozdział. Skończyła po piątej, gdy Megan przyszła przypomnieć, że zgodnie z poleceniem Brana, nie wolno, by pracowała za długo.

– Powiedział, żebyś poszła na spacer i odetchnęła świeżym powietrzem. Dzwoniła też twoja siostra i prosiła o telefon wieczorem. Nie chciała odrywać cię od pracy.

Naomi ucieszyła się, że Diana była na tyle rozsądna, aby poczekać, aż będą mogły rozmawiać bez świadków. Musiała być ostrożna, ponieważ wiedziała, że wystarczy najmniejsze podejrzenie, aby Bran błyskawicznie odesłał ją do Londynu.

Wieczór był słoneczny i ciepły, więc spacer po rozległym, tarasowo położonym ogrodzie sprawił jej ogromną przyjemność. Poprzedni właściciel posadził drzewa i krzewy w ten sposób, że stworzył jakby oddzielne ogrody, obrzeżone świerkami, bukami i kasztanami. Tu i ówdzie rósł japoński klon,

a na skraju największego trawnika olbrzymi tulipanowiec. Za trawnikiem był kawałek dzikiego lasu, w którym żonkile już wychylały główki spod zeschniętych liści. Teren był ogromny, więc Tal na pewno musiał ciężko pracować, by utrzymać porządek. Megan rozplywała się nad dobrocią Brana, lecz ich posada nie była synekurą.

Przed kolacją Naomi zadzwoniła do siostry.

– Już nie mogłam się doczekać – powiedziała Diana bez wstępu, – Wiesz, zmieniłam zdanie. Doszłam do wniosku, że postąpiłam egoistycznie i teraz mam wyrzuty, więc wykombinuj jakiś wiarygodny pretekst i wracaj.

– Moja droga, za późno mi to mówisz, bo... wciągnęłam się do pracy. Wszyscy są dla mnie szalenie mili. mam wszelkie wygody, a książka mnie interesuje.

– Aha – mruknęła Diana po chwili milczenia. – Ale bądź ostrożna, bo nie chcę cię mieć na sumieniu.

– Wciąż ci zależy... ?

– Już nie tak bardzo.

– Zrobię, co mogę.

– Dobrze, tylko na nic się nie narażaj.

– Spokojna głowa.

Po rozmowie zapisała kilka zdań w notesie, który schowała do walizki i zamknęła na klucz. Robiąc to, czuła się jak przestępca. Nie zapytała, o co konkretnie chodzi, ale była pewna, że skoro żaden dziennikarz nie przekroczył progu Gwal-y-Ddraig, Dianie zależy na opisie domu. Tę informację mogła dostarczyć, ale kalectwo malarza postanowiła zachować w tajemnicy.

Bran już był w jadalni; siedział zgarbiony, z kieliszkiem w ręce. Miał ponury wyraz twarzy, więc Naomi domyśliła się, że jest w złym nastroju.

– Dobry wieczór.

Nie odpowiedział, nawet nie drgnął. Ubrany był w jasne spodnie, zamszową marynarkę koloru świeżych malin i kremową koszulę. Na szyi miał fantazyjnie zawiązaną niebieską chustę. Czując wzrok Naomi na sobie, wycedził z goryczą:

– Widzisz portret artysty! Wypada być kolorowym.

– Czyżbyś miał zwyczaj robić to, czego się od ciebie oczekuje?

– Nie, wręcz przeciwnie. Jeśli mam być szczery...

– Po tych słowach ludzie na ogół kłamią, że aż się kurzy – przerwała żartobliwym tonem.

– Masz rację! To, co chciałem powiedzieć, zabrzmiałoby jak domaganie się współczucia, więc zmilczę.

– Jak chcesz.

– Ale mogę ci powiedzieć, że teraz doбирам rzeczy na podstawie dotyku. Po wypadku zaskoczyło mnie, że sam materiał nabrał znaczenia, jakby życia. Od dawna ubieram się w to samo, więc mam wrażenie, że widzę kolory, a nieopisaną przyjemność sprawia mi gładkość jedwabiu i miękkość sztruksu. Potrafisz to zrozumieć?

– Potrafię, bo sama lubię czuć na skórze dobry materiał.

– Wczoraj miałaś jedwabną bluzkę...

– Pożyczoną od siostry. Uprzedzę pytanie i powiem, że dzisiaj też ją włożyłam. Jediną odmianą są kolczyki z prawdziwych perełek.

Bran rozchmurzył się, popił whisky i odwrócił ku niej twarz.

– Czego się napijesz?

– Widzę butelkę tutejszej wody mineralnej, więc chętnie spróbuję. Rzadko piję alkohol.

– Za drogi?

– To też powód, ale głównie dlatego że nawet po jednej lampce wina boli mnie głowa.

– Doprawdy okropna przeszkoda – rzekł z przekąsem. – Słyszę, że idzie kolacja. Dobry wieczór, Megan. Czym nas dzisiaj uraczysz?

Gospodyni zrobiła przesadnie zmartwioną minę.

– Znowu mi się nie udało, a starałam się iść cichutko.

– Znam twoje lekkie kroki... – Pociągnął nosem. – Co mi postawiłaś?

– Melona w portwejniu.

– Nasz gość nie uznaje alkoholu.

– Bez przesady. – Naomi roześmiała się. – Tyle mi nie zaszkodzi, a za melonami przepadam.

Po wyjściu gospodyni chciała coś powiedzieć, ale się zawahała, a Bran natychmiast zapytał:

– O co chodzi?

– Chyba powinieneś wiedzieć, że rano Megan trochę opowiedziała mi o tobie. Wyjaśniła, skąd poufałość między wami i jak oni się tu znaleźli.

– To nie żadna filantropia z mojej strony, bo sam nie dałbym rady. – Skrzywił się. – A teraz byłbym bez nich całkiem bezradny.

Przeszedł na lżejsze, nie tylko osobiste tematy, wypytywał Naomi o pracę. Szczególnie interesowała go jej wiedza o porcelanie.

– Na następnej aukcji mogłabyś wystąpić w moim imieniu – rzekł poważnie. – Podejrzewam, że oni zdzierają skórę z amatorów, którzy tylko dzwonią.

Naomi obiecała, że go zastąpi, lecz w głębi duszy była pewna, że wyjedzie na długo przed kolejną aukcją. Po kolacji prędko wypila kawę i wzięła wydruk.

– Niestety, nie przygotowałam dwóch rozdziałów, bo wolałam starannie opracować pierwszy, a do drugiego zabrać się jutro. Skoro całość ma mieć około czterdziestu tysięcy słów,

pisanie nie powinno zająć mi dużo czasu.

– Bardzo ci się spieszy do odjazdu – rzekł Bran ze smutkiem. – Czy moje towarzystwo jest bardzo uciążliwe?

– Ależ skąd – zaprzeczyła niezbyt zgodnie z prawdą. – Po prostu, jeśli się uda, chciałabym przed powrotem do pracy odwiedzić rodziców.

– A to co innego. Czytaj więc, Szeherezado.

Wzięła wydruk i czerwony długopis, na wypadek gdyby autor chciał wprowadzić zmiany.

Bran był obdarzony typowo walijskim talentem i zamiłowaniem do słów, więc nakreślił bardzo żywy obraz wsi, w której przyszedł na świat i w której kopalnia odgrywała pierwszoplanową rolę, ponieważ praca w niej stanowiła źródło utrzymania większości mieszkańców.

Jego dzieciństwo upłynęło pod znakiem serdecznej miłości, mądrej dyscypliny oraz szacunku dla nauki. Uczęszczał do szkoły, w której uczyła jego matka. Pani Llewellyn nauczyła syna czytać i pisać na długo przed pójściem do szkoły. Uczyla go też gry na pianinie, gdyż marzyła o tym, by obrał karierę pianisty. Miała cichą nadzieję, że doczeka dnia, gdy syn zdobędzie wyróżnienie na jakimś międzynarodowym konkursie.

W domu panowała idealna harmonia do śmierci ojca. Potem dla kilkunastoletniego chłopca skończył się beztronski, słoneczny okres życia i niemal z dnia na dzień młodzienciek przeobraził się w mężczyznę.

Gdy skończyła czytać, Bran cicho zapytał:

– No, jak to oceniasz?

– Uważam, że świetnie wszystko opisałeś. Ma tak zostać? Niewiele poprawiłam, ale może jeszcze chcesz wprowadzić jakieś zmiany?

– Nie wiem, czy to kwestia mojego stylu, czy twojej ingerencji, ale cały rozdział brzmi niezłe.

– Według mnie jest bardzo dobry. Podobnie jak następny fragment. – Wybuchnęła zduszonym śmiechem. – Teraz chyba rozumiesz, dlaczego tak się rwałam do pracy. Ciekawiło mnie, co jest dalej. – Zerknęła na fortepian. – Nadal grasz?

– Czasami. Nie jestem wirtuozem, ale potrafię grać, żeby zabawić słuchaczy i dlatego na uczelni moje umiejętności były w cenie. Grono moich kumpli zbierało się w kawiarni, w której stało pianino i zawsze znaleźli się chętni, żeby za mnie płacić, bylebym grał lekkie kawałki przez całą noc. Czasem, ale rzadko, raczyli posłuchać jakiegoś klasyka, na przykład Debussy'ego.

– Ja bym prosiła tylko o niego – wyrwało się Naomi. Spojrzała wystraszona, że otrzyma nagane, a tymczasem Bran wstał.

– Mój uroczy skrybo, zostaniesz ukarana.

Nieomylnie podszedł do otwartego fortepianu, przesunął dłońią po klawiaturze i zaczął grać.

Naomi siedziała bez ruchu, prawie nie oddychając, wsłuchana w dźwięki „Clair de Lune”, które niepostrzeżenie przeszły w „The Girl with the Flaxen Hair”. Następnie zabrzmiała „Pawana dla zmarłej Infantki” Ravela, a po niej Bran bez uprzedzenia zagrał wiązkę piosenek Beatlesów od pierwszych aż po ostatnie. Jego subtelna, lecz smutna interpretacja „She's Leaving Home” tak bardzo wzruszyła Naomi, że długo milczała.

Bran wrócił na miejsce, usiadł i wyciągnął nogi daleko przed siebie.

– Doczekam się oklasków? – zapytał wreszcie. – Jesteś okrutnie skąpa w pochwałach.

– Nie chciałam psuć czarownej chwili – powiedziała przez ściśnięte gardło. – Grasz wspaniale.

– Przesadzasz. Wiem, że gram znośnie, ale nie potrafię dobrze interpretować arcydzieł. Jeśli chcesz posłuchać Chopina

albo Liszta, musisz nastawić płytę.

– Czy rezygnując z karier, muzyka, rozczarowałeś matkę?

– Nie za bardzo. Mama była osobą niezwykle praktyczną, a po śmierci ojca stało się oczywiste, że kierunek moich studiów będzie zależał od stypendium. – Wzruszył ramionami. – Sprawę przesądziło otrzymane stypendium do Slade. Mama nie bardzo wierzyła, że utrzymam się z malowania, ale przecież zawsze mogłem uczyć w szkole. – Odwrócił głowę w stronę Naomi. – Proszę cię, nalej mi jeszcze whisky. Pół na pół z sodą. Bez słowa podała mu pełen kieliszek.

– Dziękuję. Co ja pocznę po twoim wyjeździe? – Przesadnie tragicznym gestem załamał rękę. – Dopiero co przyjechałaś, a już jesteś niezastąpiona.

– Nie ma ludzi niezastąpionych.

– Ale niektórych bardzo brak.

– Zanim wyjadę, będziesz znowu widział i nie będę ci potrzebna. A teraz, jeśli się nie pogniewasz, pójdę spać. Jestem trochę zmęczona.

– Nic dziwnego. Praca u mnie to nie fraszka, prawda?

– Rzeczywiście, ale jest lepsza niż zmywanie.

– Zmywanie?

– Gdy szef przywozi stos porcelany z wyprzedaży, ktoś ją musi umyć – rzekła chłodno. – Nie wiesz czasem, kto?

– Podaj mi rękę. – Przesunął palcami po jej dłoni. – To nie są ręce pomywaczki.

– Dostajemy dobry krem do rąk.

– My?

– Szef zatrudnia dwie osoby na pół etatu oraz swoją żonę i mnie. Inni więcej zmywają niż ja.

– A to czemu?

– Bo jestem też księgową.

– Bardzo dużo umiesz! Co jeszcze potrafisz?

- Niewiele, zresztą to jest mało interesujące.
- Pojęcie względne. – Zaśmiał się niewesoło. – W mojej obecnej sytuacji ciekawe jest wszystko, co ożywia monotonię i odrywa myśli od kalectwa.

Rozdział 4

Wieczorem opadły ją sprzeczne uczucia. Zdawała sobie sprawę, że najrozsądniej byłoby natychmiast wrócić do Londynu, lecz nie miała na to ochoty i to wcale nie ze względu na siostrę. Po prostu chciała jak najdłużej, czyli do ukończenia książki, pozostać blisko Brana. Przed sobą nie mogła udawać, że nie jest pod jego urokiem, skoro pociągał ją i fascynował od spotkania w operze. Jego kalectwo spotęgowało tę fascynację, ponieważ stał się łatwiej osiągalny, jakby bardziej ludzki.

Stała na środku pokoju, zamknęła oczy i usiłowała wyobrazić sobie, jak czuje się skazany na ciemność człowiek, dla którego światło i kolor były istotą życia, ponieważ przenosił na płótno to, co widział.

Przypomniała sobie o notatniku, otworzyła oczy i niechętnie wróciła na ziemię. Uważała, że Bran na zawsze pozostanie w sferze marzeń, do rzeczywistości zaś należy kochana i polegliwa siostra, której przynajmniej raz może pomóc w istotnej sprawie. Uważała, że musi spłacić dług wdzięczności, chociaż może przy tym ściągnąć na siebie gniew Llewellyna. Naiwnie liczyła na łut szczęścia oraz na to, że Bran nie czyta „The Chronicle”, więc nawet jeśli artykuł Diany się ukáže, nie wpadnie mu w ręce. Pocieszała się i tym, że artykuł nie będzie zawierał niczego, co mogłoby wzbudzić zastrzeżenia natury moralnej. Miała zamiar pisać tylko o domu, bez podawania jakichkolwiek osobistych szczegółów, zresztą oprócz wiadomości o utracie wzroku oraz o romansie z Allegrą wszystko znajdowało się w książce, a zatem niedługo i tak będzie znane.

Przez kilka dni życie płynęło ustalonym trybem: śniadanie razem z Megan i jej mężem, praca, kawa w towarzystwie Brana

I znowu praca aż do kolacji.

Poczucie winy Naomi malało, w miarę jak ulegała urokowi życia w Gwal-y-Ddraig i otaczającej ciszy, którą z rzadka zakłócał przelatujący samolot. Nawet beczenia owiec nie było słyhać. Londyn odszedł na dalszy plan, a prawdziwym życiem stał się pobyt w pięknym domu w uroczym zakątku Walii.

Podczas piątkowej kolacji Bran powiedział:

– Jutro sobota, więc proponuję, żebyśmy pojechali gdzieś na wycieczkę. Po tak solidnej pracy należy ci się wolny dzień. Poproszę Tala, żeby nas obwiózł po okolicy, bo nie możesz wrócić do stolicy bez obejrzenia krainy moich przodków. Proponuję, żebyśmy zwiedzili moje ulubione zakątki, które opiszesz swoimi słowami, więc zobaczę je twoimi oczami.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale. Zresztą nie możesz nic zrobić, zanim ci nie dam kolejnej taśmy, a tę otrzymasz dopiero w poniedziałek. – Twarz mu spochmurniała. – Wtedy będziesz mogła przez cały dzień pracować bez przeszkód, bo jadę do okulisty.

– Pogorszyło ci się? – spytała zaniepokojona.

– Nie, mam badanie kontrolne. Czyżbyś mi współczuła?

– Oczywiście.

– Uważaj, żeby to nie była litość – rzucił groźnie. – Tego nie ścierpię, – Zapamiętam – syknęła.

– Och, znowu nastąpiłem ci na odcisk.

– Zgadłeś.

– I za karę nie pojedziesz ze mną na wycieczkę?

– Tym razem nie zgadłeś, bo nie jestem taka głupia, żeby odrzucić ciekawą ofertę.

– Czyli jesteś praktyczna.

– To cecha, którą bardzo cenileś u swojej matki.

– Przyznaję. Wiesz, często mi ją przypominasz.

– Potraktuję to jako komplement – rzekła udobruchana. – Możesz zdradzić, w czym najbardziej przypominam twoją matkę?

– Choćby w tym, że nie tolerowała zarozumiałości i często oblewała mnie zimną wodą.

– Ja nigdy bym się nie ośmieliła! – Zdecydowanym ruchem złożyła serwetkę. – Jeśli skończyłeś, zabierajmy się do czytania. Opracowałam dziś więcej niż zwykle, więc chcę wcześniej zacząć czytać.

– Kobieto, jeszcze nie wypilem wina!

– Przepraszam. Gdzie Megan ma podać kawę?

– Dzisiaj pójdziemy do pracowni.

Naomi spieszyła się. W pracowni najdotkliwiej odczuwała kalectwo Brana, ponieważ wśród obrazów i malarskich akcesoriów nie mogła zapomnieć o jego tragedii. Tam też najbardziej dokuczały jej wyrzuty sumienia i świadomość, że niezależnie od uczuć, jakie w stosunku do niego żywi, wykorzystuje go dla swoich celów. Niezbyt pocieszająca była myśl, że robi to również dla szczęścia siostry. Była przekonana, że jeden artykuł niewiele może zmienić i jeśli Diana sądzi, że dzięki temu Craig ją pokocha, po prostu się oszukuje. Życie nauczyło Naomi, że miłość przychodzi znienacka, znikąd i równie nagle może się skończyć. A wtedy potrzebne jest wsparcie podobne do tego.

jakiego udzieliła jej siostra w najcięższych chwilach. Myślami zatoczyła koło i powróciła do punktu wyjścia.

– Chyba coś cię gnębi – zauważył Bran, gdy usiedli w pracowni.

– To tylko zmęczenie, bo pracowałam dłużej, żeby skończyć rozdział.

– Każę Megan punktualnie o piątej uderzać w gong. – Usta wykrzywił mu nieprzyjemny grymas. – Twój pośpiech, żeby

stąd odjechać, bardzo źle na mnie wpływa. Jaki magnes cię ciągnie do Londynu, że tak ci tam spieszo?

– Magnes stałej pracy.

– A myślałem, że wielbiciel, który nie może się ciebie doczekać.

– Panie Llewellyn, proszę zapamiętać raz na zawsze, że nie lubię rozmawiać o moich prywatnych sprawach – powiedziała chłodno. – Czy można zaczynać?

Bran odstawił filiżankę i wygodnie się oparł.

– Chwileczkę. Powiedz mi coś o swym ukochanym.

– Widzę – rzekła, wstając – że nie masz nastroju do pracy, więc...

– Siadaj! – Pogroził jej palcem. – Pani Barry, proszę sobie zapamiętać, że ja decyduję, kiedy mam nastrój do słuchania.

Obrażona, głośno zaczęła składać kartki.

– Dobrze, już dobrze – mruknął ze złością. – Przestań się jeżyć i czytaj to moje arcydzieło. Jeśli chcesz wiedzieć, ja też nie mogę się doczekać końca naszej współpracy.

Zaczęła czytać nadąsana, lecz jak zwykle opowieść ją wciągnęła, więc prędko zapomniała, że jest obrażona. Doszli do fragmentu, opowiadającego o życiu z dnia na dzień w Camberwell, gdy Bran niechętnie przyjmował od matki pieniądze, dzięki którym mógł opłacić nędzną pracownię na poddaszu. Z tekstu jasno wynikało, że młody Llewellyn miał powody, by być wdzięcznym naturze za to, że obdarzyła go urokiem, który sprawiał, że wiele dziewcząt pozowało mu bezinteresownie.

– Twój ton świadczy, że krytycznie oceniasz moje postępowanie – rzekł wojowniczo.

– Wcale nie. Przecież już wcześniej przyznałeś się, że nie musiałeś modelkom płacić, przynajmniej nie pieniędzmi.

– Jeśli chcesz powiedzieć, że za pozowanie odpłacałem im

swoim ciałem, to masz rację, – Roześmiał się. – Ale jeśli mam być szczery, wtedy wcale tego tak nie widziałem. Harce z młodymi modelkami były częścią tamtego stylu życia. Jednak najbardziej liczyło się to, że mogłem przenosić na płótno otaczający mnie świat i ludzi.

Na szczęście dla ubogiego chłopca, jego prace wzbudziły zainteresowanie, jeszcze zanim ukończył studia. Profesorowie zgodnie orzekli, że jest zdolnym, a nawet utalentowanym malarzem. Nim opuścił uczelnię, udało mu się sprzedać serię rysunków, przedstawiających matkę oraz kilku mieszkańców rodzinnej wsi. Prace młodego artysty spodobały się sławnemu aktorowi, który zamówił u niego swój portret. Po tym posypały się liczne zamówienia, lecz Bran nie chciał zostać wyłącznie portrecistą, ponieważ jego metier były pejzaże. Pełne wdzięku rysunki młodych modelek zapewniły mu chleb i dach nad głową w Camberwell i ułatwiły wystawienie olejnych obrazów z rodzinnej Walii. Jego prace były doskonałe, więc prędko okrzyknięto go najbardziej utalentowanym pejzażyście jego pokolenia.

Sobota zaczęła się źle i wszystko wskazywało na to, że wycieczka nie dojdzie do skutku. Naomi o zwykłej porze zeszła na śniadanie, lecz nie zastała Megan, a na dodatek w kuchni panował niebywały bałagan. Nastawiła więc czajnik, przygotowała pieczywo na grzanki i zaczęła sprzątać, gdy przyszła zaaferowana gospodyni.

– Oj, zostaw to – zawołała zawstydzona Megan.

– Dlaczego? – Naomi nie przerwała sprzątaniam. – Stało się coś niedobrego, prawda?

– Mąż się rozchorował, chyba ma grypę. Jest zły na mnie, , bo zadzwoniłam po lekarza.

– Słusznie postąpiłaś. Usiądź na chwilę i napij się herbaty,

akurat zaparzyłam.

– Nie mogę, bo przecież muszę przygotować śniadanie dla Brana...

– Śniadanie nie zajmę. – Podsunęła jej krzesło. – Powiedz, jak mogę pomóc.

– Już mi pomagasz. – Megan westchnęła ciężko. – Tak się martwię o męża. bo ma słabe płuca. On też ma pylicę, jak ojciec Brana, tylko nie jest tak źle. Ale jak się przeziębi, to kaszle, że strach słuchać. – Spojrzała na zegar i zerwała się na równe nogi. – *Duw*, już tak późno? Bran pewno zastanawia się, co robimy...

– Ja mu zaniosę śniadanie.

– Nie mogę na to pozwolić!

– Uspokój się! Oczywiście, że możesz, tym bardziej że dziś nie pracuję. Wiesz co. mam myśl: w czasie gdy ja będę jadła, przygotuj śniadanie dla Brana i potem ja mu zaniosę, a ty pójdziesz do męża.

– Niemożliwe!

Po długich namowach jednak zgodziła się, ponieważ choroba męża zawsze napawała ją lękiem. Naomi wzięła przygotowane śniadanie, zapukała do pracowni i weszła, ostrożnie balansując tacą.

– Tal? – zawołał Bran z góry. – Późno dziś przychodzisz. Czy coś się stało? – Urwał, nasłuchując kroków na schodach i pociągając nosem. – Hm, Tal nie używa perfum. To musi być Naomi. Zgadłem?

– Ocena celująca za bystrość – pochwaliła, sapiąc z wysiłku.

Postawiła tacę na stoliku koło łóżka i obrzuciła Brana uważnym spojrzeniem, aby ocenić, w jakim jest nastroju. Siedział półnagi, wsparty o poduszki.

– Nie myśl, że jestem niewdzięczny, ale czemu zastępujesz Tala?

– Bo się rozchorował.

- Co mu jest?
- Megan podejrzewa, że ma grypę, ale bardzo boi się o jego płuca.
- Gdybyś słyszała, jak on kaszle, rozumiałabyś dlaczego – rzekł ponuro. – Niech wezwie lekarza.
- Już to zrobiła. – Po chwili wahania zaproponowała: – Przyniosłam omlet... mam go pokroić?
- Nie, dziękuję. Jeśli postawisz mi talerz na kolanach i podasz widelec i nóż, sam sobie poradzę. Ale posmaruj mi, proszę, grzankę i nalej kawy. – Zaklął pod nosem. – Psiakrew, wycieczkę diabli wzięli.
- Niekoniecznie.
- Jak to?
- Jeżeli nie chciałeś jechać za daleko... i za szybko... ja mogłabym prowadzić. Pod warunkiem, że pojedziemy moim samochodem, bo tylko w nim czuję się jako tako pewnie.
- Nie żartujesz? – zapytał po dość długim zastanowieniu, – Mówisz poważnie?
- Nie mam zwyczaju żartować w takich sprawach – rzuciła surowo. – Jeśli zaufasz mi jako kierowcy, wyjedziemy i Megan będzie mogła spokojnie zająć się chorym mężem... a ja pojedę na obiecaną wycieczkę i nic nie stracę.
- W takim razie z wdzięcznością przyjmuję twoją propozycję. – Nadstawił ucha. – O co chodzi?
- Wyraz jego twarzy, cień uśmiechu na ustach, zarost na policzkach i nagi tors wywołały większą niż zwykle palpację serca Naomi.
- Trzeba pomóc ci przy ubieraniu? – zapytała, starając się mówić spokojnie.
- Może najpierw umyjesz mi plecy?
- Też wymyśliłeś! – syknęła, oblewając się szkarłatnym rumieńcem. – Po prostu sądziłam, że mogę pomóc ci znaleźć to,

w co chcesz się ubrać.

– Dziękuję, ale Tal zawsze wieczorem wyklada rzeczy na rano. Czasami, gdy przychodzi, jestem już umyty, ogolony i ubrany. Kiedy indziej wyleguję się aż do śniadania. Wszystko zależy od humoru.

– Aha. – Zabrała talerz i podała mu kawę. – W jakim dzisiaj jesteś: dobrym czy złym?

– Nie widzisz, że w wyśmienitym? Zaraz po przebudzeniu pomyślałem o wycieczce w czarującym towarzystwie i od razu życie wydało mi się piękne. Jesteś jak dobra wróżka.

– Co za kwiecisty styl – skomentowała oschłym tonem, chociaż komplement ją wzruszył. – Odniosę tacę, a ciebie zostawię, żebyś w spokoju wypił kawę i się ubrał.

– O której chcesz wyruszyć? Świeci słońce, prawda?

– Tak. – Zastanowiła się przez moment. – Może jeszcze przydam się Megan, więc będę gotowa za jakieś dwie godziny. Odpowiada ci?

– Wszystko mi odpowiada, bo i tak jestem zdany na twoją łaskę i niełaskę. – Uśmiechnął się znacząco. – Oczywiście liczę na łaskę!

Naomi zrobiła obrażoną minę i nic nie odpowiedziała. Ostrożnie zeszła po krętych schodach, zastanawiając się, dlaczego Bran uparł się i po wypadku nie śpi na parterze. Uważała, że szaleństwem jest ryzykowanie życia, wchodząc i schodząc po schodach, które nawet dla widzących są niewygodne.

– Och, jak dobrze, że chcesz zastąpić mojego męża w roli kierowcy – ucieszyła się Megan. – Okazuje się, że dzień, w którym przyjechałaś, był dla nas wszystkich szczęśliwy.

Stała odwrócona, więc nie zauważyła, że po twarzy Naomi przemknął mroczny cień.

Na wycieczkę Bran ubrał się w zamszową marynarkę, żółty

kaszmirowy golf, jasnożółte spodnie oraz brązowe półbuty. W tym stroju wydał się Naomi jeszcze bardziej pociągający niż zwykle.

– Dokąd pojedziemy? – zapytał, z trudem sadowiąc się w ciasnym samochodzie.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, wolałabym nie jechać zbyt daleko. Widziałam najbliższą okolicę tylko w przelocie, ale wydała mi się piękna, więc chętnie obejrzę ją dokładniej.

– Ty decydujesz. – Zwrócił głowę w jej stronę. – Moja droga, czy zrobisz coś dla mnie?

– To zależy – odparła ostrożnie.

– Chcę jedynie prosić, żebyś opisywała widoki. Nie przeszkodzi ci to w prowadzeniu, bo i tak po tutejszych drogach nie można prędko jeździć.

– Myślałam, że znasz tę dolinę jak własną kieszeń.

– I się nie omyliłaś, ale chciałabym zobaczyć ją twoimi oczami.

– Dobrze, ale uprzedzam, że w związku z tym daleko nie zajedziemy. Nigdy nie jeżdżę szybko, a jeśli na dodatek mam komentować to, co widzę, pojedziemy w żółwym tempie.

– Nie szkodzi. – Roześmiał się beztrósco. – Kto by się martwił takim drobiazgiem, gdy przez okno wpada ciepłe, pachnące powietrze, a przewodniczka ma zachwycający głos.

– Nie zachwycisz się nim podczas mijania owczarni, bo będę zmuszona krzyczeć na całe gardło, żebyś cokolwiek usłyszał. Czy walijskie owce są jakąś szczególnie hałaśliwą rasą?

– Nie wiem, ale może nasze owce mają upodobania jak ich właściciele, a prawdziwy Walińczyk uwielbia dźwięk swego głosu.

– Ty jesteś prawdziwym Walińczykiem?

– A masz wątpliwości?

– Skądże!

Humor dopisywał Naomi, ponieważ przed wyjazdem postanowiła, że na jeden dzień zapomni o wyrzutach sumienia i dwuznacznych motywach, które przywiodły ją do Gwal-y-Ddraig. Chciała cieszyć się, że jedzie na wycieczkę w towarzystwie nadzwyczaj atrakcyjnego mężczyzny, że świeci słońce i śpiewają ptaki.

– Wcześniej rano lało jak z cebra – zaczęła – i pewno jeszcze popada, bo wprost przed nami jest tęcza, która wygląda jak lśniący most w paski, łączący dwa miękko zaokrąglone szczyty. Za tęczą czai się czarna, burzowa chmura, a niebo jest lekko zamglone. W dole, jak okiem sięgnąć, widać zielone pola, lśniące po deszczu.

– Właśnie takie opisy lubię – pochwalił Bran. – Tal jest wyborym kierowcą i najlepszym człowiekiem pod słońcem, ale opisuje wszystko krótko, zwięźle.

– A mnie grozi, że prędko zabraknie mi przymiotników – ostrzegła Naomi.

– Zanim to nastąpi, powiedz, co masz na sobie.

– Ostatnio wcale mnie o to nie pytałeś.

– Bo codziennie nosiłaś te same džinsy, bluzkę i sweter, więc wyobrażałem sobie bez mówienia Może dziś ubrałaś się inaczej?

– Owszem, bo mam wychodne. Włożyłam granatowe legginsy, bluzkę w biało-granatowe paski i gruby sweter czerwony jak mak. Włosy zaczesałam do tyłu i związałam wstążką. Buty mamy podobne, tyle że moje są granatowe, a twoje brązowe. – Zerknęła na niego z ukosa. – Dlaczego wzdychasz?

– Z rozpaczy. – Wzruszył ramionami i skrzywił się. – Chciałbym zobaczyć twoją twarz... bo nieźle wyobrażam sobie twoją sylwetkę, ale twarzy ani rusz nie mogę. Bardzo mnie to

irytuje.

– Nic nie tracisz.

– Przestań tak nisko się oceniać. Dotknąłem twojej twarzy i stąd wiem, że nic jej nie brakuje.

– No, nie mam końskich zębów i nosa jak kartofel, ale i tak nie jestem ładna.

– Kiedyś sam się o tym przekonam.

Nie zamierzała do tego dopuścić. Była przekonana, że nim on odzyska wzrok, jeśli to w ogóle nastąpi, ona wróci do Londynu, czyli będzie nieosiągalna. Na razie jednak miała za zadanie mówić, co widzi, a materiału do opisu było w bród. Za każdym zakrętem ukazywał się inny widok, a wszystkie były piękne i warte uwiecznienia na płótnie.

Bez błędnie dojechała do opactwa Llanthony i zatrzymała się na niewielkim parkingu koło zabytkowego kościółka pod wezwaniem świętego Dawida.

– Ja nie wysiadam – pospiesznie rzekł Bran. – Ty idź obejrzeć kościół i potem zdasz mi relację. Byłem tu setki razy, więc nie spiesz się i nie miej wyrzutów sumienia. Jest w samochodzie radio?

– Niezbyt dobre, ale jest. O, nadają symfonię Schuberta. Najpierw poszła obejrzeć ruiny opactwa. Na murze wisiała tablica informacyjna, z której dowiedziała się, że znajduje się na terenie pierwszego klasztoru augustianów w Walii. Nawet ruiny dawały pojęcie o minionym pięknie opactwa. W dawnej siedzibie przeora urządzono hotel i pub. Pomyślała, że przyjemnie byłoby posiedzieć tam z Branem, lecz było to niemożliwe ze względu na kalectwo, które chciał zachować w tajemnicy.

Ogarnęło ją współczucie i nie chcąc zbyt długo zostawiać go samego, prędko obejrzała kościół. Wzruszona faktem, że już w szóstym wieku było to miejsce kultu, przykleknęła i się

pomodliła.

– No i jak? – zapytał Bran, gdy wsiadła do samochodu. – Podobały ci się ruiny i kościółek?

– Jak możesz pytać? – Pochyliła się, by wyłączyć radio i spieszyła, gdy Bran schwycił ją za rękę. – O co chodzi?

– O kilka rzeczy, ale po pierwsze, o twoje perfumy. Tak na mnie działają, że nie mogłem się powstrzymać i musiałem cię dotknąć.

Serce Naomi zaczęło bić jak oszalałe.

– Ruszamy dalej? – spytała cicho.

– A która godzina?

– Minęło południe.

– Jedź. – Niezdarnie usiłował zapiąć pas. – Do licha, nie mogę sobie poradzić!

Przechyliła się, zapięła pas i zapytała przytłumionym głosem:

– Dokąd teraz jedziemy?

– Hmm... – Westchnął. – Chętnie bym cię zaprosił na lunch, ale jestem za dobrze znany w tych stronach...

– Nie ma obawy, że zgłodniejemy – zaczęła sztucznie ożywionym głosem – bo zaopatrzyłam nas w prowiant... oczywiście przy pomocy Megan. Pojedziemy kawałek, aż znajdę jakieś dogodne miejsce do parkowania i na piknik.

Rozdział 5

Dzięki dokładnym wskazówkom Megan Naomi bez trudu dojechała do głównej szosy i skręciła na północ. Bran potwierdził, że malownicza droga doprowadzi ich do Capel-y-ffin, do białego kościółka, który warto zobaczyć.

Przedtem jednak postanowiła zjechać w bok, aby poszukać odpowiednio ładnego miejsca i w spokoju zjeść lunch. Niebawem zatrzymała się, wysiadła i rozejrzała.

– Na niebie nie ma ani jednej chmury i jest ciepło – oznajmiła zadowolona. – Ślicznie tu, a w dodatku jest gruby pień, na którym można usiąść. Wyjdiesz, czy wolisz zostać w samochodzie?

– Są w pobliżu jacyś ludzie?

– Nie widzę żywej duszy.

– Wobec tego chętnie posiedzę w słońcu.

Nie przyjął wyciągniętej ręki i pomocy przy wysiadaniu, ale pozwolił zaprowadzić się do zwalonego pnia. Naomi rozłożyła koc i przyniosła kosz z jedzeniem.

– Ale samowystarczalna – mruknął Bran, jakby niezadowolony. – Czuję się przygnębiająco zbędny.

– Mówisz od rzeczy! – skarciła go dobrodusznie. – Dotrzymujesz mi towarzystwa, co bardzo cenne, bo piknik w samotności jest nieciekawym. – Podała mu serwetkę i plastikowy talerz. – Na co masz ochotę?

– Gdybym ci powiedział, na co naprawdę, odjechałabyś w te pędy i zostawiła mnie na łasce losu.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie, lecz mimo woli roześmiała się, gdy sobie uświadomiła, że wobec niewidomego groźne spojrzenia są bezcelowe. Wyjaśniła, co ją rozbawiło i zaczęła wypakowywać koszyk.

– Megan przygotowała kanapki z łososiem, chrupiące bułeczki z paszтетem oraz resztki pieczeni z wczorajszej kolacji.

– Jak zwykle będziemy ucztować, tyle że na łonie natury. Zjem wszystkiego po trochu, ale kolejno, nie wszystko naraz.

Uprzedzała każde jego życzenie i z zainteresowaniem słuchała miejscowych legend. Chcąc zrekompensować to, że nie zaprosił jej do pobliskiej Skirrid Inn, Bran opowiedział historię karczmy, której nazwę zapisano już bardzo dawno, bo pół wieku po podboju Anglii przez Normanów. Jednak okoliczności z tym związane nie były chlubne, ponieważ wymieniono Skirrid Inn w związku z przestępstwem. Otóż wydano wyrok na dwóch opryszków, braci nazwiskiem Crowther; Jamesa skazano za rozbój na dziewięć miesięcy więzienia, natomiast Johna, złodzieja owiec, na powieszenie w tej właśnie karczmie.

– W tamtych czasach – ciągnął, zniżając głos – ludzie wierzyli, że biesy chodzą po świecie i to dla nich właściciel tutejszej karczmy miał na półce dzban „diabelskiego napoju”. A wieczorem, po wyjściu ostatnich gości, stawiał na progu dzban z *pwcca*, żeby udobruchać duchy ciemności.

– *Pwcca*? – powtórzyła, łamiąc sobie język przy wymawianiu nie znanego słowa.

– Podobno Szekspir właśnie na *pwcca* wzorował swojego Puka w „Śnie nocy letniej”.

– Nie zmyślaj! – Wybuchnęła śmiechem. – Wy, Walijczycy, przypisujecie sobie wszystkie zasługi. A sądząc z tego, co i jak mówicie o diable, nadal wszędzie czujecie jego obecność.

Bran uśmiechnął się tajemniczo.

– Może warto, żebyś wiedziała, że według nas smok jest wizerunkiem diabła.

– Brrr! – Wzdrygnęła się. – Czyli twój dom równie dobrze mógłby nazywać się „Diabelska Jama”?

– Tak. – Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu. –

Podejrzewam, bojaźliwa Saksonko, że gdybyś o tym wiedziała, nie tak łatwo zdecydowałabyś się do mnie przyjechać.

– Może...

Podczas jedzenia soczystych, zielonych jabłek, Naomi nieoczekiwanie wybuchnęła zduszonym chichotem. Musiała wyjaśnić, że bawi ją duże podobieństwo między nimi a pasącymi się naokoło owcami.

– Powtórz to – poprosił Bran.

– Co mam powtórzyć?

– Ten dziewczęcy chichot.

– Też coś! Przecież to zabrzmia sztucznie.

– Nie szkodzi. Zresztą, chociaż nie widzę twojej twarzy, przynajmniej na razie, jestem przekonany, że nie jesteś ani trochę sztuczna.

– Dziękuję za uznanie – mruknęła spłoniona. – Napijesz się kawy?

– Nie dostanę szampana?

– Ani kropli.

– Trudno, wobec tego poproszę kawę.

Akurat otwierała termos, gdy Bran się odwrócił i ją potrącił. Zachwiała się i oblała gorącą kawą, która błyskawicznie przesiąknęła przez gruby sweter i bluzkę.

– Ała!

– Czemu krzyknęłaś? – zaniepokoił się Bran. Wyciągnął do niej ręce, ale zahaczył o wystający kawałek gałęzi i stracił równowagę. Instynktownie schwycił Naomi, czym pogorszył sytuację, ponieważ oboje się przewrócili.

– Cholera! – zaklął zdenerwowany. – Ale niedołęga ze mnie. Stało ci się coś?

– Jestem cała, ale brak mi tchu – wysapała, przyduszona jego ciężarem. – A ty się potłukłeś?

– Nie. – Zaklął pod nosem, ale leżał bez ruchu. – Moja

godność osobista doznała uszczerbku, a mimo to nie narzekam.

– Trzeba pomóc ci wstać? – zapytała nieśmiało. – Jeśli trochę się przesuniesz, będę mogła...

– Potrafię sam się pozbierać, ale brak mi ochoty. Przesunął się odrobinę w bok.

– Bran... – szepnęła zarumieniona – proszę...

Nie słuchał jej. Musnął palcami jej płonące policzki i pogładził po włosach. Delikatnie pocałował ją w czoło, policzek, wreszcie w usta. Naomi automatycznie oddała pocałunek, a wtedy zaczął całować ją namiętnie, szepcząc coś, czego nie mogła zrozumieć. Powoli przesunął dłoń po jej twarzy i szyi, lecz gdy dotknął piersi, gwałtownie się odsunął.

– Jesteś mokra! – zawołał. – Czyli oblałaś się kawą i poparzyłaś. Czemu nie powiedziałaś?

– Bo... ja... mam gruby sweter... Właściwie nic nie poczułam, tylko...

– Mówisz prawdę?

– Oczywiście.

– Pozwól, że sprawdzę.

Nie pozwoliła. Schwyciła go za rękę, odepchnęła i niezgrabnie wstała.

– Nic mi nie jest. – Ogromnym wysiłkiem woli zdołała się opanować. – Możesz wstać, opierając się o pień, albo podaj mi rękę.

– Poradzę sobie – syknął ze złością i chwiejnie wstał. – Zaprowadź mnie do samochodu.

W milczeniu doprowadziła go do auta i wróciła po koc oraz kosz. Prędko złożyła koc, zapakowała kosz i włożyła na tylne siedzenie.

– Pewno czekasz na przeprosiny – mruknął Bran, usiłując zapiąć pas.

– Nie czekam, bo to... nikt tu nie zawinił. – Chcąc

rozładować atmosferę, dodała: – Ale nauczyłam się jednego, a mianowicie, że piknik na pniu...

– Nie zagaduj mnie – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Wracamy do domu, bo musisz się rozebrać i... – Zaklął z wściekłości. – Holender! Nie to...

Naomi poczerwieniała, lecz mruknęła na pocieszenie:

– Wiem, co chciałeś powiedzieć.

Była wytrącona z równowagi, więc zapomniała o ostrożności i prowadziła z niebywałą jak na siebie prędkością. Mimo to zdawało im się, że minęły wieki, nim dotarli do Gwal-y-Ddraig. Przez całą drogę trwali we wrogim milczeniu.

Ledwo zajechali, z domu wyszła uśmiechnięta Megan, której zrzędała mina na widok ponurej twarzy Brana.

– Dlaczego wracacie bez humoru? – zapytała stropiona.

– Naomi ci powie – warknął Bran, niechętnie przyjmując pomoc przy wysiadaniu. – Idę do pracowni. – Postąpił dwa kroki i odwrócił się zawstydzony. – Przepraszam, nie zapytałem, jak Tal się czuje.

– Dzięki Bogu, lepiej. Lekarz stwierdził tylko zaziębienie, więc wystarczy trochę ziółek i leżenie w łóżku. Zaprowadzę cię do domu.

– Poradzę sobie – mruknął, odsuwając jej pomocną dłoń.

– Zajmij się Naomi, bo oblałem ją wrzątkiem.

Zaniepokojona Megan podeszła do Naomi, wyciągającej koszyk z samochodu.

– Zostaw to, *bach*. Ale twój sweter wygląda! Chodź do domu i zaraz go zdejmij.

Naomi potulnie poszła za gospodynią, rozebrała się i powiedziała, kiwając głową:

– No, stanik nigdy już nie będzie biały, ale dobrze, że nie jestem poparzona. Nic mi nie jest, chociaż dekolt i brzuch są trochę zaczerwienione. Gruby sweter ochronił mnie przed

najgorszym.

– Przykra sprawa, ale chyba nie będziesz miała pęcherzy.

– Megan podała ręcznik. – Proszę, owiń się, a ja przepłuczę sweter i bluzkę, żeby usunąć plamy.

– Jesteś nieoceniona. – Naomi owinęła się ręcznikiem i usiadła przy stole. – Fatalna historia, i tak niepotrzebnie zepsuła udaną wycieczkę.

Wyjaśniła, jak doszło do tego, że oblała się kawą. O pocałunkach nie wspomniała, ponieważ uważała, że należy jak najprędzej o nich zapomnieć.

Wieczorem dobre wychowanie zwyciężyło i mimo oporów zesłała na dół. Ulżyło jej, gdy Megan powiedziała, że Bran zamknął się w pracowni i nie chce nic jeść. W związku z tym, że jej mąż musiał leżeć w łóżku, gospodyni zaproponowała, aby Naomi dotrzymała jej towarzystwa przy kolacji.

– Z przyjemnością – powiedziała, bardzo zadowolona z takiego obrotu sprawy.

– Bran jest w paskudnym nastroju – zwierzyła się Megan. – Coś mu leży na wątrobie.

– Do jutra przejdzie – orzekła Naomi pogodnym tonem i zmieniła temat.

Rano obudziła się wcześniej i zaczęła się głowić nad tym, co począć z wolnym dniem. Uważała, że z wielu względów najrozsądniej byłoby usunąć się z domu aż do wieczora. Liczyła na to, że do jej powrotu Bran zdąży ochłonać, chociaż zdawała sobie sprawę, że jego przygnębienie może potrwać dłużej. Na wspomnienie pocałunków ogarnęło ją niebezpieczne podniecenie. Wyskoczyła z łóżka, stanęła przy oknie i starała się wymazać niepokojący incydent z pamięci. Wiedziała, że najlepszym lekarstwem byłaby piesza, kilkugodzinna wędrówka po górach i dolinach, ale bała się iść sama.

– Czemu tak wcześniej wstałaś? – zdziwiła się Megan. –

Myślałam, że dziś dłużej sobie pośpisz.

– Zbudziło mnie słońce. Zanosi się na piękny dzień, więc pomyślałam, że warto dalej zwiedzać okolicę. Jak czuje się twój mąż?

– Znacznie lepiej, czego o Branie nie mogę powiedzieć. Jest zły, jakby go ukąsiła osa.

– Czyli nie pozbył się wczorajszego nastroju?

– Jeszcze nie. On przez całe życie miewa napady złego humoru i to nie ma nic wspólnego z kalectwem. Walińczycy są kapryśnym narodem. – Roześmiała się swobodnie. – Nie przejmuj się nim, siadaj i jedz spokojnie, a ja zapakuję ci coś na lunch.

– Nie pozwalam! Siadaj i razem zjemy śniadanie, a potem sama sobie coś przygotuję... jeśli mi pozwolisz zajrzeć do spiżarni.

Megan usiadła z westchnieniem ulgi i nalała herbaty do dwóch filiżanek.

– *Bach*, zaglądam, gdzie chcesz. Weź coś konkretnego, żebyś nie zgłodniała. Dziś na kolację będą tylko resztki, bo brat Tala przyjeżdża z wizytą. Chciałabym cię prosić, żebyś nakarmiła Brana. Nie żądam za dużo?

Naomi nie była zachwycona taką perspektywą, lecz zapewniła gospodynię, że chętnie ją zastąpi. W związku z tym jednak czuła, że tym bardziej musi wyjechać. Chciała w spokoju, z dala od domu, przemyśleć niemiłe zajście z poprzedniego dnia.

Zapakowała lunch i już wsiadała do samochodu, gdy usłyszała:

– Naomi? Zaczekaj!

Na widok nadchodzącego Brana przez ułamek sekundy miała ochotę czym prędzej odjechać, lecz się opanowała. Bran miał ponurą minę, oczy przekrwione i podkrążone.

– Zamierzałaś odjechać bez słowa? – zapytał nieprzyjemnie ostrym tonem.

– Nie chciałam ci przeszkadzać.

– Lepiej wyjechać bez pożegnania?

– Przepraszani, panie Llewellyn. Nie wiedziałam, że muszę się odmeldowywać – odcięła się zniecierpliwiona. – Wyjeżdżam na kilka godzin, bo jest niedziela, a zresztą pan nie dał mi nagrania. Nie wiem dokładnie, kiedy wrócę, ale na pewno zjawię się przed kolacją. Chyba że zabłądzę...

Na twarzy Brana odmalowała się ulga.

– Pomyliłem się – mruknął zbity z tropu – bo sądziłem, że jedziesz do Londynu.

– Jak mogłabym? Przecież nie skończyłam pracy.

– Myślałem, że wystraszyło cię moje wczorajsze zachowanie. Czy warto mówić, że cieszę się, że nie miałem racji?

– Warto. Ale nie jestem takim tchórzem, żeby po wczorajszym incydencie uciekać, gdzie pieprz rośnie.

– Znowu dajesz mi nauczkę – rzekł z ironią. – Powiedz mi jeszcze tylko jedno; poparzyłaś się?

– Nie. Ochronił mnie gruby, prawie nieprzemakalny sweter.

– Dotknęła jego ręki. – To był przypadek, więc nie ma czym się przejmować.

– W przeciwieństwie do pocałunków, które wcale nie były przypadkowe i którymi bardzo się przejmuję.

Mówiąc to, zwrócił na nią oczy z taką precyzją, że drgnęła nerwowo.

– Co ci jest? – zapytał natychmiast.

– Nic. Czasami tak trudno uwierzyć, że nie widzisz.

– Aha. – Usta wykrzywił mu gorzki grymas. – Mnie też trudno się do tego przyzwyczaić.

– Wiem. Poza tym rozumiem...

- Co rozumiesz?
- To, co tobą kierowało.
- Co mną kierowało? – spytał głucho.
- Doskonale wiesz – zaczęła ostro – że mówię o przyczynach, dla których mnie... pocałowałeś.
- Zapewniam cię, że zrobiłem to z jednego jedyne­go powodu. Po prostu ogarnął mnie szał i, jak każdy mężczyzna w takiej sytuacji, nie mogłem się opanować.
- Aha. – Cofnęła się o krok. – Ja... sądzę, że... to normalne w... takich warunkach.
- W jakich znowu warunkach?
- Od dawna nie masz kontaktu z kobietami, więc rozumiem, że ci brak...
- Może miłości za pieniądze? – dokończył jadowitym szeptem.
- Miałam na myśli damskie towarzystwo! – zawołała.
- Przecież dzięki tobie mam damskie towarzystwo. – Zaśmiał się niewesoło. – Ale wiem, co chciałaś powiedzieć.
- No, to dobrze. Dla mężczyzny takiego jak ty...
- Ooo? – Skrzyżował ręce na piersi. – Cholera, co to znaczy?
- Nic złego. Na pewno zawsze bez trudu zaspokajałeś pożądanie.
- Jeśli tak naprawdę sądzisz, aż dziw, że do tej pory nie uciekłaś.
- Wyjadę, gdy skończę pracę, której się podjęłam – odparła poirytowana.
- Boisz się, że nie dostaniesz pieniędzy, na których tak ci zależy, co?
- Najchętniej wymierzyłaby mu policzek, ale tylko syknęła lodowatym tonem:
- Czas na mnie.

– Zaczekaj. Wyglupiam się, a nie powinienem zadreczać cię swoimi humorami.

– Rzeczywiście – przyznała nieco udobruchana. – Nie mam ci tego za złe... no, nie za bardzo.

Bran zaśmiał się gardłowo i wyciągnął rękę.

– Pogodzimy się? Oprócz mojej matki i Megan nie znalazłem tak szczerzej kobiety.

Zadrżała przestraszona. Miała nadzieję, że Bran nigdy nie dowie się, jak mylnie ją ocenia. Nieśmiało podała dłoń, którą on mocno uściskał.

– Życzę przyjemnej wycieczki. Postaraj się zapamiętać, co widzisz, bo liczę na to, że wieczorem dokładnie mi o wszystkim opowiesz.

– Oczywiście. – Zawahała się. – Jeśli chcesz, potem przeczytam ci gazetę.

– Jesteś niezwykle wielkodusznym stworzeniem. I wyjątkowo domyślnym, bo bardzo chciałbym wiedzieć, co się dzieje na świecie. Pewno wiesz już, że Megan ma wolne i będziemy jedli resztki.

– Wiem. Do zobaczenia wieczorem.

Odjechała zadowolona, że stosunki z Branem powróciły mniej więcej do normy. Nie mogła uwierzyć, że zna go tak krótko i tak prędko przestała myśleć o nim jako o sławnym artyście czy tylko pracodawcy. Jego kalectwo sprawiło, że poznali się bliżej, niż byłoby to możliwe w zwykłych okolicznościach. Wzruszało ją, że taki sławny człowiek jest od niej uzależniony, chociaż dotychczas zapewne nie zależał od żadnej kobiety prócz matki i gospodyni.

Rozejrzała się po okolicy i zauważyła, że przekwitają żonkile, a zaczynają rozwijać się dzwonki. Posmutniała, gdy uświadomiła sobie, że nie zobaczy następnych kwiatów, ponieważ odjedzie, zanim dzwonki przekwitną. Zdawała sobie

sprawę, że tak jest najlepiej. Należało skończyć pracę nad książką, zebrać informacje dla Diany i wyjechać. W głębi serca czuła, że rozstanie z Gwal-y-Ddraig będzie smutne, ponieważ podobał się jej dom i bardzo polubiła Megan oraz Tala.

O uczuciach w stosunku do Brana wolałaby nie myśleć, lecz nie potrafiła. Zarumieniała się, gdy przypomniła sobie jego pocałunki i swą reakcję. Nie mogła zapomnieć podniecenia, jakie ją ogarnęło, gdy leżała w jego objęciach. Posmutniała i ciężko westchnęła, ponieważ była przekonana, że gdyby Bran ją widział, nie ogarnęłoby go pożądanie. Przede wszystkim zaś, gdyby widział, nie byłoby owego upadku. Żałowała, że na chwilę znalazła się w jego ramionach, ponieważ nie mogła tego zapomnieć.

Dopiero jadąc drogą do Skenfrith, odsunęła myśli o nim i całą uwagę poświęciła przyrodzie. Znalazła się wśród krajobrazu, który był inny, ale jakby skądś znany. Znowu przypomniła sobie lekcje historii o okresie, gdy Normanowie usiłowali ujarzmić Walińczyków... i wydawało się jej nieprawdopodobne, że wśród tak łagodnej scenerii przed wiekami toczyły się krwawe boje.

Dojechała do Whitecastle, jednego z trzech zamków, które niegdyś tworzyły główny pas obronny w północno-wschodniej części dawnego Monmouthshire. Ruiny warownego, otoczonego fosą zamku zachwyciły ją, zrobiła kilka zdjęć i ruszyła dalej, do Skenfrith. Tutaj z dawnego zamku pozostała jedynie zrujnowana wieża oraz część zewnętrznych murów. Zaparkowała przy Bell Inn, obejrzała całą wioskę i obejrzała zamek. Potem poszła do kościoła; wieża zwieńczona jakby gołębnikiem zaskoczyła ją, ponieważ taki element architektury sakralnej spotkała pierwszy raz.

W cichym kościółku pod wezwaniem św. Brygidy do najcenniejszych i najciekawszych skarbów należał rodzinny

grobowiec niejakiego Johna Morgana, pochodzącego ze Skenfrith oraz przechowywana w szklanej gablocie piętnastowieczna aksamitna szata z pięknym haftem, która cudem przetrwała burzliwe okresy niszczenia zabytków przez wojska Thomasa Cromwella.

Bodaj największe wrażenie sprawiał długi wykaz lordów Skenfrith, między innymi Williama de Braose oraz Johna z Gaunt, księcia Lancaster. Pierwszy z wymienionych, niejaki Bach, syn Cadivora ap Gwaethvoed, urodził się rok przed podbojem normańskim. Postanowiła dowiedzieć się, jak potoczyły się losy owego Bacha w 1066 roku, gdy dotarł tam Brientius de l'Isle.

Okolica tak ją urzekła, że wróciła z wycieczki w ostatniej chwili i ledwo zdążyła na kolację.

– Sądząc po twojej rozpromienionej twarzy – powiedziała Megan – wyprawa się udała.

– Och, wspaniale. Zazdroszczę ci, że mieszkasz w takiej pięknej części kraju – zawołała Naomi z entuzjazmem. – Zostaw tacę, ja zaniosę do pracowni.

– Oj, psujecie mnie dzisiaj – mruknęła Megan niby z pretensją, ale w gruncie rzeczy zadowolona. – Po południu Bran siedział przy chorym, więc mogłam się zdrzemnąć, a teraz ty chcesz mnie zastąpić...

– Należy ci się trochę wytchnienia. Zaraz wrócę po kawę, ale... – uśmiechnęła się przymilnie – ja wolałabym napić się herbaty.

– Kochana, możesz pić, co chcesz. *Duw*, będzie mi ciebie bardzo brakować.

Naomi prędko wyszła, ponieważ słowa Megan wywołały nową falę wyrzutów, jakie stale gnębiły ją od dnia przyjazdu.

Bran słuchał nagrania pierwszego aktu „Napoju miłosnego” Donizettiego, w którym jako Dulcamara występował sir Geraint

Evans. Zatopiony w muzyce, usłyszał Naomi, dopiero gdy postawiła tacę na stoliku koło kanapy. Zerwał się na nogi i wyłączył muzykę.

– O, wróciłaś.

– Oczywiście. Nie wyłączaj muzyki, bo i tak muszę jeszcze iść po kawę.

– Ja powinienem ją przynieść – rzekł ponurym głosem. – Kiedy Bóg da, że moje oczy znowu będą funkcjonować normalnie?

– Jutro się dowiesz. Na pewno okulista ma dla ciebie dobrą wiadomość. A propos, jak pojedziesz? Czy Tal już jest w formie?

– Megan twierdzi, że tak. – Uśmiechnął się krzywo. – Nie wypuściłaby go za próg, gdyby nie była pewna, że jest zdrowy. Uspokoilem sumienie tym, że i ona pojedzie. Czy do naszego powrotu nie zginiesz z głodu?

– Co za pytanie! Wystarczą mi kanapki i herbata. – Po namyśle dodała: – Prawdę powiedziawszy, mogłabym przygotować kolację dla wszystkich, jeśli tylko otrzymam zezwolenie.

– Już widzę twarz Megan, gdy... – Skrzywił się. – Wiesz, ja naprawdę ją widzę. Pamiętam jej twarz.

– Nie wątpię, bo jest tego warta. No, idę po kawę i za moment będę z powrotem.

– Czy brat Tala już przyjechał? – zapytał, gdy wróciła.

– Jeszcze nie. Ma przyjechać po nabożeństwie.

Zaczęła z ożywieniem opowiadać o tym, co tego dnia widziała. Gdy podała mu kawałek placka z owocami, Bran powiedział:

– Coraz lepiej.

– Mówisz o placku?

– Nie, o tobie. Chyba mi wybaczyłaś.

- Nie było nic do wybaczenia.
- Czyżby? – Zwrócił głowę w jej stronę. – Czy to oznacza, że nie miałabyś nic przeciwko powtórce?
- Nie życzę sobie oblewania wrzątkiem – odparła wymijająco, czując przyspieszone bicie serca.
- Dobrze wiesz, że nie o tym mówiłem – rzekł zniecierpliwiony. – Miałabyś coś przeciw, czy nie?
- Jeśli chodzi o pocałunki, to w praktyce chyba nie – odparła zgodnie z prawdą. – Pewno zauważyłeś, że niezbyt cię odpychałam... Ale w teorii, a to bardziej się liczy, mam obiekcje. Przyjechałam tu, żeby ci pomóc przy pisaniu książki, a nie żeby pocieszać seksualnie.
- *Diawł!* – Ze zdziwienia wysoko uniósł brwi. – Lubisz mówić prosto z mostu.
- Niekoniecznie lubię, ale wolę jasno stawiać sprawę. Życzysz sobie kawy?
- Jeśli tylko to mogę dostać, poproszę.
- Poczytała ci gazetę? – zapytała lekkim tonem.
- Masz do mnie świętą cierpliwość.
- Nieprawda i nie roszczę sobie żadnych pretensji do świętości. A propos, obejrzałam dzisiaj bardzo ciekawy kościół.
- Z entuzjazmem opisała kościół św. Brygidy. Bran, który doskonale znał wszystkie zabytki w okolicy, wyjaśnił, że wieża niegdyś spełniała bardzo praktyczną rolę. Otóż w czasach częstych nadgranicznych napadów i zamieszek metrowe mury i „gołębnik” stanowiły dobre zabezpieczenie przed najeźdźcą. W „gołębniku” znajdowały się dzwony, gnieździły gołębie oraz magazynowano zapasy.
- Zauważyłaś tę ogromną drewnianą zasuwę na drzwiach?
- Tak, bardzo mnie zaintrygowała. – Uśmiechając się, dotknęła jego ręki. – Wiesz, w Skenfrith z łatwością wyobraziłam sobie, jak tam kiedyś było, bo wszystko skupia się

wokół kościoła. Grosmont też jest piękne, ale tam zamek stoi daleko, a poza tym jego styl jest zbyt wyszukany jak na mój gust. Może z powodu tej części, którą kazał dobudować John z Gaunt.

– W średniowieczu Grosmont było sporym miastem, ale w 1405 mój rodak, Owain Glyndwr, spowodował pożar, który strawił je niemal ze szczętem i dawna świetność nigdy nie wróciła.

Wieczór upłynął szybko na czytaniu gazet, omawianiu artykułów oraz wysłuchaniu „Napoju miłosnego” do końca. Potem Bran wstał, zdjął płytę i bezbłędnie włożył ją na odpowiednie miejsce na półce. Gdy z powrotem usiadł na kanapie, Naomi położyła rękę na jego dłoni.

– Teraz mi zaimponowałaś – powiedziała.

– Nareszcie!

– Skąd wiesz, gdzie jest która płyta?

– To proste. – Przykrył jej dłoń swoją. – Tal ułożył je w alfabetycznym porządku, według kompozytorów. Potem razem ponumerowaliśmy je i nauczyłem się numerów na pamięć. – Uśmiechnął się półgębkiem. – Liczę, aż znajdę płytę, której szukam, a nastawienie jest fraszka. Wystarczy nacisnąć guzik...

– Doskonale sobie ze wszystkim radzisz.

– Nie ze wszystkim. – Zacisnął palce. – Już wiesz, jak paskudnie potrafię się zachować. Gdybym sobie doskonale radził, nie ulegałbym depresji.

– Megan zdradziła mi, że zawsze miewałaś depresyjne nastroje i obecna sytuacja niewiele zmieniła.

– Moja gospodyni stanowczo za dużo gada.

– Ośmielę się sprzeciwić. Według mnie Megan zawsze postępuje dobrze.

– Ona to samo mówi o tobie – rzekł oschle. – Będzie za tobą tęsknić. – Ciszej dorzucił: – Ja też.

Naomi posępnym okiem popatrzyła na portret na sztalugach.

– Nawet jeśli tak, to krótko. Z chwilą gdy odzyskasz wzrok, powróci piękna Allegra.

– Wątpię, bo jej się tutaj nie podoba. Za daleko. – Położył głowę na oparciu i przyknuł oczy. – Ona jest dzieckiem miasta, uwielbia kluby nocne, kawiarniane spotkania z przyjaciółkami, rozmowy o niczym.

– Ciekawe, że do tego pasowałeś.

– Wcale nie pasowałem. Czasami udawało się jej namówić mnie na teatr albo pójście do najmodniejszej restauracji, to wszystko.

– Wciąż ją kochasz?

– Nie. I chyba nigdy naprawdę nie kochałem, ale bardzo pociągała mnie fizycznie. – Poglądził jej dłoń, odwrócił głowę i otworzył oczy. Naomi drgnęła, ponieważ miała wrażenie, że ją widzi. – Jakaś nuta w twoim głosie mówi mi, że ją potępiasz.

– Nie znam jej, ale przyznaję, że krytycznie oceniam ludzi, którzy postępują jak ona. – Z marsem na czole jeszcze raz spojrzała na portret. – Jeśli się kogoś naprawdę kocha, nic nie powinno przeszkadzać; ani utrata wzroku, ani ciężka choroba czy upośledzenie... nic.

– Co za gwałtowność uczuć!

– Przepraszam – szepnęła bardzo zażenowana. – Już schodzę z ambony.

– Mówiłaś jakby z głębi serca. Czy doszłaś do takiego wniosku po własnych przeżyciach?

– Jeśli pytasz, czy ktoś zostawił mnie z podobnego powodu, to odpowiedź jest twierdząca.

– Przecież nie byłaś niewidoma!

– Nie. – Bezskutecznie usiłowała odsunąć rękę. – Ale na tyle zaślepiona, że związałam się z człowiekiem, który

zapewniał, że kocha mnie dla mojej ciekawej osobowości, rozumu, poczucia humoru. Potem na dobrą sprawę Greg upokorzył mnie publicznie, bo rzucił dla recepcjonistki w firmie, w której razem pracowaliśmy. Jest śliczna, ale mózdzek ma mniejszy niż kura i ani krzty poczucia humoru. – Wzruszyła ramionami. – Nie powinnam ci tego mówić.

– Nie rozumiem, gdzie tu miejsce na kalectwo.

– Nie kalectwo, panie Llewellyn, ale brak urody. Okazało się, że Gregowi potrzebna jest kobieta o pięknej twarzy, na którą może patrzeć z zachwytem.

– Z tego, co mówisz, lepiej dla ciebie, że odszedł.

– To samo powiedziałam ci o Allegrze, ale o ile dobrze pamiętam, nie zgodziłeś się ze mną.

– Rzeczywiście. Teraz jednak dochodzę do tego samego wniosku, co ty. – Uśmiechnął się ironicznie. – Może powinniśmy tych dwoje zapoznać z sobą? Tworzyliby idealną parę.

– Nie wątpię. – Zaśmiała się z przymusem. – Przepraszam za zwierzenia. Sama się sobie dziwię, bo nikomu o tym nie opowiadałam.

– Gotów jestem uznać, że do takich zwierzeń zachęca moje kalectwo. Ksiądz nie widzi penitenta, prawda?

– Też porównanie! W niczym nie przypominasz księdza!

– To dobrze, bo nie będziesz zgorszona.

I nim się zorientowała, co ma zamiar zrobić, objął ją i pocałował.

Rozdział 6

Zaczęła się wrywać.

– Dlaczego nie chcesz? – zdenerwował się Bran.

– Już podałam ci powody.

– Ale przecież nie zamierzam zrobić ci nic złego. – Uciszył jej protesty takim pocałunkiem, że zabrakło jej sił, by się opierać. Po długim czasie podniósł głowę i szepnął drżącym głosem:

– Co szkodzi w ten sposób osłodzić sobie życie?

– Nie jestem z cukru – odparła bez tchu.

– Ale jesteś słodka, *cariad*, a ja rozsądny. – Zaśmiał się rozbawiony. – Czy wyobrażasz sobie konsekwencje, gdybym spróbował wnieść cię po tych krętych schodach? Z biedą potrafię wejść w pojedynkę...

Naomi wybuchnęła śmiechem i przestała się wrywać. Wyczuwając zmianę nastroju, oparł się wygodniej, wziął ją na kolana i mocno przytulił.

– No widzisz? Czy nie jest dobrze?

– Nie mogę powiedzieć, że dobrze... a na pewno niezbyt mądrze.

– Praktyczna Pani!

– Takie określenie wcale do mnie nie pasuje.

– Całe szczęście. – Westchnął i wtulił policzek w jej włosy.

– Mnie jest dobrze, obojętne, czy postępujemy mądrze, czy nie. Nie ma to nic wspólnego z szalonym pożądaniem czy frustracją, którą z takim uporem mi wmawiasz. Po prostu chcę cię dotykać, bo dotyk jest teraz dla mnie tak ważny jak oddychanie i jedzenie.

– Forma rekompensaty za to, że nie widzisz?

– Tak. – Powiódł palcami po jej skroni i policzku. – Ale

będę równie szczerzy, jak ty, i przyznam się, że ślepotą nie jest jedyną przyczyną, dla której pragnę cię dotykać.

– Już mówiłam, że gdybyś mnie widział, miałbyś odmienne zdanie.

– Skąd wiesz? – Ujął ją pod brodę. – Nie wierzę, że jesteś brzydka. Zrozumiałe, że twoja miłość własna ucierpiała, gdy niewierny Greg rzucił cię dla innej, ale całkiem prawdopodobne, że on jest typem, który nie potrafi na dłużej związać się z żadną kobietą. Wątpię, czyjego odejście miało coś wspólnego z twoim rzekomym brakiem urody.

Musnął wargami jej czoło, nos, policzek, aż dotknął ust. Delikatne pocałunki stały się namiętne, jak gdyby chciał w ten sposób zaakcentować to, co mówi. Naomi żywiołowo odwzajemniła pocałunki, zadowolona, że przyjemność jest obopólna.

– Może osłoda nie jest najwłaściwszym słowem – szepnął Bran. – I chyba rzeczywiście bezpieczniej tylko rozmawiać. Nie puszczę cię! – zawołał, gdy chciała się odsunąć. – Wolę rozmawiać, gdy trzymam cię na kolanach.

– Taka pozycja nie sprzyja poważnej rozmowie – zauważyła logicznie.

– Nie zgadzam się. To najlepszy sposób prowadzenia miłej konwersacji. Porozmawiajmy o zdrajcy Gregu.

– Nie.

– Dobrze. – Poglądził ją po plecach. – Czy masz na sobie jedwabną bluzkę siostry?

– Nie, dziś włożyłam urodzinowy prezent od mamy.

– Jakiego koloru?

– Poziomkowego.

– A spódnica?

– Ta sama, czarna.

– I krótka. – Położył dłoń na jej kolanie, ale go uderzyła,

więc cofnął rękę. – Już będę grzeczny. Ręce precz od kolan, tak?

– Oczywiście. No, czas na mnie. – Chciała usiąść, lecz objął ją jeszcze mocniej. – Wypada iść spać.

– Jeszcze nie. Zostań i powiedz mi coś o siostrze. Jak wygląda? Jest podobna do ciebie?

– Ani trochę – odparła, niezadowolona ze zmiany tematu. – Diana jest wysoką, rudowłosą pięknoscią. Nigdy byś nie przypuścił, że jesteśmy siostrami.

– A gdzie piękna Diana pracuje?

– W wydawnictwie – odparła, coraz bardziej spięta. Pomyślała, że właściwie nie skłamała, ponieważ „The Chronicle” jest wydawany codziennie.

– Ma rodzinę?

– Nie.

– Bardzo zależy jej na karierze zawodowej?

– Owszem. – Udało się jej wyswobodzić, więc wstała. – Trzeba zanieść tacę do kuchni.

– Chyba już nie warto namawiać cię, żebyś została. – Niechętnie wstał. – Ale zanim odejdziesz, powiedz mi jeszcze tylko jedno.

– Co chcesz wiedzieć?

– Interesuje mnie, czy twój dawny wielbiciel pozostał wierny recepcjonistce, czy poszukał nowego szczęścia.

Wyczuł, że Naomi ma zamiar odejść, więc złapał ją za rękę i odwrócił ku sobie.

– Nie wiem – rzekła z ociąganiem. – Długo dostawałam gęsiej skórki na dźwięk jego imienia, a gdy ta reakcja minęła, przestał mnie interesować. Zmieniłam mieszkanie, więc nic mi go nie przypomina, a opinia mojej siostry o nim wyklucza wszelką rozmowę.

– Ja na twoim miejscu dowiedziałbym się, co on porabia.

Dam głowę, że już znalazł inną.

– Wątpię. Susie była... jest... oszałamiająco piękna. Ale rozbudziłeś moją ciekawość i być może popytam. Albo poproszę siostrę, żeby się dowiedziała.

– Brawo. – Pociągnął ją za rękę. – Zostań jeszcze.

– Nie, muszę iść.

Wyrwała się i ostentacyjnie głośno postawiła filiżanki na tacy.

– A więc dobranoc, Szeherezado.

– Dobranoc. Mam nadzieję, że wynik jutrzejszego badania będzie pozytywny.

– Pomódl się o cud.

– Już raz się modliłam.

Podczas śniadania Megan powiedziała:

– Martwię się, bo Bran nic nie zjadł.

– Mogę iść do niego?

– Nie radzę, jest mocno zdenerwowany. Dał mi dwie taśmy, które położyłam na biurku.

– Dziękuję. – Poklepała Megan po dłoni. – Głowa do góry, na pewno będzie dobrze. No, idę do pracy.

Włączyła kasetę, lecz mimo wysiłków nie mogła się skupić.

Słuchając głosu, miała ochotę objąć Brana, pocieszyć i zapewnić, że odzyska wzrok. Nie panując nad sobą, wstała, aby do niego iść i... zderzyli się w drzwiach.

– Dokąd tak pędzisz?

– Szłam do ciebie.

– Taśmy dałem Megan.

– Wiem, ale chciałam cię... zobaczyć. Przytulił ją i pocałował jakby z rozpaczą.

– Tego potrzebowałem – szepnął. – To talizman na dzisiejszy dzień.

- Nie potrzebujesz żadnego talizmanu. – Uścisnęła mu dłoń.
- Jestem pewna, że odzyskasz wzrok. O której wracacie?
- Trudno powiedzieć, może koło piątej, szóstej.
- Więc do zobaczenia.
- Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałbym ci powiedzieć to samo.
- Będziesz widział – zawołała z przekonaniem. – Może nie w tym tygodniu, ale już niedługo. Mam takie przeczucie.
- Bran! – rozległo się wołanie Megan. – Jesteś gotowy? Tal czeka w samochodzie.
- Już idę.
- Wyciągnął rękę, więc Naomi podała mu swoją.
- Powodzenia!

Po ich wyjeździe z energią zabrała się do pracy, ponieważ chciała przepisać obie taśmy i dzięki temu oderwać myśli od wizyty u okulisty. Mimo zapewnień miała wątpliwości i bała się, że Bran usłyszy, iż utrata wzroku nie jest chwilowa i musi nauczyć się żyć z kalectwem.

Do południa opracowała pierwszą taśmę i tym samym stało się oczywiste, że niebawem ukończy biografię. Schowała drugą taśmę do szuflady i poszła do kuchni. Pijąc herbatę, ze smutkiem rozmyślała o tym, że za kilka dni będzie musiała opuścić Gwał-y-Ddraig... i Brana.

W przedpokoju leżała korespondencja, wśród której zauważyła list od Diany. Siostra między innymi pisała:

„Wczoraj Craig zaprosił mnie na kolację. Gdy napomknęłam o wiadomym artykule, bardzo się zainteresował, więc proszę cię, wyślij od razu to, co masz. Opis domu i życia w walijskiej samotni, ewentualnie coś jeszcze”.

Naomi z rozpaczą patrzyła na list, w którym Diana wylewnie dziękowała za pomoc, przesyłała uściski i ucałowania. Po krótkim namyśle poszła do swego pokoju i wykręciła numer

redakcji.

– Diana? Mówi Naomi.

– Myślałam, że nie ośmielisz się...

– Jestem sama, ale trzeba się streszczać. Czy naprawdę muszę coś przysłać? Przecież mówiłaś, że obędziesz się bez artykułu i mam wracać do domu.

– Pamiętam, ale skoro tam siedzisz, uznałam, że już nie masz zastrzeżeń co do mojego pomysłu. W piątek odchodzi Jack Porter i mam szansę zająć jego miejsce. Artykuł mógłby przeważać szalę na moją korzyść.

– Przecież są inne tematy.

– Nie mam żadnego rewelacyjnego, a dobrze wiesz, że twój artysta nie udziela wywiadów, więc to coś wyjątkowego. Obiecuję, że będę dyskretna. – Diana westchnęła. – Nie chcę cię do niczego zmuszać i jeśli nie możesz tego zrobić, mówi się trudno i kocha się dalej.

– No dobrze – powiedziała Naomi z rezygnacją. – Ale błagam cię na wszystkie świętości... chcę, żeby artykuł ukazał się po moim wyjeździe stąd. Spalę się ze wstydu, jeśli wcześniej się wyda, jak postąpiłam. Wszyscy są dla mnie tacy mili...

– On też?

– Wyobraź sobie, że tak. Ale nie martw się, zrobię, o co prosisz i wyślę list, zanim wrócą.

– A gdzie są?

– W Cardiff.

– Po co pojechali?

– Skąd mam wiedzieć? Jestem tu obca.

– Dla mnie jesteś najlepsza pod słońcem i nigdy nie zapomnę, że poświęciłaś mi swój urlop. Zafunduję ci Bahamy.

– Nie muszę jechać tak daleko, ale poproszę cię o coś innego.

– Zrobię wszystko.

– Dowiedz się, gdzie jest Greg i z kim.

Po rozmowie włożyła zgromadzone notatki do koperty i pojechała wrzucić do skrzynki przy głównej szosie. W drodze powrotnej rozboleła ją głowa i poczuła nudności. Wiedziała, że są to oznaki zbliżającej się migreny, na którą jedynym lekarstwem jest leżenie w ciemnym pokoju. Z ironią pomyślała, że od razu poniosła karę za zbrodnię. Doświadczenie nauczyło ją, że migrena najczęściej przychodzi po zbyt dużym napięciu, czyli tym razem był to bezpośredni skutek wysłania, za plecami Brana, informacji o jego domu.

Położyła się, lecz nie była w stanie ani czytać, ani nawet słuchać radia. Dostała torsji, po których poczuła się nieco lepiej, ale wkrótce ból wrócił ze zdwojoną siłą i znowu zrobiło się jej niedobrze. Za drugim razem ledwo doszła z łazienki do łóżka.

Po pewnym czasie z dala dobiegł warkot samochodu, a niedługo potem przyszła zaniepokojona Megan.

– *Bach*, nareszcie cię znalazłam... Dlaczego leżysz? Zaziębiłaś się?

– Nie, mam migrenę.

– Oj, serdecznie ci współczuję. Często ci dokucza?

– Różnie. Nie przejmuj się mną. Czego się dowiedzieliście?

– Specjalista jest bardzo zadowolony z wyniku badania i prawie pewien, że Bran niedługo odzyska wzrok. Leż spokojnie. *Dużo*, ale mizernie wyglądasz. Może dać ci jakąś pastylkę?

– Nie warto, bo wszystko zwracam.

– Biedactwo. Zaraz przyniosę ci podwieczorek...

– Nie, nie, dziękuję. Przepróż Brana w moim imieniu, ale po południu nie byłam w stanie pracować.

– Nic dziwnego. Odpocznij i niczym się nie przejmuj. No, zostawiam cię w spokoju, ale później jeszcze zajrzę.

Ból głowy i nudności powoli ustąpiły. Naomi przespała się, później zapaliła lampę i ostrożnie wstała z łóżka. Nogi się pod

nią uginały, lecz doszła do łazienki, umyła twarz i zęby, poczesła się i znowu położyła.

Przed dziewiątą przyszła Megan.

– O, nareszcie się obudziłaś. Zaglądałam wcześniej, ale spałaś. Jak się czujesz?

– Już lepiej. Jestem osłabiona, ale głowa przestała boleć.

– To dobrze. Przyniosę ci kolację.

– Dziękuję, bo za późno na coś konkretnego. Dobrze zrobi mi herbata i zaraz sobie zaparzę.

– Mowy nie ma – zawołała gospodyni. – Dostaniesz świeży rosół i chrupiącą grzanekę. Nie możesz spać o pustym żołądku.

Naomi poczuła głód, więc nie oponowała, a potem zjadła z apetytem wszystko, co Megan przyniosła. Włączyła radio i wsłuchana w muzykę baroku, zastanawiała się, czy Branowi brakowało jej towarzystwa. Była zła na siebie, ponieważ straciła jeden z niewielu dni, jakie jeszcze mogła spędzić w Gwal-y-Ddraig. Sądziła, że pracę skończy najdalej w piątek i nie będzie żadnego powodu, by została dłużej. Zamiast beczynnie leżeć, wolałaby być z nim i czytać lub rozmawiać. Najprzyjemniej byłoby, gdyby znowu wziął ją na kolana...

Jej marzenia przerwało ciche pukanie do drzwi.

– Proszę – zawołała, przekonana, że znowu przyszła Megan.

W drzwiach stanął Bran. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami; bała się, że wyobraźnia splatała jej figla i widzi zjawę. Gdy jednak zjawa cicho wymówiła jej imię, Naomi uśmiechnęła się radośnie.

– Ty tutaj? Wejdz, proszę. – Wyskoczyła z łóżka i podbiegła, aby podać mu rękę. – Uważaj! Koło drzwi stoi krzesło, a drugie jest przy łóżku. Siądź tutaj. Jak się czujesz? Czy lekarz naprawdę powiedział, że stan twoich oczu bardzo się poprawił? Zmęczyłeś się... ?

– Hola, gaduło! Dajże i mnie dojść do słowa. – Po omacku

poszukał oparcia krzesła. – Jestem zdrów jak rydz, za to ty jesteś chora.

- Już nie, bo migrena przeszła.
- Mimo to zamknij drzwi i wracaj do łóżka.
- Przykro mi, że nie mogłam zejść na kolację.
- Mnie też, bo bez ciebie czułem się bardzo samotny.

Naomi usiadła, oparła się o poduszki i z przyjemnością popatrzyła na Brana. Rano miał na sobie ciemny garnitur, a teraz niebieską koszulę i wiśniowy sweter oraz granatowe spodnie ze sztruksu.

- Dlaczego zamilkłaś? – spytał półgłosem.
- Bo przyglądam się tobie. Wiesz, wyglądasz jakoś inaczej.
- Na pewno optymizm rozjaśnił mi twarz. – Uśmiechnął się i rozpromienił. – Wiesz, *carriad*, nie chciałem kusić losu, więc nic ci nie mówiłem, ale kilka dni temu moje oczy zrobiły się bardziej wrażliwe na światło. Okulista twierdzi, że niedługo w pełni odzyskam wzrok.

Naomi serdecznie uścisnęła go za rękę.

- To najwspanialsza wiadomość! Bardzo się cieszę.
- Naprawdę?
- Oczywiście – zawołała urażona. – Dlaczego wątpisz?
- Bo gdy odzyskam wzrok, będę mógł zobaczyć twoją twarz. Ledwo mogę się tego doczekać. Nie wierzę, że uroczy głos nie należy do twarzy, na którą patrzy się z przyjemnością.
- Jeśli nie odzyskasz wzroku do soboty – rzekła ze smutkiem – nigdy nie dowiesz się, jak wyglądam. Kończę opracowywanie tekstu...

– Co to ma do rzeczy? – Zacisnął palce na jej dłoni. – Będę widział, więc przyjadę do Londynu.

Przebiegł ją zimny dreszcz, ponieważ nigdy nawet na myśl jej nie przyszło, że Bran zechce spotkać się z nią po zakończeniu pracy nad książką.

– Twoje milczenie świadczy o tym, że perspektywa spotkania bynajmniej cię nie pociąga.

– To... nie o to chodzi.

– A o co?

– Przecież to jasne. W tej chwili jestem, oprócz Megan, jedyną kobietą przy tobie. Pochlebia mi, że lubisz moje towarzystwo, ale nie oszukuję się i wiem, że gdy odzyskasz wzrok, będzie, inaczej. Na pewno jest dużo kobiet, które z niecierpliwością czekają, żebyś pojawił się na horyzoncie.

– Moja droga, coś sobie ubzdurałaś i uczepiłaś się tego jak rzep psiego ogona – rzekł z ironią. – Nie wrywaj się, nie puszczę cię. Mam wzgląd na migrenę, bo gdyby nie ona, trzymałbym nie tylko twoją rękę.

– Więc chociaż raz jestem zadowolona, że miewam tę przypadłość.

– O! Taki jestem okropny?

– Dobrze wiesz, że nie. I wczoraj, i dziś rano było chyba oczywiste, że dobrze mi w twoich ramionach.

Bran ostrożnie przesiadł się z krzesła na łóżko i delikatnie dotknął jej twarzy.

– Oboje jesteśmy dorośli i wolni. Dlaczego mamy odmawiać sobie przyjemności?

– Doskonale znasz powody. Nie chcę wracać do Londynu ze złamanym sercem.

– Przecież nic ci nie grozi. – Pochylił się, lecz gdy poczuł, że Naomi odwróciła głowę, niechętnie wstał. – Dobrze, jak wolisz. Idę do siebie, choć nie mam na to najmniejszej ochoty.

– Podprowadzę cię do drzwi – szepnęła, biorąc go za rękę.

– Nie ułatwiasz mi zadania – mruknął ochryplym głosem. – Czuję twoje przyspieszone tętno. I zapach perfum. Chyba oszaleję!

Staął raptownie i objął ją. Przytulona do jego piersi,

przestała walczyć z sobą i zarzuciła mu ręce na szyję. Szepnął coś niezrozumiałego i pocałował ją z taką pasją, że gdy oderwał się od jej ust. oboje długo nie mogli złapać tchu. Nagle przekrzywił głowę, nasłuchując.

– Do diaska... – Lekko popchnął Naomi. – Wskakuj do łóżka. Prędko położyła się, a on przyglądził włosy i powoli ruszył w stronę drzwi. Rozległo się pukanie, więc je otworzył i niepewnie się uśmiechnął.

– Witaj, Megan.

Gospodyni na moment zaniemówiła ze zdumienia.

– Coś podobnego! Co ty tutaj robisz?

– Przyszedłem zapytać chorą o samopoczucie – odparł opanowanym głosem.

Megan pomogła mu usiąść na krześle.

– Poczekaj, zaraz odprowadzę cię do pracowni. – Podeszła do łóżka, przyjrzała się Naomi i położyła dłoń na jej czole. – Kochana, nie pogorszyło ci się? Wyglądasz, jakbyś miała temperaturę.

– Czuję się nieźle. Ból głowy minął i obiecuję, że rano będę zdrowa jak ryba.

– Mam nadzieję. – Gospodyni zerknęła na Brana. – Pomyślałam, że wypada zajrzeć do Naomi, ale ciebie się tu nie spodziewałam.

– Ja też chciałem zapytać ją o zdrowie. – Wstał i wyciągnął rękę. – Teraz weź mnie, jestem twój.

– Jak zwykle wygadujesz bzdury. – Megan roześmiała się i zwróciła do Naomi: – Spij dobrze.

– Dziękuję, że przyszedłeś. Dobranoc.

– Mnie nie podziękowałaś – poskarżył się Bran z kamienną twarzą.

– Tobie też dziękuję. – Uśmiechnęła się czarująco. – Oboje jesteście przemili.

- Bran, żałuj, że nie widzisz, jak Naomi ślicznie wygląda.
 - Naprawdę? A mówi, że jest brzydka jak siedem grzechów' głównych.
 - Czy to ładnie? – zwróciła się Megan do Naomi. – Czemu opowiadasz takie rzeczy?
 - Niezupełnie tak się wyraziłam.
 - To dobrze. Wierz mi, Bran, że Naomi ma nieprzeciętną urodę.
 - W tej kwestii wierzę bardziej tobie niż jej. Dobranoc, Szeherazado. Dziś nie opowiedziałś mi baśni.
 - Jutro wszystko nadrobię.
- Uśmiechnął się tak, że Megan spojrzała na niego podejrzliwie i pokręciła głową.

Rozdział 7

Naomi spędziła bardzo niespokojną noc, ponieważ dręczyły ją sny o zalotach Brana i o przesyłce dla Diany. Rano, ledwo weszła do kuchni, usłyszała:

– O, czemu już wstałaś? Jak się czujesz? Nie lepiej jeszcze poleżeć? – Megan bacznie się jej przyjrzała. – Wieczorem zmartwiłam się, bo tak wyglądałaś, jakbyś miała gorączkę.

– Teraz czuję się znacznie lepiej.

– To mnie cieszy. Zjedz solidne śniadanie i dzisiaj się nie przemęczaj. Bran na pewno nie będzie miał pretensji, jeśli nie skończysz książki w uzgodnionym terminie.

– Ale ja będę miała pretensję do siebie. Poza tym nie zapominaj, moja droga, że czas wracać do stałej pracy.

Przepisywała tekst z takim zapałem, że nawet nie spojrzała na zegarek. Zdziwiła się, gdy Megan przyszła z poleceniem od Brana, by natychmiast zrobiła przerwę i przyszła na kawę.

– Która godzina? – spytała nieprzytomnie, mrugając. – Już tak późno?

– Prosiłam cię, żebyś się nie przemęczała – skarciła ją Megan. – Zostaw wszystko i odpocznij.

– Nareszcie jesteś – zawołał Bran. – Wybierałem się do ciebie wcześniej, ale Megan mi zabroniła ci przeszkadzać.

– Bardzo słusznie, bo chciałam nadrobić stracony czas. – Utartym zwyczajem na powitanie dotknęła jego dłoni. – Jak samopoczucie?

– Zawsze lepsze, gdy jestem z tobą. – Pociągnął ją za rękę. – Usiądź koło mnie i powiedz, jak ty się czujesz, jak wyglądasz, w co się ubrałaś. Mów wszystko, co według ciebie może mnie zainteresować.

– Czuję się dobrze, a wyglądam mniej więcej tak samo jak zawsze. Mam na sobie niebieskie dzinsy i różową bluzkę. Koniec opisu. Mogę już nalać kawy? Teraz widzę, że bardzo czekałam. ..

– Na kawę czy na spotkanie ze mną?

– Na jedno i drugie.

Natychmiast pożałowała szczerości, ponieważ na twarzy Brana rozlał się uśmiech zadowolenia.

– Więc się przyznajesz – rzekł z triumfalną miną. – Łaskawie pozwałam nalać kawy, skoro taka jesteś spragniona. Możesz mi powiedzieć, jak wczoraj się czułaś?

– Po południu czy wieczorem?

– Kobieto, nie udawaj! Pytam, jak się poczułaś, gdy Megan nam przeszkodziła. Bardzo ją lubię, ale miałem ochotę wyrzucić ją z pokoju.

Naomi nalała kawy, nasypała cukru i podała mu filiżankę.

– Moim zdaniem dobrze się stało, że przyszła.

– Czemu? Bałaś się, że puszczyć twoje obiekcje mimo uszu i zrobię z tobą, co zechcę?

Naomi oblała się rumieńcem, ale wyznała z zaskakującą prostotą:

– Najbardziej bałam się siebie i tego, że nie mam żadnych obiekcji.

Bran spoważniał i cicho zapytał:

– To znaczy, że pozwoliłabyś mi zostać na noc?

– Nie wiem. Mam nadzieję, że znalazłabym siły, żeby przerwać pieśszczoty... Ale na wszelki wypadek postanowiłam do odjazdu unikać takich sytuacji jak wczorajsza.

– Chcesz powiedzieć, że więcej nie wpuścisz mnie do swojego pokoju?

– Nie będzie powodu, żebyś przychodził, bo rzadko mam migrenę.

- Dlaczego uważasz, że potrzebny mi pretekst?
- Nie tobie jest potrzebny...
- Aha. – Uśmiechnął się kwaśno. – Może sądzisz, że nie ośmielę się przyjść ze względu na Megan?
- Tak. – Wzdrygnęła się. – Gdyby... coś było między nami... w co wątpię... tobie wybaczy, ale mnie nigdy.
- Dlaczego tak myślisz?
- Bo podejrzewam, że tak jak inne kobiety, wybacza ci wszystko.
- O, to ciekawe. – Wyciągnął rękę i spytał przytłumionym głosem: – Czy to stwierdzenie dotyczy również ciebie?
- Nie wiem. I chyba nigdy się nie dowiem, bo nie sądzę, żebym została poddana próbie.
- Coś mi się zdaje – powiedział, mocniej zaciskając palce na jej dłoni – że tobie byłbym gotów przebaczyć każde przewinienie.
- Jego słowa sprawiły, że poczerwieniała ze wstydu. Bran, który właśnie przytulił twarz do jej twarzy, poczuł gorąco policzka i wyrwało mu się głębokie westchnienie. Oplótł ją ramionami i ustami poszukał jej warg. Gdy oderwali się od siebie, Naomi z trudem opanowała chęć, aby przyznać się, że oprócz pracy nad książką istniał inny powód, dla którego zdecydowała się przyjechać do Gwal-y-Ddraig. Bardzo istotny powód.
- Wiesz – szepnął, gładząc ją po włosach – mówiłem poważnie.
- Co mianowicie?
- Ze wszystko ci wybaczę.
- Bardzo wątpię – powiedziała przez ściśnięte gardło. – Jesteś tylko człowiekiem.
- Święta prawda.
- Ja też, pamiętaj. – Musnęła palcem jego policzek, aby

choć w ten sposób złagodzić ostrość tego, co powie. – Dlatego unikajmy takich sytuacji jak wczoraj... i dziś.

– Naprawdę tego chcesz?

– Nie chcę, ale jednak o to proszę.

– Nie mam zwyczaju składać obietnic, których nie potrafię dotrzymać. – Zirytowany wzruszył ramionami. – Teraz znowu spieszy ci się do tej przeklętej maszyny. Pewno według ciebie jestem o nią zazdrosny, co?

– A nie jesteś? – spytała roześmiana. – Spotkamy się wieczorem.

– Chciałem specjalnie zostać w domu, żebyśmy mogli razem zjeść lunch.

– Niemożliwe, bo nie zrobię przerwy.

– Jesteś bez serca.

– Mam serce, ale i trochę rozsądku.

Pomyślała, że w jego obecności ma coraz więcej serca, a coraz mniej rozsądku.

Była bardzo z siebie dumna, gdy dwa dni później prawie już kończyła opracowywanie „Lotu wrony”. Przez te dni lunch jadła sama, ale kolację razem z Branem. Po kolacji czytała to, co przygotowała, a potem urywek z wybranej przez niego książki.

Bran na ogół trzymał ją za rękę i tak rozmawiali lub słuchali muzyki.

– Jesteś dla mnie jak promyk światła w ciemności – powtarzał często.

– Miło mi, że jestem pożyteczna.

– Chciałbym, żebyś była czymś więcej. – Posmutniał i westchnął. – Muszę jednak przyznać się, że napawasz mnie lękiem.

– Ja ciebie? Jak to możliwe?

– Boję się, że jeśli poproszę o coś więcej niż przyjazną dłoń,

uciekiesz za siódmą górę i rzekę. – Zastanowił się i zrobił groźną minę. – Tylko mi nie powtarzaj, że kierujesz się rozsądkiem, bo nie odpowiadam za siebie.

– Więc nabieram wody w usta. Posłuchamy muzyki?

– Możemy, *cariad*. Ale nie chcę nic romantycznego, bo za dużo dobrego nie potrafię znieść.

Naomi było przykro, że czas płynie zbyt prędko i nieuchronnie zbliża się dzień odjazdu. Bran prosił ją, aby została do niedzieli, lecz uważała, że rozsądniej będzie wyjechać zaraz po skończeniu pracy. Wprawdzie powstrzymywał się od zalotów, lecz muzyka i wiersze, które wybierał, były równie niebezpieczne, jak fizyczne kontakty.

W piątek była wyjątkowo znużona, więc wcześniej poszła do siebie. Przez cały czas, jaki spędzali razem, czuła wyraźnie, że Bran bardzo jej pragnie i męczyło ją to, że stale musi mieć się na baczności. Wiedziała już, jak może zakończyć się chwila nieuwagi z jej strony i dlatego się pilnowała. Z trudem walczyła z sobą, więc nie zdołałaby przeciwstawić się pożądanemu dwojga.

Nie mogła zasnąć, długo przewracała się z boku na bok i w końcu chciała wstać, gdy usłyszała pukanie.

– Proszę – zawołała przez ściśnięte gardło.

Na widok Megan ogarnęło ją przykre rozczarowanie.

– Kochana, jak dobrze, że nie śpisz – powiedziała gospodyni. – Przepraszam...

– Masz taką zmartwioną minę, że chyba stało się coś złego.

– Niestety. – Megan otarła łzy. – Chodzi o Haydna...

– Twojego szwagra?

– Tak. W drodze do nas miał wypadek i leży w tutejszym szpitalu. Jesteśmy jego najbliższymi krewnymi, więc nas zawiadomiono. – Rozpląkała się rzewnymi łzami. – Powiedziano, że stan jest krytyczny, a wiadomo, co to znaczy, gdy tak mówią lekarze.

Naomi wyskoczyła z łóżka i serdecznym gestem objęła gospodynię.

– Bardzo ci współczuję. Czy mogę jakoś pomóc? Zrobię wszystko, byle ci ulżyć.

– Mogłabyś pomóc, ale nie śmiem prosić. Widzisz, powiedziałam Branowi o wypadku i pozwolił nam jechać do szpitala, ale boję się zostawić go samego...

– Przecież nie zostaje sam, bo ja tu jestem. Teraz niczego nie potrzebuje, a rano dam mu śniadanie, więc się nie martw.

– Jaka ty jesteś dobra.

Zarumieniła się, ponieważ wiedziała, że nie zasługuje na taką opinię.

– Wcale nie – szepnęła – ale wiem, że wolisz nie puszczać męża samego. Jedźcie razem, tylko proszę cię zadzwoń, żeby powiedzieć, w jakim stanie jest chory.

Gospodyni wylewnie podziękowała i wyszła. Naomi zarzuciła podomkę i wybiegła, aby zapytać, co jeszcze może zrobić. Na parterze natknęła się na Tala, wracającego z pracowni. Uspokoił ją, mówiąc, że przygotował Branowi wszystko na rano.

– Ten wypadek jest okrutną ironią losu – ciągnął, idąc do kuchni. – Ja jestem cherlakiem, zagrożonym z powodu płuc, a Haydn zawsze był silny jak tur. Porządny z niego chłop, nie zasłużył na taki koniec.

Naomi pomogła im zanieść rzeczy do samochodu, życzyła szczęśliwej podróży i starannie zamknęła drzwi wejściowe na klucz i zasuwę. Po drodze do swego pokoju tęsknym okiem spjrzała w głąb korytarza, prowadzącego do pracowni, lecz Brana tam nie zauważyła. Ze smutnym westchnieniem poszła do siebie i położyła się. Zanim jednak zgasiła światło, na progu stanął Bran. Powoli, lecz dość pewnym krokiem ruszył w stronę jej łóżka. Zerwała się, podbiegła, położyła mu głowę na piersi i

wsluchala się w szalone bicie jego serca.

– Niewiele brakowało, a bym nie przyszedł – wyznał przez ściśnięte gardło.

– Niewiele brakowało, a przyszedłbym do ciebie – szepnęła sponiona.

– Jesteś zdumiewająco szczerą, *cariad*; nigdy nie spotkałem podobnej kobiety. – Pocałował ją delikatnie, a gdy Naomi chciała go objąć, wziął ją na ręce. – Nie zdołałbym wnieść cię po schodach w pracowni, ale tutaj mogę zanieść cię do łóżka.

Stąpając tak pewnie, jak gdyby widział, doszedł do łóżka, położył ją i wyprostował się. Niepewnie spojrzela na niego spod rzes, a on jak zwykle odgadł jej wahanie, ale uśmiechnął się triumfalnie, bez pośpiechu rozebrał i położył obok niej.

– Chyba nie myślisz, że stchórzę i wrócę do siebie – rzekł żartobliwym tonem.

– Ja już wcale nie myślę.

– Doskonale. Pamiętam o twoich zastrzeżeniach, *cariad*, ale nie mam zamiaru brać ich pod uwagę. Bardzo współczuję Megan i Talowi, ale nie mogę im pomóc. I skoro oni wyjechali, a my zostaliśmy sami, uznałem, że to zrządzenie losu, widomy znak, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Ta noc została nam darowana. Kochanie, widzisz chyba, jak bardzo cię pragnę... Prawie odchodzę od zmysłów.

– Tylko nie odchodź za daleko, bo szkoda byłoby zmarnować tyle talentu.

Bran wybuchnął śmiechem, a gdy się opanował, mocno ją objął i mruknął:

– Jesteś zachwycająca.

Podświadomie sądziła, że Bran jest bardzo spragniony miłości i będzie dążył do jak najszybszego zaspokojenia pożądania, a tymczasem obsypał ją czułymi pocałunkami i niespiesznymi pieszczotami, które rozpały ją jak nigdy w

życiu.

– Och, *cariad* – wyznał między pocałunkami – nie masz pojęcia, jak bardzo pragnąłem być z tobą i tak cię pieścić. – Pocałował ją w uszy i szyję, potem znowu odnalazł jej usta. – Staram się, by wymarzone szczęście trwało jak najdłużej. Cierpliwie czekałem na tę rozkosz, więc przeciągnę ją do granic wytrzymałości.

– Bardzo dobrze – szepnęła, pieszczotliwym gestem przesuwając dłonie po jego plecach i obsypując go pocałunkami. – Ja też tego chcę.

– Ale, *cariad*, jest jedna przeszkoda: twoje cudowne usta i dłonie. Jeśli będziesz mnie tak całować i pieścić, utrudnisz mi panowanie nad sobą.

– Wobec tego będę leżała jak mumia i ani drgnę – obiecała z poważną miną.

– Też niedobrze. – Pocałował ją namiętnie. – Czy słyszałaś o Dafydd ap Gwilym?

– Chyba nie.

– To największy poeta średniowiecznej Walii.

– Aha, chodzi ci o tego Dafydd'a ap Gwilyma. Kiedyś coś o nim słyszałam.

– Saksonko, pamiętaj, że należy mówić o nim z szacunkiem. Choćby dlatego, że tworzył wiersze, które doskonale opisują chwile, jakie właśnie przeżywamy.

Ku zaskoczeniu Naomi zaczął recytować średniowieczny utwór z takim zaangażowaniem, jak gdyby sam go napisał dla ukochanej. Potem z podobnym zapalem obsypał pieszczotami jej ciało. Naomi ogarnęło takie podniecenie, że cicho jęknęła z rozkoszy, a wtedy Bran zaśmiał się jak zwycięzca, któremu udał się podbój.

– Przecież chciałeś... – zaczęła.

– Oboje chcieliśmy, prawda?

Zaczęli pieścić się nawzajem, aż ogarnął ich szal i nareszcie dwa ciała złączyły się w jedno. Odnaleźli harmonię, napelniającą niezmiernym szczęściem, któremu Naomi poddała się całkowicie. Bran przyjął jej uniesienie jako coś, na co zasłużył i w zamian dał jej rozkosz, jakiej dotąd nie zaznała i o jakiej istnieniu nawet nie wiedziała.

Potem długo leżeli w milczeniu, zachwyceni sobą oraz cudownymi chwilami, jakie przeżyli.

– Gdyby to działo się w powieści – szepnął Bran – takie niewypowiedziane, wyjątkowe przeżycie na pewno przywróciłoby mi wzrok.

Naomi oparła się na łokciu i odsunęła wilgotny kosmyk z jego czoła.

– Wyszło szydło z worka – mruknęła. – Teraz wiem, dlaczego tak bardzo ci na tym zależało. Miałaś nadzieję na cudowne uleczenie.

– Czarodziejko, dobrze wiesz, że tak nie było. – Przyciągnął ją do piersi. – Usychałem z miłości do ciebie i dlatego tak gorąco cię kochałem. Tylko nie mów mi, że czułbym się inaczej, gdybym cię widział, bo na pewno ci nie uwierzę.

Naomi zgasła lampkę.

– Teraz jest ciemno, więc ja ciebie też nie widzę. – Delikatnie musnęła dłonią jego pierś. – Spróbuję zobaczyć cię palcami.

– Uprzedzam, że to niebezpieczne i nie odpowiadam za konsekwencje...

– Mam przestać?

– Nie, *duw*, w żadnym wypadku!

Nie pozwolił jej na długie pieszczoty; tylko przez chwilę leżał spokojnie, potem przewrócił ją i znowu całował i kochał. Przeżyli rozkosz jeszcze większą niż poprzednio, chociaż zdawało się to niemożliwe. Gdy po długim czasie uspokoili się,

Naomi położyła ukochanemu głowę na ramieniu i zasnęła głębokim snem.

Rozdział 8

Przebudzenie w ramionach Brana też było rozkoszą, więc długo leżała zachwycona tym, że każdym nerwem czuje jego bliskość. Gdy lekko się odsunęła, mruknął coś przez sen i mocniej ją objął. Dlatego zrezygnowała z próby wstania i przynajmniej raz pozwoliła sobie na luksus wylegiwania się w łóżku.

Odwróciła głowę, spojrzała w okno, przez które wpadało światło poranka i wtedy zaczęły ją dręczyć wyrzuty sumienia, że jej szczęście jest związane z wypadkiem, jakiemu uległ Haydn Griffiths. Ciekawa była, kiedy Megan się odezwie i poinformuje, jaki jest stan chorego.

Telefon zadzwonił parę minut po ósmej i chociaż się go spodziewała, nerwowo podskoczyła. Bran też się obudził, więc szybko położyła mu palec na ustach i podniosła słuchawkę.

– Dzień dobry, dzwonię zgodnie z obietnicą. – Sądząc po głosie, Megan była zmęczona i przygnębiona. – Szwagra operowano od razu w nocy i wprawdzie jeszcze nie odzyskał przytomności, ale lekarze robią nadzieję, że się wyliże i będzie zdrow. Ma nadzwyczaj silny organizm i tylko dzięki temu tak dobrze zniósł operację. Kochana, naprawdę jest mi wstyd prosić o kolejną przysługę, ale czy mogę zostać jeszcze trochę? Tal chce być przy bracie, gdy odzyska przytomność, a ja wolałabym mu towarzyszyć. Przepraszam, bo wiem, że to bezczelność z mojej strony, ale gdybyś mogła dać Branowi śniadanie...

– Nie masz za co przepraszać – przerwała Naomi. – Oczywiście, że przygotuję mu jedzenie, więc tym się nie przejmuj. Powiem, że zostanieie tak długo, jak to będzie konieczne. Nie martw się o dom i zostań, jeśli to konieczne. Obiecuję, że zaopiekuję się Branem.

Megan podziękowała jej z całego serca, przesłała pozdrowienia dla Brana, dała wskazówki dotyczące śniadania i pożegnała się.

Naomi chciała wstać, lecz Bran wciągnął ją z powrotem do łóżka.

– Zostań. Jak czuje się brat Tala?

Powtórzyła wszystko, czego się dowiedziała i zakończyła:

– Megan później jeszcze zadzwoni.

– Całe szczęście, że Haydn przeżył wypadek i wyzdrowieje.

– Pocałował ją w szyję. – Teraz z czystym sumieniem możemy przez cały dzień cieszyć się sobą.

– Ty możesz – mruknęła, wrywając się – ale ja mam pracę, którą muszę skończyć.

– Nie musisz. – Przytrzymał ją mocniej. – Teraz, gdy los podarował nam tyle godzin we dwoje, nie pozwolę ci zmarnować ani chwili przy tej przekłetej maszynie.

– Ale...

– Żadne ale. – Zamknął jej usta długim pocałunkiem, a potem zapytał tonem, od którego zadrżała: – Naprawdę mówiłaś poważnie?

– Zależy co i kiedy.

– Powiedziałaś Megan, że się mną zaopiekujesz.

– Oczywiście, że mówiłam poważnie. – Usiłowała go odsunąć. – Bądź rozsądny i puść mnie, bo muszę przygotować ci śniadanie. Megan chodziło o posiłki, gdy prosiła, żebym się tobą zaopiekowała.

– Do licha z posiłkami. Każdy może przygotować mi jedzenie, ale tylko ty jedna, *carriad*, potrafisz nakarmić moją duszę.

Była przekonana, że on żartuje i że powinna powiedzieć coś dowcipnego, a mimo to z jej oczu popłynęły łzy. Bran zmarszczył brwi i delikatnie dotknął mokrego policzka, a potem

pocałował ją w usta tak zachłannie, że zapomniała o śniadaniu.

Miłosne szaleństwa rano, gdy powinna pracować, miały słodki smak zakazanego owocu i tym większą sprawiały przyjemność. W niemy zachwytyt wprowadził ją widok twarzy Brana, na której wyraźnie malowała się cała gama uczuć. W pewnej chwili jej uszu dobiegł chrapliwy szept:

– Zostań ze mną dłużej.

Nie mogąc wymówić słowa, pocałowała go i mocniej się przytuliła.

– Z tobą – ciągnął – czuję się tak, jakbym znalazł tę część siebie, której przez całe życie mi brakowało.

Naomi wzdrygnęła się.

– Co ci jest? – spytał zdziwiony.

– Wyrzuty sumienia. – Zdecydowanym ruchem odsunęła się od niego. – Teraz już naprawdę wstaję, bo muszę się umyć i najęść. A jak mi się chce pić...

– Co za nieromantyczne stworzenie z siebie.

Wstał i przeciągnął się, niepomny swej nagości. Naomi zaczerwieniła się i czym prędzej podała mu szlafrok.

– Ktoś musi być praktyczny. Ubierz się, idź do siebie i cierpliwie czekaj. Śniadanie będzie za pół godziny.

– Wolałbym najpierw wykapać się razem z tobą. Nie patrz tak na mnie!

– Niby jak?

– Nie potrzebuję widzieć, żeby wiedzieć, że w twoich podłużnych oczach maluje się dezaprobata.

– Skąd wiesz, że mam podłużne oczy?

– Poznałem cię dotykiem. Wiem, że masz lekko skrzywiony nos i szerokie usta z pełnymi i słodkimi wargami, od których trudno się oderwać. – Uśmiechnął się uwodzicielsko. – Masz jędrne piersi, krągłe biodra i jedwabiste uda...

– Przestań! – Policzki jej pałały. – Idź już. Postaram się

uwinać ze wszystkim.

– Pospiesz się. – Podeszedł do drzwi i ujął klamkę. – Do ich powrotu każda chwila bez ciebie jest stracona. – Wyciągnął rękę. – Chodź do mnie. – Przyciągnął ją, objął i namiętnie pocałował. – Daję ci kwadrans.

– Ale jesteś skąpy.

– Czasami muszę.

Błyskawicznie umyła się, ubrała i zbiegła do kuchni. Zwijając się jak w ukropie, przygotowała kawę i herbatę, podsmażyła bekon, ale nim przygotowała jajka, do kuchni wszedł Bran.

– Zaraz śniadanie będzie gotowe. Wracaj do pracowni.

– Nigdzie nie pójde. Nie pozwolę ci biegać z tacą, gdy mogę jeść tutaj. Megan zabroniła mi tu wchodzić, bo po wypadku bała się, że wezmę największy nóż i zrobię sobie coś złego. Ale ty pozwolił mi zostać, prawda?

– Pozwolę, bo będzie mi łatwiej. Zapraszam do stołu.

– Dziękuję. – Stał nieruchomo przy drzwiach, niepewnie uśmiechnięty. – Potrzebna mi przewodniczka.

– Zapomniałam. – Podała mu rękę. – Pan pozwoli, że zaprowadzę go do stołu. Proszę siadać i zabawiać mnie rozmową.

Rozsiadł się wygodnie i wodził oczami za Naomi, jak gdyby ją widział, a nie tylko słyszał.

– Najpierw porozmawiajmy o nocy.

– O nocy? – powtórzyła niezadowolona.

– Tak. To była najpiękniejsza, najcudowniejsza noc w moim życiu. Nawet nie wiesz, ile znaczyło to, że mnie tak gorąco przyjął.

– Dobrze wypadłam w porównaniu z Allegra?

– Do diaska! – Zrobił obrażoną minę. – Wcale o niej nie pomyślałem. O nikim nie myślałem. Byliśmy tylko my dwoje i

nasze niewiarygodne przeżycia. – Nagle spochmurniał. – Czyżbym był zanadto tego pewny? Może ty przeżyłaś wszystko inaczej niż ja?

– Doskonale wiesz, że nie – zapewniła przytłumionym głosem. Na samo wspomnienie zrobiło się jej gorąco. Nerwowymi ruchami pokroiła bekon, wrzuciła do jajek i usmażyła. Postawiła talerze na stole, naląła soku pomarańczowego do szklanek i usiadła naprzeciw Brana, który z pretensją zapytał;

– Skąd mam wiedzieć, czy mówisz prawdę?

– Stąd. – Pocałowała go w usta. – Przekonałam cię?

– Trochę. – Delikatnie ujął ją pod brodę i też pocałował. – Po śniadaniu mogłabyś bardziej...

– Za dużo chcesz! Może łaskawie zabierzesz się do jedzenia? – rzuciła niby ostro. – Nie wysilałam się po to, żeby patrzeć, jak wszystko stygnie.

– Już jestem grzeczny.

Uśmiechnął się łobuzersko i posłusznie zaczął jeść.

– Włączę radio, dobrze? – zaproponowała.

– Nie, wolę rozmawiać. Po śniadaniu, jeśli będziesz tak miła, mogłabyś przeczytać mi gazetę.

– Zrobię wszystko, co pan każe – mruknęła z przesadnie pokorną miną.

Dopiero o dziewiątej zgodził się iść do pracowni, lecz tylko pod warunkiem, że Naomi też zaraz przyjdzie.

– Zaraz, czyli za godzinę – rzekła stanowczo.

– Za godzinę? A co u licha będziesz tyle czasu robić? – zawołał ze złością.

– Muszę trochę posprzątać. Byłoby mi wstyd, gdyby Megan zastała brudny dom.

– Mus, to mus. – Westchnął zrezygnowany. – Ale pośpiesz się, bo mnie jesteś bardziej potrzebna niż domowi.

Prędko sprzątnęła kuchnię i poszła do siebie, aby się przebrać. Z lustra popatrzyły na nią rozświetlone oczy, więc przemknęła jej ironiczna myśl, że zakazana przyjemność dobrze wpływa na urodę. Posmutniała, gdy pomyślała o tym, jak będzie wyglądała po rozstaniu z Branem.

– Nareszcie! – mruknął, gdy zjawiała się w pracowni. – Psiakrew, czemu tak się guzdrałaś? Wysprzątałaś cały dom od góry do dołu?

– Nie marudź, bo przyszedłam dziesięć minut wcześniej, niż zapowiedziałam – odcięła się. – Czym można zyskać twoją aprobate?

– Po co pytasz? – Szeroko rozłożył ręce. – Chodź do mnie.

– Nie. Najpierw przeczytam jeden artykuł.

Usiadła obok niego, lecz obraził się i ostentacyjnie cofnął w róg kanapy.

– Niech ci będzie – mruknął niezadowolony.

Zaczęła czytać, ale prędko zorientowała się, że wcale nie słucha.

– Nie, to nie – syknęła. – Włączyć radio, czy wolisz, żebym nastawiła płytę?

– Chcę wziąć cię na kolana.

Była zachwycona, a mimo to powiedziała niby gniewnie:

– Jestem za duża.

– Nie chcesz, to idziemy na spacer. Marzę o tym, żeby oddychać upajającymi zapachami wiosny. Weźmiemy telefon, bo Megan ma zadzwonić.

Wyszli, trzymając się za ręce. Naomi liczyła stopnie, aby się nie przewrócił, a w ogrodzie uprzedzała o nierównościach terenu. Gdy usiedli na kamiennej ławce pod starym, rozłożystym bukiem, Bran starał się rozpoznać napływające zewsząd wonie.

– Przedtem nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo

złożone są poszczególne zapachy, ani nie doceniałem przyjemności, jaką daje słońce.

– Czuję się jak w rajskim ogrodzie, ale zamknęłam oczy, żeby upodobnić się do ciebie.

Bran objął ją w pól.

– Wiesz, zdaje mi się, że zdołałbym pogodzić się z kalectwem, gdybyś została ze mną i rekompensowała braki. Nie mów nic i nie niszczonej moich złudzeń. Przysięgam, że za wszelką cenę będę walczył z kalectwem, ale twoja obecność przynosi mi wielką ulgę. Dzięki tobie zniosłem te dwa tygodnie lepiej niż poprzednie.

– Na pewno czułbyś się tak samo, gdyby przyjechał ktoś inny zamiast mnie.

– Nonsens! – Zaklął siarczyście, a potem spokojniej powiedział: – Gdy wczoraj wspomniałem o twojej duszy, dobrze wiedziałem, co mówię. Widzisz, mój ojciec miał niezły głos i dużo śpiewał, a jedna z pierwszych piosenek, jakie pamiętam z dzieciństwa, była o ślepcu. Od twojego przyjazdu często ją sobie nuciłem, szczególnie zakończenie. Mowa tam o tym, że Bóg odebrał temu człowiekowi wzrok, żeby przejrzał.

Naomi przez chwilę z napięciem wpatrywała się w lśniące, zielone oczy, a potem gwałtownie odwróciła głowę. Na końcu języka miała wyznanie, które zburzyłoby harmonię, jaka między nimi panowała.

– Zrozumiałem – ciągnął poważnie – że przed wypadkiem byłem strasznym materialistą. Pragnąłem mieć piękny dom, elegancki samochód, żyć na wysokiej stopie i dlatego przyjmowałem zamówienia od bogatych, ale nudnych ludzi. Chciałem mieć pieniądze, więc poszedłem na łatwiznę.

– Przecież dzięki portretom stałeś się sławny i teraz możesz malować to, co chcesz. Poza tym, o ile dobrze pamiętam, jedno zlecenie zaowocowało znajomością z Allegra.

– To najlepszy argument, żeby przestać malować portrety! – zawołał z goryczą.

Delikatnie pocałowała go w zmarszczone czoło, a wtedy szepnęła:

– Chodźmy do domu.

– Nie. – Odsunęła go zdecydowanym ruchem. – Zostańmy jeszcze trochę, a potem przygotuję jedzenie.

Przez cały czas panowała idylla. Bez przerwy rozmawiali na różne tematy. Bran pytał Naomi o pracę i znajomych, opowiadał o ludziach, których portretował, oraz o mieszkańcach swej rodzinnej wioski. Po lunchu zadzwoniła Megan i powiedziała, że brat męża jest bardzo słaby, ale na pewno wyzdrowieje. Nieśmiało zapytała, czy Naomi poradzi sobie do wieczora.

Naomi uspokoiła ją, przesłała pozdrowienia dla Tala i chorego i podała telefon Branowi. Bran zapewnił Megan, że nie ma powodu martwić się o niego i może zostać w Newport, jak długo będzie uważała za konieczne.

– Jeśli trzeba, przenocujcie w hotelu. – Przez chwilę słuchał, uśmiechając się z zadowoleniem. – Oczywiście, że możesz, *bach*. U nas wszystko w porządku, bo Naomi świetnie się spisuje. Nie martw się, dopłacę jej za nadgodziny. Jeśli twój szwagier może jeść winogrona, kup mu ode mnie i go pozdrów. Do zobaczenia jutro.

– Nie wracają dzisiaj? – cicho zapytała Naomi, gdy wyłączył telefon.

– Nie. Krewni Tala, którzy też odwiedzili chorego, zaprosili ich na noc, dzięki czemu będą mogli jutro rano jeszcze raz odwiedzić Haydna.

– Posłuchaj – zaczęła – muszę ci coś powiedzieć, bo...

– Nic nie musisz – przerwał jej. – Proszę cię jedynie o dotrzymanie mi towarzystwa, chociaż skłamałbym, gdybym powiedział, że nie chcę nic więcej. Kto by nie chciał? Ale jeśli

wolisz, będziemy tylko rozmawiać. Wystarczy mi, że jesteś blisko.

– I że ugotuję ci kolację – powiedziała, siląc się na zartobliwy ton.

– Nie gotuj, bo szkoda czasu. Otwórz jakąś puszkę z zupą albo fasolą, byle co wystarczy. – Wyciągnął rękę, więc podała mu swoją. – Chodźmy do pracowni posłuchać muzyki, a później znowu przejdziemy się po ogrodzie.

Zrezygnowała z wyznania o Dianie i artykule, ponieważ uznała, że szkoda byłoby marnować nieoczekiwany dar dodatkowego dnia z Branem. Nie miała wątpliwości, że i tak nadejdzie chwila, gdy trzeba będzie wdziać pokutną szatę i posypać głowę popiołem. Wiedziała, że kara jej nie minie.

Przeżyła ów dzień jakby w pięknym śnie i dlatego później nie mogła przypomnieć sobie, jakiej muzyki słuchali ani o jakich książkach i filmach rozmawiali. Najważniejsza była przyjemność, jaką sprawiała jego obecność oraz jawne zadowolenie, z jakim Bran przebywał w jej towarzystwie. Przez całe popołudnie nawet nie próbował jej objąć, wystarczyło mu, że może trzymać ją za rękę. Oboje jednak wiedzieli, że ani na moment nie zapominają o upojnej nocy.

Kolację zjedli w kuchni. Naomi rozmroziła pieczeń i ugotowała ziemniaki w mundurkach, a na deser podała winogrona oraz ser Caerphilly.

– Jestem marną kucharką – stwierdziła samokrytycznie. – Dobrze, że jest pełno gotowych dań w zamrażarce. Megan zgromadziła tyle jedzenia, że mogłaby nakarmić cały pułk.

– Och, kupuje żywność bez opamiętania. Stale powtarzam, że nie ma co liczyć na niespodziewanych gości, ale ona wie swoje i uzupełnia zapasy. Jest przekonana, że znajomi dowiedzą się, gdzie mieszkam i zaczną tłumnie zjeżdżać.

– Byłaby zgorszona, że jemy w kuchni, prawda? – Zaczęła

sprzątać talerze. – Na pewno uważała, że elegancko obsłużę cię w jadalni.

– Oczywiście. – Roześmiał się i usiadł wygodniej. – Ale czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

– Święta prawda.

Atmosfera nagle uległa zmianie, gdy Bran zapytał:

– Chcesz powiedzieć, że nie podobałoby się jej, że razem spędziliśmy noc?

– Nie wiem i nie będę pytać.

Zaczęła z hałasem wstawiać naczynia do zmywarki, więc odezwał się, dopiero gdy zapanowała cisza.

– Skończyłaś?

– Jeszcze tylko kawa...

– Nie trzeba. Chodźmy do pracowni, posłuchamy muzyki i porozmawiamy. Chcę cię o coś zapytać.

Wstał, więc podała mu rękę. Spojrzała na niego zaniepokojona, lecz nic nie mogła wyczytać z kamiennej twarzy. W pracowni było ciemno, ponieważ niebo zaciągnęło się chmurami i w powietrzu jakby zawisła groźba. Naomi przebiegł niemiły dreszcz, więc prędko zapaliła lampę.

– Zimno ci?

– Nie.

– Znowu coś cię gnębi?

– Trochę.

– Chodź do mnie. – Objął ją. – Co ci jest?

– Nic. Mówiłeś, że chcesz o coś zapytać.

– Widzisz, uświadomiłem sobie, że już jutro skończysz książkę... Chciałbym, żebyś została trochę dłużej, nie uciekała od razu po poprawieniu maszynopisu.

– Obiecałam rodzicom, że ich odwiedzę i... – zaczęła.

– Jedź do nich za tydzień, a do Londynu w poniedziałek rano.

– Niemożliwe – powiedziała z ociąganiem. – Jeżeli miałabym zostać... jeśli w ogóle zostanę... muszę wyjechać najpóźniej w niedzielę wieczorem.

– Lepszy rydz niż nic. – Ujął ją pod brodę i odwrócił jej głowę ku sobie. – Koniec rozmowy, pocałuj mnie!

Chętnie wykonała polecenie. Wziął ją na kolana i długo całowali się z jakąś desperacką zachłannością. Potem Bran nagle wstał, trzymając ją za ręce i kierując się w stronę schodów. Zawahała się, więc wziął ją na ręce i pocałował jeszcze gwałtowniej niż poprzednio.

– Zaniosę cię, jeśli tak wolisz.

– Nie, ale...

– Zgoda. Lepiej, żebyś szła na własnych nogach...

– Nie o to mi chodzi – szepnęła. – Nie jestem pewna, czy w ogóle chcę tam iść.

Puścił ją i odwrócił pobladłą twarz.

– Kłamiesz. Nie widzę cię, ale czuję twoją reakcję i ona mówi prawdę.

– To nie ma nic do rzeczy. – Poprawiła bluzkę. – Wczoraj to było coś niespodziewanego, nie planowanego... a dzisiaj jest... inaczej.

– Nie rozumiem. – Zirytowany przeczesał palcami włosy. – Co komu szkodzi, jeśli będziemy z sobą spać? Dziś czy kiedykolwiek?

– Mnie szkodzi, bo nie mam zwyczajów...

– Myślisz, że nie wiem? – Z powrotem usiadł. Na jego twarzy malowało się rozczarowanie. – Byłem przekonany, że odkryliśmy coś szczególnego, ale może tylko ulitowałaś się nad ślepcem?

– Nie! Jak możesz tak mówić!

Przerażona jego słowami, czym prędzej usiadła mu na kolanach i mocno się przytuliła. Całowała go bez opamiętania,

nie czując, że otoczył ją ramionami i ściska aż do bólu.

– Więc chodźmy na górę.

– Dobrze.

Gdy stanęli przy łóżku, powiedział gorącym szeptem:

– *Cariad*, chyba czujesz, że to nie jest zwykła zachcianka, prawda?

Nie mogąc wydobyć głosu, skinęła głową i z całej siły go objęła.

– Jesteś mi bardzo potrzebna. Wiem, że z tobą mógłbym śmiało iść przez życie, niezależnie od tego, czy mi wróci wzrok, czy na zawsze pozostanę niewidomy.

Rozdział 9

Nazajutrz, gdy kończyli śniadanie, powiedziała stanowczo:

– Dość lenistwa. Muszę od razu sięść do pracy, żeby skończyć przed powrotem Megan i Tala.

– Jestem pewien, że rano nie przyjadą, więc wracajmy do łóżka.

– Dlaczego? – Kosym okiem spojrzała na jego zadowoloną minę. – Pragniesz nadrobić stracony czas i łóżkowe zaległości?

– Cholera, dobrze wiesz, że tak nie jest – wybuchnął oburzony. – Wydawało mi się, że wczoraj jasno powiedziałem ci, co czuję. – Łagodniejszym tonem dodał: – Nawet sam fakt, że śpisz w moich ramionach, ufnie przytulona, sprawia mi rozkosz. Nie mówiąc o innej...

– Przestań! – zawołała ostro, ponieważ czuła, że oblewa się rumieńcem. – Jeśli chcesz opowiadać takie rzeczy, idę i zamykam się z komputerem.

– Wolisz maszynę i dlatego trudno cię namówić, żebyś została ze mną.

– Nieprawda.

– Więc powiedz, co mam zrobić...

– Doskonale wiesz bez podpowiadania. Ale nie mam czasu, bo liczę się z tym, że wcześniej przyjadą. Przygotuję zupę i kanapki, żeby Megan nie musiała zakasywać rękawów, ledwo wejdzie do domu.

– Chcesz być wzorem wszystkich cnót.

– Ale nie jestem. – Ucałowała go w policzek i lekko wypchnęła za drzwi. – Spotkamy się później.

– Przeczytaj mi chociaż jedną szpalnę z gazety – rzucił błagalnym tonem.

– Później. Teraz posłuchaj sobie radia.

– Wolałbym słuchać ciebie, *cariad*.

Uśmiechnął się tak czarująco, że jej serce zmiękło jak wosk, lecz mimo to z uporem powiedziała:

– Zostało mi pracy na godzinę, więc migiem skończę, a ty zajmij się czymś. Choćby tym, co robiłeś przed moim przyjazdem.

– Jesteś okrutna. – Twarz mu pobladła. – Przypominasz mi, co będę robił po rozstaniu z tobą.

– Jeszcze nie wyjeżdżam.

Zasiadła do pracy pełna energii, lecz po dwóch dniach lenistwa i dwóch szalonych nocach, nie mogła się skupić. Tym bardziej że nie opuszczała jej przygnębiająca świadomość, że odtąd wszystkie noce będzie spędzała bez Brana.

Pisała jednak bez wytchnienia i zdołała skończyć opracowywanie taśmy tuż przed przyjazdem Megan i Tala. Składała ostatnie kartki, gdy usłyszała ich samochód; wszystko zostawiła i wybiegła przed dom.

Po powitaniu Tal poszedł do pracowni, a Megan opowiedziała o stanie chorego, po czym posypały się pytania o Brana.

– Wiem, kochana, że miał dobrą opiekę – zakończyła, patrząc Naomi prosto w oczy. – Gdybym nie była tego pewna, nie zostałabym w Newport.

– Dziękuję za uznanie – szepnęła zarumieniona Naomi. – W lodówce są gotowe kanapki, w garnku rozmrożona zupa i od wczoraj zostało trochę placka. Sądziłam, że będziesz zmęczona, więc chciałam zaoszczędzić ci fatygi.

– Jesteś nieoceniona. Wiesz, czuję się wyczerpana, mimo że świetnie spałam.

– Bardzo się cieszę, że pan Griffiths ma się lepiej.

– Wszyscy się cieszymy. – Megan odetchnęła z ulgą. – Jak książka?

– Jest gotowa. Muszę jeszcze przeczytać Branowi niewielki fragment i moja misja skończona.

– Będzie mu trudno żyć bez ciebie. Mówił coś o oczach, zaczyna widzieć?

– Nie, ale na pewno wróci mu wzrok.

– Oby. Zaraz do niego zajrzę. – Przyjrzała się Naomi z troską. – Ty coś kiepsko wyglądasz. Źle spałaś?

– Tak sobie – odparła Naomi, pąsowiejąc. – No. wracam jeszcze na chwilę do książki.

Po zrobieniu porządku w gabinecie poszła do pracowni. Bran miał minę, która nie wróżyła nic dobrego.

– Naomi, to ty? – wycodził przez zaciśnięte zęby.

– Przepraszam, że musiałeś trochę czekać. – Usiadła obok niego. – Czy Megan uznała, że bez jej opieki też możesz przeżyć?

– Chyba tak. Powiedziała, że książka gotowa.

– Praca właściwie skończona. Przeczytam ci ostatni fragment i naniosę ewentualne poprawki. Zjesz kanapkę?

– Nie, ale napiję się kawy.

– Czy mogę od razu przeczytać ostatnie strony?

– A nie jesteś głodna?

– Nie za bardzo.

– Wobec tego zaczynaj, a potem może łaskawie zechcesz przeczytać mi coś z gazety.

– Oczywiście.

Patrzyła na niego zrozpaczona, nie rozumiejąc, dlaczego czuły wielbiciel zamienił się z powrotem w ponurego właściciela Gwal-y-Ddraig.

Słuchał w milczeniu, bez wprowadzania poprawek.

– Nie warto nic zmieniać, bo redaktor w „Diademie” i tak okroi tekst – wyjaśnił. – Wyślij maszynopis dzisiaj.

– Napisać coś od ciebie?

– Nie. – Po omacku znalazł gazetę, którą niemal jej rzucił. – Teraz to. Tal powiedział, że na pierwszej stronie jest nader interesujący artykuł.

Był to egzemplarz „The Chronicle”, który niemal palił Naomi w palce.

– To nie jest twoja zwykła gazeta – wykrztusiła.

– Ale Tal ją czytuje i dziś sobie kupił.

Przeżonym wzrokiem patrzyła na gazetę i serce podchodziło jej do gardła. Diana przysięgała, że jej artykuł ukaże później, lecz nie dotrzymała słowa. Na pierwszej stronie w oczy rzucał się nagłówek: „Smocza Jama”.

– Znalazłaś?

– Tak – szepnęła ledwo dosłyszalnie.

– Więc czytaj!

– „Bran Llewellyn – zaczęła rozdygotana – jeden z najlepszych artystów, jakich Walia wydała od czasu Augusta Johna, mieszka u podnóża Black Mountains, gdzie jego okazała, pięknie położona samotnia w niczym nie przypomina skromnego, szeregowego domu w górniczej wiosce, w której się urodził...”

– Styl kwiecisty, ale tekst nie mija się z prawdą – wtrącił grobowym głosem. – Czytaj dalej.

Najpierw opisano wnętrze domu, najwięcej miejsca poświęcając pracowni, w której wisiało wiele prac. łącznie z autoportretem, którego artysta nigdy i nigdzie nie wystawiał. Dalej następował wspaniały opis częściowo zdziczałego ogrodu oraz wzmianka o oddanych Walińczykach, zajmujących się domem i ogrodem. Przelotnie wspomniano o wypadku. Artykuł kończył się długą listą wystaw i sławnych ludzi, których artysta portretował oraz zapowiedzią mającej się ukazać autobiografii pod tytułem „Lot wrony”.

Naomi umilkła i siedziała z nisko pochyloną głową. Artykuł

nie zawierał nic kłamliwego lub oszczerczego, ale wiedziała, że Bran jest wściekły.

– Szeherezado, odbieram sygnały, że czujesz się winna – rzekł jadowitym tonem.

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

– Moja droga, nie bawmy się udawaniem. Ty przeczytałaś mi artykuł i od razu domyśliłem się, gdzie jest źródło informacji. Gdybyś opisała jedynie dom i ogród, nie byłoby to oczywiste, ale nikt obcy poza tobą nie był w pracowni i nie widział autoportretu. Tytułu książki też nikt jeszcze nie zna. W artykule brak tylko sensacyjnej wiadomości o moim kalectwie. Można wiedzieć, czemu mi tego oszczędziłaś? – Zacisnął pięści. – Kiedy sfotografowałaś dom?

– Zdjęć nie robiłam.

– Czyli ktoś inny też się tu zakradł! Ale informacji ty dostarczyłaś, prawda?

– Tak.

– I słono ci za to zapłacono, co?

– Nie zrobiłam tego dla pieniędzy!

– Więc z jakiego powodu?

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Nie musisz. – Zaśmiał się nieprzyjemnie. – Ty zadzwonił do redakcji i dowiedział się, kto napisał artykuł.

– Aha.

– Pani Diana Barry ma szczęście, że jej siostra bez skrupułów wynosi informacje z cudzych domów.

Naomi milczała i jeszcze niżej spuściła głowę.

– Dlaczego tak postąpiłaś?

– Bo siostra mnie bardzo prosiła.

– Pal sześć sam artykuł – warknął z wściekłością – ale nie mogę strawić tego, że uciekałaś się do kłamstwa. I to właśnie ty, jedyna osoba, za której uczciwość gotów byłem ręczyć.

– Normalnie jestem uczciwa, choć pewno teraz w to nie uwierzysz – rzekła głucho. – Powiem ci, jak było. Otóż znajomy zaproponował tę pracę Dianie, ale ona nie mogła wziąć urlopu, więc poprosiła mnie, żebym tu przyjechała.

– A ty chętnie się zgodziłaś?

– Wcale nie chętnie.

– Więc czemu przyjechałaś?

– Bo Diana uważa, że artykuł przyczyni się do awansu, na którym bardzo jej zależy. Ona... kiedyś... wsparła mnie, gdy bardzo potrzebowałam pomocy, więc nie potrafiłam odmówić, bo pierwszy raz ona o coś poprosiła. Akurat miałam jechać na urlop, ale po namowach zgodziłam się pracować z tobą. I przysłać dane do artykułu...

Bran miał zamknięte oczy i kamienną twarz.

– Czyli już wiem, jakim sposobem się tu znalazłaś i ostatecznie mogę zrozumieć twoje motywacje. Przynajmniej nie zrobiłaś tego dla pieniędzy. – Otworzył oczy. – Ale jednego nie mogę pojąć... dlaczego pozwoliłaś, żebym się do ciebie zalecał?

Nie mogła powiedzieć, że kocha go nieprzytomnie i nie darowałaby sobie, gdyby mu odmówiła, chociaż przez cały czas wiedziała, że najrozsądniej byłoby nie pozwalać nawet na pocałunki.

– Czy to nie było oczywiste? – zapytała roztrzęsiona.

– Wtedy, jak kto głupi, myślałem, że jest, ale teraz tak nie uważam. Czy przez to pragnęłaś złagodzić cios, gdy się dowiem? A może w ten sposób chciałaś zapłacić mi za informację, którą za moimi plecami przekazałaś siostrze?

– Ani jedno, ani drugie – szepnęła. – Wiem, że nie ma sensu przeproszać cię, ale jest mi bardzo przykro. Ogromnie przykro.

– Mnie też – warknął rozgoryczony. – Jestem przyzwyczajony do plotek o mnie, zresztą w artykule nie ma nic obraźliwego i, w porównaniu z innymi, nawet mi pochlebia. –

Wyciągnął rękę, zaciśniętą w pięść. – Ale nie mogę strawić, że to twoja sprawka. Wykorzystałaś mnie! Wdarłaś się do mojego domu, wyciągnęłaś mnie na zwierzenia, zaciągnęłaś do łóżka...

– Nie, wcale tak nie było. Co mogę zrobić, żeby cię przekonać, jak bardzo się mylisz?

– Co możesz zrobić, Judaszu? – Zerwał się na nogi. – Możesz zejść mi z oczu! Precz!

Drgnęła, jakby ją spoliczkował, trzęsącymi się rękoma zebrała kartki i uciekła z pracowni. Zalała się łzami i długo nie mogła się uspokoić, ale w końcu napisała pismo do wydawnictwa, włożyła maszynopis do dużej koperty i uprzątnęła biurko.

Pół godziny później zniosła walizki i poszła do kuchni, aby pożegnać się z Megan.

– Kochana, herbata stoi na stole – powiedziała gospodyni, nie odrywając oczu od garnka, w którym zawzięcie mieszała. – Bran wyjechał z Talem.

– Ja też wyjeżdżam – wykrztusiła ledwo dosłyszalnie.

– Wyjeżdżasz? – Megan odwróciła głowę i jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia. – Strasznie wyglądasz! Co się stało?

– Artykuł. Ja ponoszę za niego winę. Moja siostra go napisała, ale ja posłałam dane.

– Wiem. bo Bran powiedział mężowi, ale artykuł nie zawiera kłamstw, więc nic straszego się nie stało. Gdyby się ktoś uparł, już dawno by się dowiedział i rozgłosił, gdzie Bran mieszka.

– Ale to akurat ja zrobiłam! – Załkała. – Ja! Bran kazał mi się wynosić.

– Wściekł się i tyle, ale prędko mu przejdzie. – Megan zmusiła ją, by usiadła. – Uspokój się i napij gorącej herbaty.

– Megan – zaczęła Naomi drżącym głosem – chcę, żebyś ty wiedziała, że nie zrobiłam tego dla pieniędzy. Postąpiłam tak z

miłości..

– Do siostry, wiem. – Podała jej filiżankę. – Pij.

– Dziękuję. – Wypiła herbatę duszkiem i wstała. – Już sobie pójdę.

Megan próbowała odwieść ją od tego zamiaru, lecz Naomi pozostała nieugięta, objęła ją, ucałowała i czym prędzej wyszła. Włożyła bagaż do samochodu, po raz ostatni rzuciła okiem na Gwal-y-Ddraig i odjechała.

Spędziła kilka dni z rodzicami, którzy dyskretnie o nic nie pytali, po czym wróciła do Londynu. W poniedziałek od rana miała mnóstwo pracy i wieczorem była zmęczona i poirytowana, więc wybuchnęła złością, gdy Diana, z miną winowajcy, powiedziała, że otrzymała upragnione stanowisko, lecz nie dzięki artykułowi, – Czyli moja wyprawa do Walii była niepotrzebna, tak?! – krzyknęła.

– Trochę – przyznała zawstydzona siostra. – Artykuł przydał się, bo o Llewellynie dużo pisano, ale nikt nie widział jego posiadłości w Black Mountains.

– Czemu nie dotrzymałaś słowa i artykuł ukazał się tydzień wcześniej? I czemu nie powiedziałaś, że wysyłasz fotografa?

– Bo wiedziałam, że mnie za to skrytykujesz, a gdy pokazałam artykuł Craigowi, nie chciał czekać ani dnia. Przepraszam. Przyznaję, że jestem tchórzem i bałam się ci powiedzieć. Poza tym mówiłaś, że Llewellyn nie czyta „The Chronicle”.

– Przyjrzała się siostrze z niepokojem. – Źle wyglądasz. Ciężko tam harowałaś? Dlaczego nie wróciłaś wcześniej?

– Bo nie dostałabyś materiału do tego przekłętego artykułu – syknęła Naomi. – Praca wcale nie była harówką. Wszystko popsuł artykuł. Bran zadzwonił do redakcji i dowiedział się, kto go napisał, zrobił mi awanturę i wyrzucił z domu.

– O mój Boże! – Przerażona Diana załamała rękę. – To musiało być straszne. Przysięgam, że gdyby to ode mnie zależało, artykuł by wydrukowano po twoim powrocie.

– Co się stało, to się nie odstanie i więcej nie chcę o tym mówić. Nigdy! A w przyszłości nie licz na mnie. gdy zaplanujesz coś nikczemnego.

– Przysięgam, że więcej nie poproszę cię o nic podobnego. Skoro miałaś takie obiekcje, trzeba było wyjechać wcześniej. Zawsze można znaleźć powód.

Naomi zaczerwieniła się po korzonki włosów i odwróciła się.

– Nie mogłam, bo chciałam pomóc Branowi.

– Bran i Bran! Czyżbyś zakochała się w nim bez pamięci?

– Nie!

– Aha. Wiesz, dowiedziałam się czegoś o Gregu.

– Niepotrzebnie się fatygowałaś.

– Muszę przyznać, że twoja prośba mnie zaniepokoiła. Dlaczego nagle chciałaś coś wiedzieć?

– Z czystej ciekawości.

– Bałam się, że wciąż do niego wzdychasz. Wyobraź sobie, że Greg zostawił Susie po kilku miesiącach i uwiódł narzeczoną kolegi z pracy, a potem rzucił ją dla jakiejś młodziutkiej czaruli.

– Don Juan od siedmiu boleści – orzekła Naomi, ziewając.

– Naprawdę już nic cię nie obchodzi?

– Ani trochę, ale pocieszające jest to, że nie tylko mnie porzucił. – Znowu ziewnęła. – Wybacz, jestem zmęczona. Gratuluję ci awansu, ale żałuję, że nie dostałaś go trzy tygodnie wcześniej.

– Ja też bardzo żałuję.

– Jak tam sprawa z Craigiem? Posuwa się naprzód?

– Tak. – Ku zaskoczeniu Naomi Diana oblała się

szkarłatnym rumieńcem. – Wczoraj zaprosił mnie na kolację.

– No, no! Cieszę się, że moje poświęcenie nie poszło na marne.

– Więc to było aż poświęcenie?

– W dzień wyjazdu stamtąd czułam się jak ofiara całopalenia. – Lekko popchnęła siostrę. – Idź już, bo zasnę na stojąco.

– Czy Llewellyn ci zapłacił?

– Dostałam czek.

Nie przyznała się, że oprócz czeku otrzymała kartkę z okrutnymi słowami: „Załączam trzydzieści srebrników”.

Rozdział 10

Maj był wyjątkowo ciepły, nawet upalny. W uliczce, przy której znajdował się Sinclair Antiques, kwitły kasztany i upojnie pachniały bzy. Naomi nie mogła znieść widoku zakochanych par, więc przestała chodzić do Hyde Parku i spożywała lunch w ciasnym biurze w suterenie. Stale, od rana do wieczora, powtarzała sobie, że z czasem przeboleje rozstanie z Branem, podobnie jak kiedyś przeboleła zdradę Grega. Tym razem teoretycznie powinno być łatwiej, ponieważ z Gregiem mieszkała przez cały rok, a z Branem spędziła zaledwie osiemnaście dni.

Pewnego dnia pan Sinclair zaskoczył ją. mówiąc:

– Moja droga, nie lubimy wtrącać się w nie swoje sprawy, ale mojej żonie wydaje się, że coś ci dolega. Chudniesz w oczach i niedługo zostanie z ciebie tylko skóra i kości. Czy możemy jakoś ci pomóc?

– Chyba nie, ale dziękuję za troskę. – Uśmiechnęła się blade. – Jesteście tacy mili, więc tym bardziej mi przykro, że chodzę z nosem na kwintę.

– Męsko-damskie kłopoty?

– Można tak powiedzieć.

– Laura twierdzi, że wszyscy mężczyźni są ulepieni z jednej gliny, więc łatwo zastąpić jednego drugim. Poszukaj sobie innego.

– Najpierw muszę wziąć się w garść. Jakoś to będzie, nie martwcie się.

– Uważam, że prędzej wrócisz do równowagi, jeśli przestaniesz kisić się w czterech ścianach. Czas, żebyś poszła na jakąś aukcję.

– Pójdę, gdzie każesz.

– Dobrze. W takim razie proponuję Sotheby w tym tygodniu, a Cardiff w przyszły wtorek.

– Chętnie wybiorę się do Sotheby, ale do Walii wolałabym nie jechać.

– Jak chcesz. Wobec tego ja tam pojadę, a tobie odstąpię Lewes.

– Dziękuję.

– Dziwi mnie, że unikasz Cardiff, choć to urokliwe miasto, ale wrodzony takt nie pozwala mi zapytać o przyczynę.

– Jesteś nieoceniony.

Trzy tygodnie po powrocie z Gwal-y-Ddraig wreszcie uległa namowom Diany i dała się zaprosić do włoskiej restauracji w pobliżu Sinclair Antiques.

– Wyglądasz okropnie – powitała ją siostra.

– Męczą mnie upały. Jak twoje sprawy?

– Coraz lepiej, bo Craig zaproponował, żebyśmy razem wyjechali na sobotę i niedzielę.

– O, to już postęp!

– Zaplanowaliśmy wypad w przyszłym tygodniu, ale dziś Craig zwątpił, czy będzie mógł się wyrwać.

– Przecież możecie pojechać kiedy indziej.

– Ale zależy mi na festiwalu literatury, tym bardziej że Craig zarezerwował bilety na kilka wykładów. – Pytając spojrzała na Naomi. – Przyszło mi do głowy, że ty byś mogła wybrać się ze mną.

– Nie stać mnie.

– Bzdura! Craig zapłacił już za bilety wstępu, a ja zafunduję ci nocleg. Zmiana na pewno dobrze ci zrobi.

Propozycja była bardzo kusząca, więc Naomi zaczęła się wahać.

– Kto i o czym będzie mówił? Znajdę coś dla siebie?

– Jeden z wykładowców, niejaki Benedict Carver, będzie mówił o wyrobach ceramicznych z osiemnastego wieku. No, co?

– Trzeba było od razu powiedzieć. – Naomi rozbłysły oczy.
– Gdzie jest festiwal?

– Gdzieś koło Herefordu. Co zjesz na deser?

– Lody z bitą śmietaną.

Od razu poprawił się jej nastrój; do tego stopnia, że wieczorem poszła z Clare do kina i nawet z zainteresowaniem obejrzała film. Z każdym dniem cierpienie spowodowane konfliktem z Branem mniej dokuczało i coraz częściej zdarzały się chwile, gdy wcale o nim nie myślała. Przez dwa tygodnie codziennie podchodziła do telefonu, aby zadzwonić i przeprosić, lecz zawsze brakowało jej odwagi i odkładała słuchawkę. List z przeprosinami nie wchodził w grę, ponieważ Bran musiałby poprosić Megan lub Tala o przeczytanie go, a nie chciała obnażać duszy przed osobami postronnymi.

W sobotę ubrała się w przewiewną żółtą bluzkę i zieloną spódnice. Gdy Diana przyjechała, czuła się zadziwiająco dobrze, a podczas podróży jej nastrój znacznie się poprawił. Niebawem monotonna jazda ukołysała ją i po wielu bezsennych nocach spokojnie zasnęła. Zbudziła się, gdy wjeżdżały na znajomy most; nieoczekiwany widok sprawił, że zawołała:

– Co my tu robimy?

– Jedziemy na festiwal. – Diana miała niewinną minę. – Craig przestudiował mapę i wybrał najładniejszą trasę.

– I chyba najdłuższą. Niemożliwe, żeby to była najprostsza droga do Herefordu!

– Ja się na tym nie znam, zresztą miejscowość, do której jedziemy, leży gdzieś z boku Herefordu.

– Słuchaj no, dokąd my właściwie jedziemy?

– Do Hay-on-Wye, bo właśnie tam znajduje się raj

księgarzy. Będiesz zachwycona...

– Przecież to jest w Walii! – Popatrzyła na siostrę przerażonym wzrokiem. – Iw dodatku niedaleko Llanthony! Gdybym wiedziała, nie ruszyłabym się z Londynu.

– Dlatego ci nie powiedziałam – przyznała się Diana. – Przestań marudzić, bo muszę uważać na drogowskazy. Craig mówił, że nie dojeżdżamy do Chepstow, tylko jedziemy bokiem. Kazał mi skręcić w lewo do Itton i Devauden, a potem prosto przed siebie aż do drogowskazu do Llansoy i Raglan. Skoro się obudziłaś, możesz mnie pilotować.

Naomi z trudem opanowała irytację, ale pocieszyła się, że Hay-on-Wye leży z dala od Llanthony, więc nie grozi jej spotkanie z Branem. Najbardziej uspokoił ją fakt, że z powodu kalectwa Bran nie chce pokazywać się publicznie. Odsunęła myśli o nim i zaczęła podziwiać urozmaicony krajobraz. Gdy skręciły do Llansoy, obu jednocześnie wyrwał się okrzyk zachwytu na widok pięknej Doliny Usk. Droga prowadziła stromo w dół, więc dolina była widoczna jak na dłoni. Naomi wolała nie mówić siostrze, że dom Brana znajduje za górami, do których się zbliżają. Uspokoila się zupełnie, gdy minęły Abergavenny i widoki przestały wywoływać wspomnienia.

Po przyjeździe do Hay-on-Wye wstąpiły na kawę. a następnie poszły wertować książki w niezliczonych księgarniach, znajdujących się przy każdej ulicy. Naomi przekonała się, że miasto stromych uliczek i kamiennych domów istotnie jest rajem dla bibliofilów. Na czas festiwalu nawet kino zapełniono książkami.

– O której jest pierwszy wykład? – zapytała Naomi.

– O trzeciej. Po lunchu poszukamy kaplicy, w której będzie miał wykład twój specjalista.

– Wstąpmy jeszcze do tego sklepu po drugiej stronie ulicy, dobrze? Może tam znajdziemy jakąś starą mapę. która byłaby

najlepszym prezentem urodzinowym dla ojca.

Na lunch poszły do kawiarni z ogródkiem i ładnym widokiem.

– Przestań wybrzydzać – zirytowała się Diana – i spróbuj tej sałatki.

– Wygląda bardzo apetycznie, ale nie mam ochoty. Ty też niewiele jesz i jesteś jakaś podenerwowana.

– To reakcja po podróży. – Diana zarumieniła się. – Jeśli już nic więcej nie zjesz, idziemy, bo dobrze byłoby zająć miejsca w pierwszym rzędzie.

– Prawdę powiedziawszy – rzekła Naomi, posłusznie wstając – dziwi mnie, że Craiga zainteresował ten wykład. Zmienia mu się gust czy co?

– Nie. – Diana miała nietęgą minę. – Na ten wykład zarezerwował bilety, dopiero gdy ty zgodziłaś się jechać. Sam chciał iść na wieczorny wykład dziennikarza z BBC.

– Dla ciebie to też sto razy ciekawsze, prawda? – Naomi uśmiechnęła się ze zrozumieniem. – Może zamiast iść ze mną, wolałabyś nadal chodzić po księgarniach?

– A miałabyś coś przeciwko? – Diana wyraźnie zmieszała się. – Ty wpadasz w zachwyty nawet z powodu kawałka starej porcelany, a mnie to ani grzeje, ani ziębi.

– Jeśli masz usnąć z nudów i zepsuć mi przyjemność, to lepiej oglądaj sobie książki.

– Wobec tego tylko cię odprowadzę. Proszę, to twój bilet. Spotkamy się w kawiarni o wpół do piątej. Do zobaczenia.

Naomi usiadła w pierwszym rzędzie, czego wkrótce pożałowała, gdyż kaplicę szczelnie wypełnili słuchacze i zrobiło się duszno. Była zadowolona, że posłuchała rady Diany i lekko się ubrała.

Punktualnie o trzeciej zaczął się wykład. Naomi pilnie notowała, aby zdać dokładne sprawozdanie szefowi. Carver był

wielkim specjalistą i doskonałym mówcą, więc gdy wykład dobiegł końca, westchnęła z żalem. Przy wychodzeniu upuściła notes, więc schyliła się, aby go podnieść. W ścisku ktoś ją popchnął, zachwiała się, lecz ktoś inny ją podtrzymał. Odwróciła głowę, aby podziękować i uśmiech zamarł jej na ustach, ponieważ przy niej stał Llewellyn. Poczerwieniała, zrobiło się jej gorąco, na czoło wystąpił zimny pot; wszystko zaczęło wirować przed oczami i zemdląła. Gdy oprzytomniała, siedziała na ławce, oparta o Brana, a życzliwa nieznajoma podawała jej szklankę wody.

– Minęło? – spytała zatroskana kobieta. – Okropnie tam było duszno, prawda? Czuje się pani lepiej?

Naomi w milczeniu skinęła głową, natomiast Bran zapewnił, że się nią zaopiekuje. Gdy zostali sami, ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

– No, proszę, znowu się zetknęliśmy. Ciekawe, że nasze przypadkowe spotkania zdarzają się podczas imprez kulturalnych. Najpierw była opera, teraz wykład o porcelanie. Przysięgam, że tym razem nie ja cię potrąciłem.

Patrzyła na niego bez słowa. Zdawała sobie sprawę, że stał się cud i Bran odzyskał wzrok, lecz była przekonana, że uważa ją za nieznajomą, którą potrącił w operze. Chciała wstać, lecz przytrzymał ją i stanowczo powiedział:

– Posiedź jeszcze chwilę, bo wciąż kiepsko wyglądasz. Nie odezwała się, ponieważ nie chciała, aby poznał ją po głosie, a jednocześnie była zła, że milcząc, sprawia wrażenie osoby mało rozgarniętej.

– Nie do wiary, że los tak mi sprzyja i znowu zetknął mnie z tobą. Wiesz, od pierwszego spotkania pragnąłem namalować twój portret.

Uśmiechnął się tak czarująco, że Naomi zakręciło się w głowie. Niepewnie wstała, ale przytrzymał ją za rękę.

– Drugi raz mi nie uciekniesz, Kopciuszku... – Urwał i bez zdziwienia spojrzął na Dianę, która akurat weszła do kaplicy. – O, chyba idzie współniczka.

– Przepraszam – powiedziała Diana z miną winowajcy.

– Jeśli się nie mylę jest pani moją towarzyszką z konspiracji, prawda? – Wyciągnął rękę na powitanie. – Miło mi panią poznać.

Naomi przez chwilę patrzyła na nich z osłupieniem, po czym wybuchnęła rozporyczona:

– A więc wiedziałeś, kim jestem! Zabawiliście się moim kosztem.

– Wybacz. – Zawstydzona Diana spuściła głowę. – Posłałam Branowi zdjęcie, które ojciec niedawno nam zrobił.

– Ty posłałaś mu zdjęcie? Jak... po co... ? Przygryzła wargę, aby się nie rozplakać.

– Bo prosiłem – wyznał Bran.

– Czemu nic mi nie powiedziałaś? – zawołała Naomi z wyrzutem.

– Wiesz, jak trudno mi dochować tajemnicy, ale Bran chciał osobiście z tobą porozmawiać, więc musiałam mu przysiąc, że nie puszcę pary z ust. Wybacz mi, kochana. Przyznałam się, że to wszystko przeze mnie.

– Niezupelnie. Przecież ledwo tam przyjechałam, kazałaś mi wracać.

– Naprawdę? – spytał zaskoczony Bran.

– Tak.

– Więc dlaczego nie wróciłaś?

– Bo... bo... – zaczęła, rumieniąc się – wciągnęła mnie książka. A ty byleś...

– ... niewidomy – dokończył Bran. – Nie musimy już tego ukrywać, bo twoja siostra wie.

– Nie patrz tak na mnie! – zawołała Diana. – Bran

powiedział mi w tajemnicy, więc nikomu nie zdradzę.

– Od kiedy widzisz? – zwróciła się Naomi do Brana.

– Zaczęłam rozróżniać kształty, jeszcze zanim ode mnie uciekłaś...

– Uciekłam? Przecież mnie wyrzuciłeś!

– Dziwisz się?

– Nie, – Przepraszam, że przerywam – wtrąciła się Diana – ale na pewno macie sobie dużo do powiedzenia, a ja umówiłam się z Craigiem, więc pójdę do hotelu i tam na niego poczekam.

– Craig? – zdumiała się Naomi. – A mówiłaś...

– Bran ci wyjaśni – pospiesznie przerwała siostra. – Znowu pobladałaś. Nie zemdlejesz?

– Ja nie pozwolę – zdecydowanym tonem rzekł Bran.

– Więc do zobaczenia wieczorem.

Naomi zrezygnowała z zadawania pytań i oniemiała patrzyła na nich.

– Czujesz się lepiej? – zapytał Bran z troską.

– Nie wiem. jak się czuję... Cieszę się. że odzyskałeś wzrok. Czy widzisz tak dobrze jak przedtem?

– Już tak. Początkowo widziałem czarno-biały świat, ale teraz widzę wszystkie kolory. – Wziął ją za rękę i figlarnie się uśmiechnął. – Zastanawia mnie. czemu nie zadałaś jednego ważnego pytania. Nie dziwi cię. że nie skontaktowałem się z tobą wcześniej?

– Myślałam, że nie chcesz mnie znać.

– Wyjaśnijmy sobie jedno. Gdy powiedziałem, żebyś zeszła mi z oczu. chciałem, żebyś usunęła się. do czasu gdy się wyłozszczę. Po powrocie wpadłem w istny szal, gdy usłyszałem, że wyjechałaś. Ze złości kazałem Talowi wysłać czek... który zaraz odesłałaś. Gdy Megan się o tym dowiedziała, nie zostawiła na mnie suchej nitki.

– To było dość dawno – zauważyła chłodno.

– Wiem. ale chciałem najpierw odzyskać wzrok. Zresztą nie mogłem ruszyć na poszukiwania, bo nie wiedziałem, gdzie mieszkasz. Zadzwoiłem do redakcji, ale tam podali mi jedynie adres Sinclair Antiques i wtedy uświadomiłem sobie, że przecież nie wiem, jak wyglądasz. Głupio byłoby, gdybym wpadł do waszego sklepu i wytargał za włosy inną kobietę.

– Biedny szef dostałby zawału, gdybyś mnie włókł między półkami z bezcenną porcelaną.

– Na szczęście dla niego zrezygnowałem z melodramatycznego scenariusza i skontaktowałem się z twoją siostrą. Przedstawiłem się, powiedziałem wszystko, co uznałem za stosowne, a potem wysłuchałem jej obaw o ciebie.

– Takie buty. – Naomi to rumieniła się, to bladła. – Okropne, że omawialiście moje osobiste sprawy. Diana na ogół jest powściągliwa wobec obcych...

– Zapominasz, *cariad* – przerwał urażony – że dla ciebie nie jestem obcy. I nie mam zamiaru być, co wyraźnie powiedziałem twojej siostrze. Ale Diana zmiękła, dopiero gdy przyznałem się, że prawie nic nie widzę.

– Czemu nie zadzwoniłeś bezpośrednio do mnie?

– Dość miałem słuchania jedynie głosu, chciałem cię zobaczyć i dlatego musiałem zdobyć twoją fotografię.

– Wreszcie zobaczyłeś moją twarz!

– Nie wreszcie, ale po raz drugi. – Uśmiechnął się triumfalnie. – Nie zapominaj, że przedtem już cię widziałem. Nie chciałem wierzyć w moje szczęście, gdy okazało się, że jesteś nieznaną z opery.

– Szczęście? – powtórzyła z bijącym sercem.

– I to wielkie. – Objął ją i głęboko zajrzał w oczy. – Szczęście, łaskawy los czy jakkolwiek chcesz to nazwać. Po otrzymaniu zdjęcia, zmówiłem modlitwę dziękczynną za szczęśliwy przypadek.

- Niewiele w tym było przypadku.
- Jak to?
- A tak, że powiedziałam Dianie o incydencie w operze, a ona zaczęła mnie molestować, żebym zaczęła cię na aukcji w Cardiff i skłoniła do udzielenia jej wywiadu.
- Ale ja nie przyjechałem.
- A mnie ogromnie ulżyło. – Skrzywiła się. – Na krótko, bo Diana wpadła na inny pomysł. Wiesz, jaki.
- Aha. – Długo wpatrywał się w nią poważnym wzrokiem, a wreszcie rzekł: – Chciałbym, żebyś mi pozowała.
- Ja? – Przełknęła z trudem. – Już możesz pracować?
- Tak, okulista mi pozwolił, więc natychmiast skończyłem portret Allegry.
- Wróciła, jak przewidywałam?
- Chciała, ale nic z tego... Czyżbyś była zazdrosna?
- Nie!
- Więc dlaczego pytasz?
- Z czystej ciekawości.
- Spotkałem się z nią z wyrachowania – rzekł chłodno – bo chciałem dostać czek.
- Ucieszyła się, że widzisz?
- Tak. – Spojrzał na nią z wyrzutem. – Bardziej niż ty.
- Nieprawda! – zaprzeczyła, dotknęła do żywego. – Jak śmiesz tak mówić? Wiem, że wzrok jest dla ciebie najważniejszy...
- Jest coś równie ważnego – rzekł poważnie. – Ty. Naomi. Kobieta z opery oraz ta, która ma miły głos i bardzo pięknie ukształtowane kości twarzy. Nie patrz tak na mnie. Wiem to od dawna, bo w operze długo ci się przyglądałem.
- A ja nigdzie cię nie zauważyłam.
- Siedziałem w łoży i mogłem patrzeć na ciebie do woli, co moja towarzyszka miała mi za złe.

– Jeśli to była Allegra, nie dziwię się, że nie mogła zrozumieć twojego zainteresowania.

– Dlaczego masz tak złą opinię o swojej urodzie? Przyznaję, że nie jesteś konwencjonalnie ładna, jak Allegra czy twoja siostra. Ale masz ciekawszą twarz niż wiele kobiet... – Usłyszał hałas przy drzwiach, więc się odwrócił. – O, czas wychodzić, bo gotowi nas tu zamknąć.

Założył ciemne okulary i panamę.

– Dbasz o zachowanie incognito? – zażartowała Naomi.

– Nie, o oczy. Na razie bardzo o nie dbam.

Idąc ulicą u jego boku, Naomi zdała sobie sprawę, że stanowią duży kontrast; Bran był wysoki, barczysty i ubrany w elegancki, doskonale skrojony garnitur, ona zaś drobna, w skromnych rzeczach z przeceny.

– Miałem ci coś powiedzieć. – Wziął ją pod rękę. – Pan Craig Anthony zaprosił twoją siostrę na kolację do restauracji w hotelu, w którym się zatrzymali na noc. Diana powiedziała, że możesz do nich dołączyć, jeśli nie będzie ci odpowiadała inna propozycja.

– Twoja?

– Ma się rozumieć.

– Co wymyśliłeś?

– Zabieram cię do domu – rzekł z miną, która mówiła, że lepiej się nie sprzeciwiać. – Powiemy Dianie, że wszystko w porządku i jedziemy do Gwał-y-Ddraig. Chcę cię namówić, żebyś została ze mną.

Spotkanie z Dianą i Craigiem było serdeczne, ale krótkie, Bran pragnął mieć Naomi wyłącznie dla siebie, więc po kilku minutach zaczął się żegnać.

Gdy wyszli, Naomi zapytała:

– Ty kazałeś Dianie zapakować moje rzeczy?

– Nie. sama na to wpadła. – Rzucił jej przekorne spojrzenie,

– Jeśli się uprzesz i nie zechcesz zostać, odwiozę cię z powrotem.

– Zobaczymy – mruknęła nadąsana.

– Ostrzegam, że stanę na głowie i użyję wszelkich środków perswazji, bylebyś została.

– O, to ciekawe...

Długo jechali wąską, krętą drogą i za każdym zakrętem ich oczom ukazywał się coraz piękniejszy widok. W pewnej chwili Bran powiedział:

– To miejsce nazywa się Przełęcz Gospel. Stare podanie mówi, że córka Caractacusa, przywódcy Sylurów, podczas buntu przeciw Rzymianom, uprosiła świętych. Piotra i Pawła, aby tutaj głosili Ewangelię jej współplemieńcom. Widoki nadal są takie same, ale teraz chyba mamy lepsze drogi – zakończył z przymrużeniem oka.

– Przyznaję, że nawierzchnia jest pierwszorzędna, ale strasznie tu wąsko.

– Nie bój się, *carriad*, znam tę drogę doskonale. Zaraz minimy Hay Bluff i pojedziemy na wysokości sześciuset metrów, potem zjedziemy do Doliny Ewyas, minimy Capel-y-ffin i już będziesz w znanej ci okolicy.

Gdy dojeżdżali do Gwał-y-Ddraig, Naomi poczesła się i pomalowała usta, czym rozbawiła Brana.

– Chcę ładnie wyglądać w oczach Megan – wyjaśniła speszona.

– Muszę cię rozczarować, bo Megan i Tal wyjechali na coroczne wakacje. Zawsze o tej porze roku bawią na wybrzeżu.

– Czyli to oznacza, że znowu będę zmuszona gotować – powiedziała, siłąc się na żartobliwy ton.

– Kto wie... Najbliższa restauracja jest za daleko, żeby nam dowieziono posiłek – rzekł Bran w tym samym duchu. Otworzył drzwi domu na oścież. – *Croeso*, Naomi.

- Co to znaczy?
- Po prostu „Witaj”. – Postawił jej torbę na podłodze. – Na razie tu ją zostawię.
- Czy mogłabym iść do mojego... przepraszam, do pokoju gościnnego i się odświeżyć?
- Oczywiście. – Dłonią musnął jej zaróżowiony policzek. – Mój dom jest twoim domem, jak mawiają Hiszpanie. Możesz iść, gdzie chcesz, ale potem przyjdź do kuchni. Wyglądasz mizernie, więc przyda ci się konkretny posiłek. Co dziś jadłaś?
- Wypiłam tylko kawę.
- Tak podejrzewałem. Pospiesz się, bo nie chcę, żebyś mi tu zemdląła.
- Nie mam zwyczaju stale mdleć.
- Więc czemu dziś straciłaś przytomność?
- Z gorąca. I na twój widok...
- O'?
- Myślałam, że po tym, co zrobiłam, nie zechcesz mnie widzieć.
- Pomyliłaś się. *cariad*. Całkowicie! – rzekł przytłumionym głosem. – No, idź. ale się pospiesz, bo jestem niecierpliwy i przyjdę po ciebie.
- Obiecujesz? – zapytała ze śmiechem, wbiegając na górę.
- Pospiesznie umyła się, uczesała i poprawiła makijaż. Przebrała się w różową tunikę oraz różowe pantofle, które dostała od Diany. Gdy wyszła z pokoju, Bran już wchodził na schody.
- Przepraszam, trochę to trwało... bo wzięłam prysznic.
- Ja też się umyłem. Wyglądasz dużo lepiej, tak apetycznie, że można by cię schrupać.
- Taki jesteś głodny? Daj mi jakiś fartuch, bo mam nową suknię, prezent od Diany, i nie chcę jej od razu pobaidzić.
- Fartuch nie będzie ci potrzebny, bo kolacja jest gotowa.

Popatrz.

Kuchenny stół był zastawiony jadłem.

– Co ja widzę! – Serdecznie się roześmiała. – Sam wszystko przygotowałeś? Ho, ho, musiałeś się napracować!

– Tylko trochę, bo wystarczyło wyjąć półmiski z lodówki. Mamy zimny bufet, zostawiony przez nieocenioną Megan, która wyjechała dziś rano.

Naomi z apetytem zabrała się do jedzenia.

– Cały czas się łudziłem, że jednak zadzwonisz – rzekł Bran z pretensją.

– Codziennie podnosiłam słuchawkę, ale zaraz odkładałam, bo bałam się, że nie będziesz chciał ze mną rozmawiać. A po otrzymaniu czeku i uwagi o srebrnikach...

– Rozsadzała mnie taka wściekłość, że musiałem się wyładować. – Nagle spochmurniał. – Dostałem za swoje, gdy odesłałeś czek bez słowa i adresu.

– Nic nie napisałam, bo nie mogłam znieść myśli, że osoba trzecia przeczyta ci mój list. A podanie adresu wyglądałoby jak prośba o kilka słów, na które nie zasługiwałam.

– Tygodnie bez ciebie były piekłem na ziemi, a jedynym jasnym promykiem powracający wzrok – wyznał cicho. – Gdy upewniłem się, że będę widział, opracowałem plan zwabienia cię do Walii. Najpierw musiałem namówić Megan i Tala, żeby tydzień wcześniej wyjechali na urlop.

– Czemu tak ci na tym zależało?

– Ponieważ chciałem być sam na sam z moją ukochaną. Dlatego też nie pognałem do Londynu, od razu gdy wrócił mi wzrok. Miałem czas zastanowić się i uznałem, że to nie najlepszy sposób, żeby naprawić zło.

– Dlaczego?

– Chciałem spotkać się z tobą w cztery oczy, bez świadków.

– Aha.

– Skontaktowałem się z twoją siostrą i przedstawiłem jej mój plan. Jestem jej głęboko zobowiązany za pomoc. – Uśmiechnął się przewrotnie. – I nawet wymyśliłem, jak się odwdzięczę.

– Mianowicie?

– To będzie idealny prezent. – Zrobił tajemniczą minę. – Później ci powiem. Zjedz kawałek sera na deser i idziemy do pracowni. Chcę naszkicować cię, zanim się ściemni.

– Mówiłeś poważnie o portrecie?

– Oczywiście. – Gniewnie zmarszczył brwi. – Mam sporo wad, ale nie rzucam słów na wiatr.

– Rezygnuję z sera, ale najpierw z grubsza posprzątam. Umiesz zaparzyć kawę?

– Nie mam pojęcia, jak się to robi, więc proponuję, żebyśmy napili się szampana.

– Chcesz coś uczcić?

– Oczywiście, *cariad*.

Zaprowadził ją do pracowni, którą niedawno opuściła we łzach.

– Myślałam, że już nigdy tu nie wejdziesz – szepnęła. Powoli podchodziła do obrazów, jak gdyby witała się ze starymi znajomymi. Przed autoportretem stała tak długo, że Bran stracił cierpliwość. Odwróciła się i popatrzyła na niego oczami, w których widniała miłość, więc uszczęśliwiony rozpromienił się i wyciągnął rękę.

– Chodź do mnie – szepnął.

Wziął ją na rękę. usiadł na kanapie i całował tak namiętnie, że rozwiął wszelkie wątpliwości co do swych uczuć.

– Po jakie лихо uciekłaś ode mnie? – spytał, gdy wreszcie oderwał się od jej ust. – Przecież dobrze wiedziałas, że cię kocham.

– Nigdy mi nie wyznałaś miłości – szepnęła bez tchu.

– Wyznałem i to nieraz... Może nie słowami, ale chyba dałem wystarczające dowody uczucia.

– Kobietom potrzebne są również słowa.

– Więc słuchaj uważnie, moja najmilsza, bo w przyszłości może nadejść dzień, w którym zapomnę ci to powiedzieć, a nie życzę sobie, żebyś znowu uciekła. Nigdy nie kochałem żadnej kobiety oprócz matki i Megan. Miałem dużo przyjaciółek, ale na krótko. Ty jesteś inna i czuję, że stanowisz moją brakującą połowę; tę, dzięki której życie staje się pełne. – Oczy zalśniły mu blaskiem, który ją zachwycił. – Teraz twoja kolej. Powiedz, że mnie kochasz.

– Kocham cię, kocham nad życie. – Westchnęła ze smutkiem. – Bez ciebie nie mogłam ani spać, ani jeść. Sam widzisz, że została ze mnie skóra i kości.

– Piękne, delikatne kości.

Znowu długo się całowali, a potem Bran wstał, bez wysiłku wziął ją na ręce i zaniósł na górę, gdzie mruknął, głośno sapiąc:

– Brak mi tchu z powodu bliskości twojego ciała, a nie jego ciężaru. Nie opadłem z sił.

– To dobrze, bo na co mi bezsilny mężczyzna.

– Wyzywasz mnie na pojedynek słowny?

– Nie, czas pojedynków dawno minął.

– Zrobię dla ciebie wszystko, *cariad* – szepnął, tuląc ją do piersi. – Powiedz, czego ode mnie chcesz.

– Tylko twojego serca.

– Już je masz. Daj mi swoje, a przysięgam, że będę go strzegł jak oka w głowie, do śmierci.

– Naprawdę tego chcesz?

– Chcę dużo, dużo więcej.

Po tych wyznaniach na długo oboje zamilkli, pogrążeni w nieziemskiej rozkoszy. Potem Bran niespodziewanie powiedział:

– Jestem dozgonnym dłużnikiem twojej siostry.

– Za to, że dzisiaj mnie przywiozła?

– Nie. Za to, że wtedy cię przysłała.

Naomi oparła się na łokciu i poważnie spojrzała w jego błyszczące oczy.

– Posłuchaj mnie uważnie i zapamiętaj, co powiem. Kocham Dianę i jestem jej wdzięczna za serce i wsparcie, gdy najbardziej tego potrzebowałam, ale wtedy nie przyjechałam tylko za jej namową.

– Więc dlaczego?

– Wytłumaczę ci okreśną drogą. Gdyby Diana chciała napisać artykuł o kimkolwiek innym, stanowczo bym odmówiła. Ale nie zapominaj, że już raz cię widziałam. Pewno zrobisz się zarozumiała, ale jednak ci powiem, że jedno spojrzenie na ciebie wystarczyło i nie mogłam cię zapomnieć.

– Chcesz powiedzieć... – zaczął z niedowierzaniem.

– Tak. Chciałam jeszcze raz cię zobaczyć, choćby za cenę drobnego oszustwa na prośbę Diany.

– Nigdy nie myślałam, że będę Bogu wdzięczny za wypadek, ale skoro kalectwo przywiodło cię do mnie, uważam, że warto było zapłacić aż taką cenę.

Przytulił ją i znowu na długo zapomnieli o całym świecie, a potem usnęli, mocno objęci. Naomi zbudziły delikatne pieszczoty i słowa:

– Obudź się, śpiochu, bo chcę zadzwonić do Diany.

– W środku nocy?

– Jest dopiero po dziesiątej, *cariad*. Położyliśmy się bardzo wcześnie...

– Nie wierzę. – Przeciągnęła się i ziewnęła. – Po co chcesz dzwonić?

– Żeby powiedzieć, że bierzemy ślub.

– Naprawdę masz zamiar to zdradzić? Nie zapominaj, że

jest z Craigiem i oboje są dziennikarzami.

– Pamiętam i właśnie to jest ten prezent dla niej. Jak inaczej mam okazać, że doceniam, co dla mnie zrobiła?

– Chcesz jej dać wyłączne prawo do publikowania wiadomości o tobie?

– Tak. Już widzę nagłówek: „Walijski artysta żeni się z piękną specjalistką od ceramiki”.

– Nie jestem ani specjalistką, ani piękną... Bran spoważniał i ujął jej twarz w dłonie.

– Zabraniam ci tak mówić. Pamiętaj, *cariad*, że patrzę na ciebie oczami miłości i dla mnie zawsze będziesz piękna.

– Wobec tego inne opinie się nie liczą.